



OBSERWUJ TYLKO NA **WYBORCZA.PL/TWARDOCH**

TWARDOCH NA SPITSBERGENIE



ŻEGLARSKA
WYPRAWA
W GŁĄB
FIORDÓW
I LODU

FOT. MATEUSZ SKWARCZEK/AGENCJA WYBORCZA.PL

Sankcje za wojnę

Rosyjskie firmy weźmie PiS

Zarządcy nie muszą mieć kwalifikacji, nie muszą znać branży, nie muszą mieć zdanych egzaminów. Wyznaczy ich minister. Tak przejmowane będą rosyjskie firmy w Polsce

Piotr Miączyński

Warszawski sąd ogłosił w piątek upadłość sieci sklepów GO Sport Polska. To pierwsza oficjalna ofiara listy sankcyjnej. Sieć w oczywisty sposób była powiązana z Rosją. Razem z wpisaniem firmy na listę sankcyjną pracę w Go Sportie straciło prawie pół tysiąca osób. Nie pomogły protesty załogi, że tak radykalne środki odbijają się w pierwszej kolejności na nich.

Na liście sankcyjnej znalazło się tuż przed majówką 35 firm. Przepisy parlament uchwałal z zapalem, ponadpartyjnie, w duchu wsparcia Ukrainy. Dziś wychodzi, jak bardzo są kulawe.

Firmy wpisane na listę sankcyjną miały czas do 26 maja na złożenie skargi do WSA. I 17 z nich skargi zło-

żyło, postępowania się toczą. Powtarza się w nich jeden element: oparcie decyzji o wpisie na listę sankcyjną na nieprawdziwym stanie faktycznym i odniesienie do struktur kapitałowych, które w momencie wpisu – a nawet uchwalenia ustawy sankcyjnej – już nie istniały.

Żeby firma wpisana na listę sankcyjną mogła wypłacić pracownikom pensje, potrzebna jest zgoda szefa Krajowej Administracji Skarbowej. A wydanie takiej zgody trwało miesiącami. I tak na przykład w czerwcu firmy dostawały pozwolenia z KAS o odmrożeniu środków na zapłatę wynagrodzeń za kwiecień.

Łatanie bubla

Z rządowej nowelizacji przepisów, nad którą trwają prace w parlamencie, można wyczytać, że pierwsza

koncepcja była buble. Objęte sankcjami firmy nie powinny być mrożone jak teraz, tylko działać dalej – do czasu zbycia zasobów gospodarczych albo przejęcia ich własności przez państwo.

Według nowelizacji zarządców objętych sankcjami firm wskaże minister właściwy do spraw gospodarki. Inaczej niż w przypadku prawa upadłościowego lub restrukturyzacyjnego nie będzie ostrych kryteriów co do kwalifikacji zarządcy, a jego wynagrodzenie będzie ustalał minister.

Przez pierwsze sześć miesięcy zarządzający może właściwie zbywać majątek firmy bez jakiegokolwiek kon-

troli. Zarządca może więc np. sprzedać węgiel leżący na składach po tysiąc złotych (cena polskich kopalni) albo po trzy tysiące złotych za tonę (cena rynkowa). Podobnie jest z nawozami Eurochemu lub PhosAgro (łącznie ok. 40 tys. ton).

Maciej Wąsik, wiceminister spraw wewnętrznych i administracji, w trakcie prac sejmowych tłumaczył: – Celem zarządu przymusowego będzie przygotowanie tych podmiotów do sprzedaży.

Jeżeli nie będzie na taką transakcję zgody właścicieli, to udzielić jej będzie mógł Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy. Prawo pierwokupu firmy miałyby spółki utworzone przez pracowników (to akurat mało prawdopodobne). Ewentualnie firmę przejmowałby na własność skarb państwa (to bardziej prawdopodobne). Odszkodowanie od skarbu państwa za przejęcie ma być mrożone i wypłacane w momencie zniesienia sankcji.

Gdzie jest haczyk? Pisze o nim Biuro Legislacyjne Senatu. Po pierwsze – właścicielom firmy nie

przysługuje jakiegokolwiek odszkodowanie za decyzje podjęte przez zarządzającego. To niezgodne z konstytucją.

Po drugie – przepisy wyłączają odpowiedzialność karną ministra (czyli np. Kamińskiego i Wąsika) za wyrządzenie znacznej szkody majątkowej w wyniku wpisu na listę sankcyjną oraz ustanowienia zarządu.

Zarządca też ma być wyłączony spod odpowiedzialności karnej za to, jak zarządza przejętym majątkiem. To też może być niezgodne z konstytucją.

13 mld zł

Na sejmowej komisji Bartosz Zbarraszczyk, szef KAS, tłumaczył: – Kwoty zamrożonych środków na rachunkach bankowych i kwoty stanowiące wartość aktywów podmiotów objętych sankcjami to na chwilę obecną jest około 13 mld zł.

Maciej Wąsik: – Zapowiedzieliśmy następne listy sankcyjne, wnioski są złożone przez służby, czekamy na przyjęcie tej ustawy, żeby te instrumenty już stosować. ●

Reportaż

„Chciałam ją ukarać”

– Porwali mi córkę – usłyszała Marta od zapłakanej kobiety w centrum handlowym. Wtedy nie miała jeszcze pojęcia, że właśnie z jej udziałem rozpoczyna się dramatyczna historia, o której usłyszy cała Polska. Rozmawiał z nią Piotr Żytnicki

► 18-19

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



FOT. JAKUB WŁÓDEK / AGENCJA WYBORCZA.PL



Temat dnia

MNIEJ ZNANE CUDA PRZYRODY

Tatry i Puszcza Białowieska to nie wszystko. Tym, którzy chcą poszukać wytchnienia wśród przyrody, Robert Jurszo zachwala mniej znane, ale nie mniej wspaniałe lasy, góry i puszcze, a jego gość opowiada o czarze Puszczy Knyszyńskiej – krainie wilka, rysia i bimbrowników

► 4-5

• Na zdjęciu:

Tak się wędruje po projektowanym Turnickim Parku Narodowym

Bartosz T.
Wielński

Wizyta niepragmatyczna, ale słuszna

Z okazji podróży Nancy Pelosi, spikerki Izby Reprezentantów, na Tajwan warto odświeżyć sobie zwrot „poważne chińskie ostrzeżenie”.

Pół wieku temu, w czasach, gdy USA za rząd Chin uznawały ten w Tajpej, gdy dochodziło do incydentów w relacjach z Zachodem, Pekin wysyłał kolejne poważne i ostatnie ostrzeżenia. I mimo ostrego tonu komunikatów nic się nie działo.

I tym razem, mimo bardzo poważnych chińskich ostrzeżeń, amerykański samolot wojskowy dowiózł Pelosi do Tajpej. Nie można oczywiście powiedzieć, że w związku z tym nic się nie dzieje. Pekin zarządził wojskowe ćwiczenia wokół Tajwanu z użyciem prawdziwej amunicji. Należy się spodziewać niebez-

piecznych prowokacji, w tym naruszeń tajwańskich granic morskich.

Wymachiwanie przez Chińczyków szabelką to żadna nowość. Ale manewry to raczej szopka dla obywateli ChRL. Reżim musi jakoś powetować im i sobie utratę twarzy.

Wojna w Ukrainie dobitnie pokazała, czym skończyłoby się uleganie szantażystom

Przecież Pekin wydał bardzo poważne ostrzeżenie...

Przypuszczam, że wielu światowych dyplomatów uważa podróż Pelosi za błąd. Czy USA i Zachód zyskały cokolwiek wymiernego? Nie. Tajwan nie może Zachodowi dać nic więcej – jest zresztą od amerykańskiego wsparcia uzależniony. Czy podróż Pelosi łączy się z jakąkolwiek zmianą polityki USA wobec Chin i Tajwanu? Nie, wszystko zostaje po staremu. Eskapada spikerki doprowadziła jedynie Chiny do wściekłości, a to utrudnia pracę dyplomatom i szkodzi biznesowi. Z pragmatycznego punktu widzenia ta wizyta była niepotrzebna.

Ale żyjemy w czasach, gdy ten sam dyplomatyczny pragmatyzm i realizm nakazywałyby także wstrzymanie dostaw broni dla broniących się przed rosyjską inwazją Ukraińców, by w ten sposób zmusić ich do ustępstw i czym prędzej zakończyć wojnę, na której traci cały świat. Ale na szczęście, mimo tych głosów, Zachód nadal zbroi Ukrainę, a o ustępstwach wobec Rosji nie chce słyszeć.

Wojna w Ukrainie dobitnie pokazała, czym skończyłoby się uleganie szantażystom. Gdyby Zachód przeląkł się groźb Putina, że ten nie zawaha się użyć nuklearnego arsenału, ukraińskie państwo i naród zostałyby wymazane z mapy świata, a setki tysięcy Ukraińców uznanych przez okupantów za „wrogi element” siedziałoby w najlepszym wypadku w obozach koncentracyjnych.

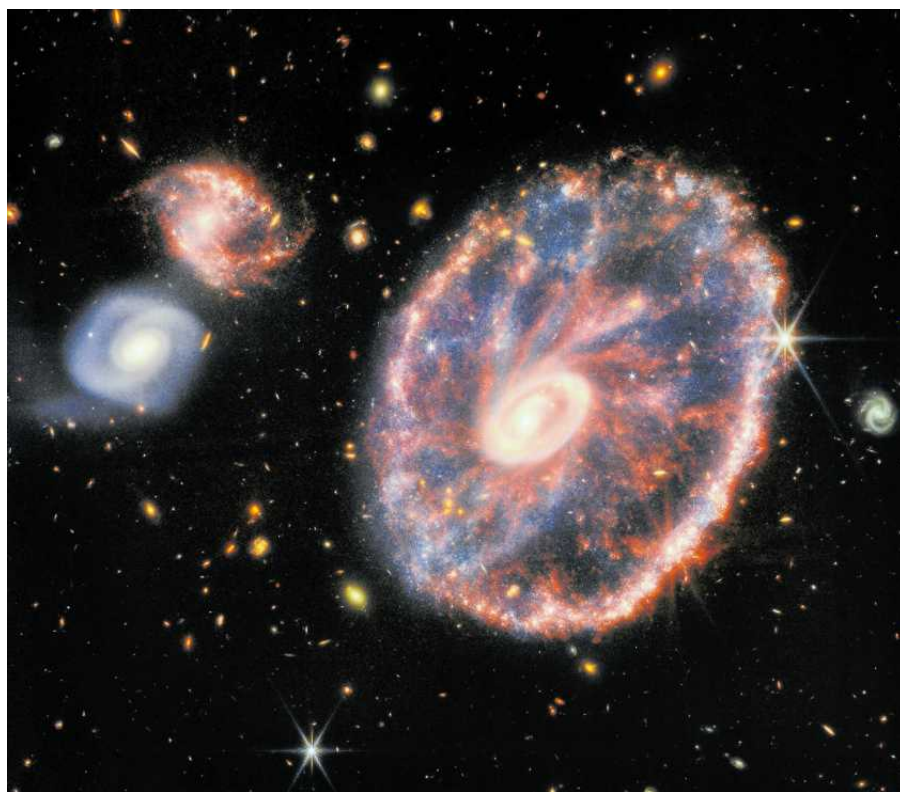
Nie ma wątpliwości, że Chiny, gdyby mogły, zrobiłyby to samo z Tajwanem. Przylot Pelosi do Tajpej i jej kierowane do Tajwańczyków słowa o poparciu i solidarności to dla Pekinu sygnał, że Zachód nie rzuci mu Tajwanu na pożarcie. Tak jak nie odpuścił Ukrainy. By ten komunikat stał się bardziej wiarygodny, Tajwan powinni teraz odwiedzić ważni politycy z Europy, także z Polski.



*Wojna skończy się wtedy,
kiedy Putin zrozumie,
że Rosja przegrywa – zrozumie,
że zagrożona jest jego osobista
pozycja*

TIMOTHY SNYDER
o wojnie w Ukrainie

Galaktyka Koło Wozu Konstelacja Rzeźbiarza



Zdjęcie tej odległej galaktyki pierścieniowej, która powstała na skutek zderzenia dwóch różnych galaktyk, wykonał Kosmiczny Teleskop Jamesa Webba, który opuścił Ziemię w grudniu ubiegłego roku. W centrum galaktyki znajduje się czarna dziura

Wiecej zdjęć z Polski i ze świata oraz nie-zwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

FOT. SPACE TELESCOPE
SCIENCE INSTITUTE OFFICE
OF PUBLIC OUTREACH

Liczba dnia

4479

ZAKAŻEN
koronawirusem z poprzedniej doby potwierdzono w środę. To o 752 więcej niż tydzień wcześniej
► [Biqdata.wyborcza.pl](https://biqdata.wyborcza.pl)

„Stranger Things” z rekordem Miliard godzin oglądania

Czwarty sezon „Stranger Things” pobili rekord jako najpopularniejszy anglojęzyczny serial na Netflixie. Łącznie widzowie spędzili na śledzeniu losów grupy dzieciaków z małego amerykańskiego miasteczka stawiających czoła nadprzyrodzonym siłom naprawdę dużo czasu.

Popularność serialu Netflix mierzy poprzez liczbę godzin, którą widzowie spędzili, oglądając daną produkcję. Pod uwagę bierze pierwsze 28 dni od premiery.

Amerykańska platforma zsumowała wyniki oglądalności dwóch części czwartego sezonu serialu (pierwsza część miała premierę 27 maja, druga – 1 lipca). Widzowie spędzili przy nim blisko 1,35 mld godzin.

W ten sposób „Stranger Things” wychodzi na prowadzenie wśród anglojęzycznych seriali Netflixa. Drugie miejsce zajęli „Bridgertonowie”. Drugi sezon kostiumowego serialu widzowie oglądali przez 656 mln godzin.

To wszystko jednak za mało, by pobić rekord serialu „Squid



FOT. MATERIAL PRASOWE

Game” wyprodukowanego w Korei Południowej, który wynosi aż 1,65 mld godzin. Ten przykład mocnego, brutalnego kina koreańskiego stał się najchętniej oglądaną produkcją Netflixu w historii – odtworzono go na 111 mln kont.

2 sierpnia twórcy „Stranger Things” ogłosili, że powstaje właśnie scenariusz pierwszego odcinka piątej części serialu.

O tym, że kultowa opowieść doczeka się kontynuacji, było wiadomo już w lutym. Twórcy zastrzeżli jednak, że będzie to ostatnia część. ●

Anna S. Dębowska

Jutro w „Wyborczej”

Wyborcza TV

Świat Jeffa Goldbluma

Prawdziwa kariera zaczyna się po sześćdziesiątce i Jeff Goldblum jest tego najlepszym przykładem. Hollywoodzki aktor dopiero pokazuje, na co go stać, a „Świat według Jeffa Goldbluma” to świat, który trzeba poznać.



Tylko Zdrowie

Woda i życie

Nasz organizm składa się głównie z wody. Ile powinniśmy jej pić, żeby prawidłowo funkcjonować? Czym się różni kranówka od wody mineralnej i stołowej? Dla kogo wody lecznicze? Jakich koniecznych do zdrowia składników dostarcza woda?

Ewa Ivanova

To najstarsza sprawa zalegająca w pionie karnym Sądu Najwyższego. Siega 2015 r., gdy Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, kiedyś twórcy i szefowie CBA, zostali w pierwszej instancji skazani na trzy lata więzienia.

Chodziło m.in. o przekroczenie uprawnień podczas tajnej operacji z czasów pierwszych rządów PiS w latach 2005-07, która miała wykazać, że ówczesny wicepremier i minister rolnictwa Andrzej Lepper (Samoobrona) miał przyjmować łapówki przy odrolnieniu działki na Mazurach.

Sąd pierwszej instancji – w składzie Wojciech Łączewski, Małgorzata Drewin i Łukasz Mrozek – uznał, że CBA w tzw. aferze gruntowej fałszowała dokumenty i podlegała do przestępstwa. Kamińskiego i Wąsika skazano na kary wyższe, niż żądała prokuratura. Mieli też zakaz zajmowania stanowisk publicznych.

Kamiński nazwał wyrok niesprawiedliwym, kuriozalnym i niezrozumiałym, Wąsik zaś głęboko krzywdzącym i paraliżującym służby.

Prezydent Duda ulaskawia

We wrześniu 2015 r. sędzia Łączewski sporządził ponad 400-stronnicowe uzasadnienie orzeczenia (częściowo jawne). Zanim jednak warszawski sąd okręgowy zbadał apelację od wyroku skazującego, w listopadzie 2015 r. prezydent Andrzej Duda niespodziewanie ulaskawił Kamińskiego, Wąsika i dwójkę ich podwładnych z CBA.

Był to precedens – nigdy wcześniej prawa łaski nie zastosowano przed wydaniem prawomocnego wyroku. Dzięki temu Kamiński i Wójcik mogli zostać ministrami w rządzie Beaty Szydło.

W marcu 2016 r. Sąd Okręgowy w Warszawie – w reakcji na ulaskawienie Dudy – uchylił orzeczenie skazujące byłych szefów CBA i umorzył postępowanie. – Zaskakujące, że skład nie miał żadnych wątpliwości prawnych co do skutków ulaskawienia, choć miał je praktycznie cały prawniczy świat. Nigdy wcześniej nie skorzystano z prawa łaski wobec osób, które nie były prawomocnie skazane. Dziwne, że sąd okręgowy nie dostrzegł poważnego problemu i nie przedstawił Sądowi Najwyższemu zagadnienia prawnego – mówi nam jeden z sędziów, który zna sprawę.

Kontrowersyjną decyzję o umorzeniu sprawy w warszawskim sądzie okręgowym podjął skład trójkowy: Grażyna Puchalska, Eliza Proniewska i Piotr Schab. Ten ostatni za czasów „dobrej zmiany” zrobił błyskawiczną karierę, dostając dzięki ministrowi sprawiedliwości Zbigniewowi Ziobrze stołek prezesa Sądu Okręgowego w Warszawie, a niedawno także prezesa Sądu Apelacyjnego w Warszawie. Od czerwca 2018 r. Schab jako główny rzecznik dyscyplinarny sędziów sądów powszechnych stał się – również z nominacji Ziobry – twarzą represji wobec niezależnych sędziów.

Sąd Najwyższy: prawo łaski tylko dla prawomocnie skazanych

Od umorzenia kasację wniosli oskarżyciele posiłkowi – rodzina Andrzeja Leppera i oskarżony o wzięcie łapówki Piotr Ryba. W lutym 2017 r. skład trójkowy SN rozpatrujący sprawę kasacyjną skierował do składu siódmkowego SN pytanie w sprawie prawa łaski.

„Siódemka” SN uznała w maju 2017 r. w swej uchwale, że prawo łaski prezydent może stosować tylko wobec prawomocnie skazanych. W ocenie SN akt łaski dotyczący



Blokada w Trybunale

Od sierpnia 2017 r. Izba Karna Sądu Najwyższego nie może rozstrzygnąć kasacji w sprawie dotyczącej skazania na więzienie kluczowych ministrów w rządzie PiS: szefów MSWiA i służb specjalnych Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Bo czeka na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego w sprawie rzekomego sporu kompetencyjnego dotyczącego prawa łaski.

Kamińskiego i Wąsika wydano z przekroczeniem normy kompetencyjnej i nie mieści się on w normie konstytucyjnej, zatem nie wywołuje żadnych skutków procesowych. Prawo jest bezskuteczny.

Po drugogocącej dla prezydenckiego aktu łaski uchwale SN w czerwcu 2017 r. do akcji wkroczył ówczesny marszałek Sejmu Marek Kuchciński (PiS) – zainicjował postępowanie przed Trybunałem Konstytucyjnym Julii Przyłębskiej.

TK miał rozstrzygnąć rzekomy spór kompetencyjny między Sądem Najwyższym a prezydentem w sprawie stosowania przez głowę państwa prawa łaski. Rzekomy, bo zdaniem większości prawników w istocie spór jest dęty, gdyż SN nigdy nie rościł sobie kompetencji prezydenta do stosowania prawa łaski. Wskazał jedynie, kiedy głowa państwa wkroczyła w kompetencje sądów i zaingerowała w ich uprawnienie do sprawowania wymiaru sprawiedliwości.

Wniosek Kuchcińskiego jednak zadziałał – sprawa kasacyjna dotycząca ministrów PiS

jest zawieszona w SN od sierpnia 2017 r. I nic nie wskazuje na to, że coś w tej sprawie się zmieni.

Mecenas Lubas kilkakrotnie zwracał się o „odwieszenie” sprawy w SN. Bez skutku. SN uznaje, że do zawieszenia obligują go przepisy. A powodem zawieszenia postępowania nie jest samo zaistnienie sporu, ale wszczęcie procedury przed TK.

– Nie mam wpływu na bieg sprawy przed TK. Sprawa utknęła i leży gdzieś w szufladach Trybunału. Ale jednego jestem pewien: SN uznał, że czynność polegająca na ulaskawieniu jest bezskuteczna w ramach tego procesu karnego. Kropka. Tego się trzymam i wiem, że wcześniej czy później ta sprawa będzie zakończona – mówi mecenas Lubas „Wyborczej”.

Trybunał Przyłębskiej nie odpowiada na pisma

Z naszych ustaleń wynika, że Sąd Najwyższy wielokrotnie zwracał się do Trybunału Przyłębskiej z pismami w tej sprawie. Pierwsze jest datowane na 20 marca 2019 r. SN dopytywał o los sprawy i planowany termin jej rozpatrzenia.

W odpowiedzi TK – dokładnie Anna Zolotar-Wiśniewska, dyrektorka Biura Służby Prawnej Trybunału Konstytucyjnego – poinformował 26 marca 2019 r., że skład nie podjął jeszcze decyzji o terminie, ale można się spodziewać, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy powinien zająć się sprawą.

16 stycznia 2020 r. Sąd Najwyższy skierował kolejne pismo do prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Nie dostał żadnej odpowiedzi. 7 października 2020 r. prezes Izby Karnej SN,

sędzia Michał Laskowski napisał więc do prezesa Przyłębskiej, domagając się odpowiedzi na dotychczasową korespondencję.

„Uprzejmie proszę o podjęcie działań, które pozwolą wierzyć w realizowanie przez Trybunał idei demokratycznego państwa prawnego i podmiotowego prawa do sądu bez nieuzasadnionej zwłoki” – stwierdził Laskowski. Przyłębska jego pismo zignorowała.

W końcu 2 grudnia 2021 r. prezes Izby Karnej wysłał pismo do Małgorzaty Manowskiej, pierwszej prezesa SN. Wskazywał w nim, że Sąd Najwyższy trzykrotnie zwracał się do TK z pismami w tej sprawie i nie dostał odpowiedzi na pytania. Na koniec Laskowski wyraził nadzieję, że może autorytet pierwszej prezesa spowoduje, że SN otrzyma z TK informację, co dalej ze sprawą Kamińskiego i Wąsika. Na to pismo prezes Izby Karnej do dziś nie otrzymał odpowiedzi.

– To doskonały przykład sprawy, której nie rozpoznaje się ze względów stricte politycznych. Postępowanie jest niewygodne, widać, że nie wiadomo, co z nim zrobić, bo w istocie nie ma żadnego sporu kompetencyjnego, dlatego nie robi się nic. A przy okazji lekceważy się inne organy, takie jak Sąd Najwyższy – mówi „Wyborczej” Laskowski.

Czy w sprawie dochodzi do przewlekłości? Laskowski: – To jest ewidentna przewlekłość. Oskarżyciele posiłkowi zwracali się kilkakrotnie o podjęcie zawieszonego postępowania. SN tego nie zrobił z uwagi na sprawę przed TK. Do przewlekłości dochodzi ze strony Trybunału, a jej pochodną jest przewlekłość naszego postępowania.

Jakie mogą być skutki związane z przewlekłością sprawy przed TK? W sądzie można się domagać odszkodowania. – Konsekwencją może być także postępowanie służbowe, dyscyplinarne wobec osoby, która odpowiada za tę przewlekłość, czyli np. nie wyznacza terminu przed TK – uważa Laskowski.

Na rękę Ziobrze i Dudzie

Zapytaliśmy rzecznika SN Aleksandra Stępkowskiego, dlaczego prezes Manowska nie odpowiedziała na pisma prezesa Izby Karnej. Dopytywaliśmy, jakie kroki podjęła w tej sprawie i jak zadbała o zapewnienie autorytetu SN. Nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Pytania skierowaliśmy także do TK – o to, na jakim etapie jest sprawa, na kiedy wyznaczono termin i kto odpowiada za przewlekłość. Wypytywaliśmy także, czy ta sprawa to dowód na całkowite upolitycznienie TK. Także nie dostaliśmy odpowiedzi.

Dotychczas Julia Przyłębska uznawała, że problem prawny dotyczący prawa łaski został rozstrzygnięty 17 lipca 2018 r., kiedy TK orzekł – na wniosek prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry – że nieuwzględnienie w przepisach aktu łaski jako powodu niedopuszczalności dalszego prowadzenia sprawy karnej jest niekonstytucyjne. A więc że prezydent może skorzystać z prawa łaski przed prawomocnym skazaniem ulaskawianej osoby.

Przyłębska stwierdziła, że po tym wyroku „Sąd Najwyższy powinien podjąć zawieszone postępowanie i je umorzyć, bo TK jasno powiedział Sądowi Najwyższemu, jak rozumie się prawo łaski”. Tyle że owo rozstrzygnięcie zapadło w innej sprawie i zdaniem prawników nie ma żadnego znaczenia dla kontynuowania sprawy przed SN. ●

JUTRO W „WYBORCZEJ”

Jak kupić używany samochód

- Co warto sprawdzić, by uniknąć problemów
- Jakie auto kupić za 10, 15, 20 tys. zł

PRAKTYCZNY
PORADNIK

Młodsza siostra Puszczy Białowieskiej

Kraina wilka, rysia i jarz

– To prawda, cały czas nielegalnie pędzi się tu ten alkohol, chociaż nie jestem jego amatorem. Mam jednak cichą nadzieję, że Puszcza Knyszyńska nie będzie się w Polsce kojarzyć tylko z „Duchem Puszczy” – mówi Paweł Średziński*

ROZMOWA Z
PAWŁEM ŚREDZIŃSKIM

ROBERT JURSZO: „Wciąż pozostaje w cieniu Puszczy Białowieskiej. Przypomina jej młodszą i mniej rozpoznawalną siostrę” – tak napisałeś w książce o Puszczy Knyszyńskiej. Gotów byłbyś się założyć, że o „młodszej siostrze” słyszało w Polsce niewielu.

PAWEŁ ŚREDZIŃSKI: Puszcza Białowieska miała szczęście, bo szybko zainteresowali się nią naukowcy, co poskutkowało powstaniem parku narodowego. Tam też zaczęło się przywracanie światowej populacji żubrów, choć po białowieskim sukcesie miały trafić również do Puszczy Knyszyńskiej. I to jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej. Dziś nawet mieszkańcy Białegostoku, z którym puszcza graniczy od północy i od wschodu, wciąż słabo się z nią identyfikują.

Natomiast z mojej perspektywy, zresztą rodowitego białostoczanina, to był zawsze ten najważniejszy, „mój” las. Widziałem Puszczę Knyszyńską prawie codziennie z dziesiątego piętra wieżowca, w którym dorastałem. W swoim pokoju nawet biurko miałem ustawione tak, że przez okno widziałem linię tego lasu. Potem zwiedzałem ją, najpierw z rodzicami, następnie działając w PTTK. A po latach napisałem o niej książkę.

W książce przypominasz, że termin „puszcza” pochodzi od słowa „pustka” i pierwotnie oznaczał miejsce dziewicze, właśnie takie, w którym ludzi nie ma. Ile dziś w Puszczy Knyszyńskiej zostało puszczy?

– Jeszcze w średniowieczu było to miejsce niemal „puste”. To było niespokojne pogranicze, gdzie krzyżowały się drogi Jaćwingów, Krzyżaków, Wielkiego Księstwa Litewskiego i Polski. Wojny i najazdy nie sprzyjały stałemu osadnictwu. W zasadzie jeszcze w XV wieku niemal nie było tutaj ludzi. To zaczęło się zmieniać w epoce ostatnich Jagiellonów, szczególnie za króla Zygmunta Augusta. Ten tak upodobał sobie Knyszyn, że obrał go za swoją siedzibę. Planował nawet przeniesienie stolicy Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Polował w tych lasach, więc starał się także je chronić. W zasadzie też dopiero wtedy powstało to, co dziś nazywamy Puszczą Knyszyńską.

Jak to?

– Puszcza Knyszyńska jest efektem podziałów administracyjnych wielkich puszczy ciągnących się aż do leżącego obecnie na Białorusi Grodna, których dokonano właśnie za Jagiellonów. Pozostałe puszcze – w tym Błudowską czy Kryńską – „dołączono” po II wojnie światowej do Puszczy Knyszyńskiej, powiększając w ten sposób jej obszar. Zresztą sama nazwa „Puszcza Knyszyńska” zaczęła formalnie obowiązywać po 1945 roku.

Mówiłeś, że za Zygmunta Augusta objęto ten obszar ochroną. Ale w książce piszesz, że to właśnie wtedy zaczęła się rabunkowa wycinka Puszczy Knyszyńskiej.

– Działo się tak, ponieważ nie dało się zupełnie upilnować tak ogromnej leśnej przestrzeni. Sytuacja zaczęła pogarszać się jeszcze bardziej po śmierci króla. Jako pierwsze pod topór szły drzewostany liściaste, ponieważ rosły na żyznych glebach, na których można było założyć uprawy. Był też popyt w nowożytnej Europie na drewno z tego regionu, w tym sosnę zwaną supraską, ale zainteresowaniem cieszyła się też dębina. Towarzyszyła temu coraz intensywniejsza kolonizacja. Jednak puszcza nie została całkowicie ujarzmiona. Wciąż były w niej dzikie, mało eksploatowane obszary.

Tak naprawdę najbardziej dramatyczne były wycinki w XX wieku, zwłaszcza podczas I wojny światowej, potem podczas sowieckiej okupacji z lat 1939-41. Ostro cięto też Puszczę Knyszyńską w latach 50. i 60., czyli w okresie wczesnego PRL.

Jeden z cytowanych przez ciebie rozmówców powiedział, że dziś wycinki prowadzi się pod same granice rezerwatów.

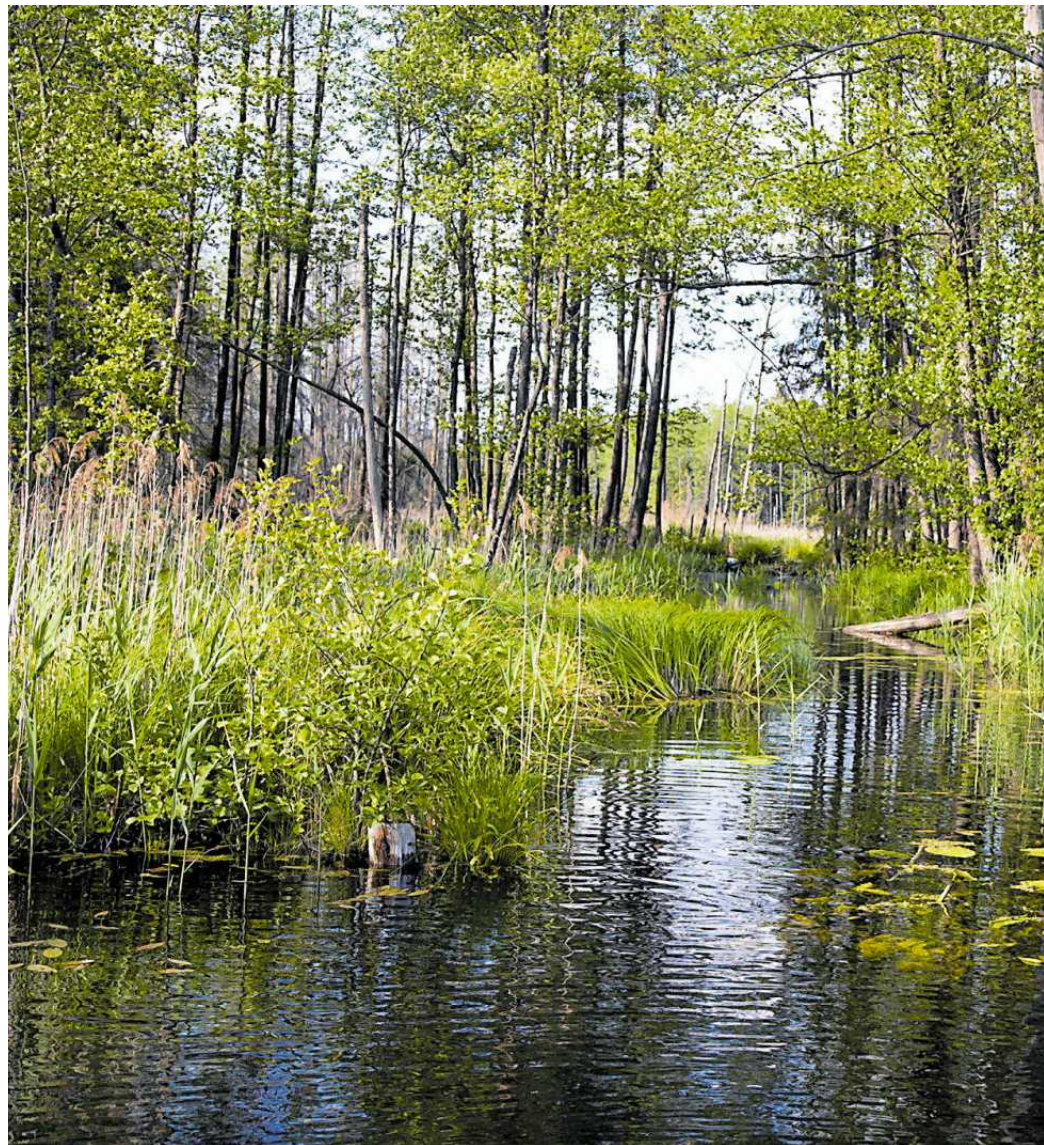
– Tak niestety się dzieje. Jednak wierzę, że Puszcza Knyszyńska jest wystarczająco duża, by pewne jej fragmenty – nie mam tu na myśli rezerwatów – wyłączyć z typowej gospodarki leśnej. Z pewnością potrzebujemy dyskusji o przyszłości puszczy, w atmosferze dobrego dialogu. Coraz więcej osób dostrzega las i jego funkcję rekreacyjną. Okres pandemii pokazał, jak bardzo potrzebny jest ludziom las, w którym mogą odpocząć i się zregenerować.

Były nawet pomysły powołania na obszarze Puszczy Knyszyńskiej parku narodowego.

– Ochrona przyrody wróciła tu do łask pod koniec lat 70. ubiegłego wieku, kiedy w białostockiej dyrekcji Lasów Państwowych pojawił się Krzysztof Wolfram. Wtedy zaczął powstawać plan powołania większości istniejących dziś rezerwatów. W kolejnej dekadzie powstał projekt parku krajobrazowego, który wcielono w życie pod koniec lat 80. Miał to być pewien etap w drodze do utworzenia parku narodowego. Powstała nawet jego mapa, która zakładała objęcie najwyższą formą ochrony przyrody tylko części parku krajobrazowego, dzieląc



• Jarząbek jest też takim symbolem puszczańskości, bo ten ptak lubi dziki, naturalny, nieuporządkowany las FOT. TOMASZ TUMIEL



Formuła parku narodowego, który jest trochę taką zamkniętą twierdzą, po której można się przemieszczać jedynie wyznaczonymi szlakami, po prostu się już wyczerpała.

PAWEŁ ŚREDZIŃSKI

dodatkowo teren na część właściwą parku narodowego i tzw. obszar penetracji turystycznej. Skończyło się jednak na planach, a prowadzenie tzw. samorządowego weta na początku XXI wieku przekreśliło niemal całkowicie perspektywę powołania parku narodowego. Dziś utworzenie parku mogłoby być wyzwaniem. Zresztą nie jestem przekonany, czy powinien to być park narodowy w „starym stylu”.

To znaczy?

– Myślę, że formuła parku narodowego, który jest trochę taką zamkniętą twierdzą, po której można się przemieszczać jedynie wyznaczonymi szlakami, po prostu się już wyczerpała. W nowych parkach narodowych powinno się raczej myśleć o ich strefowaniu. Oczywiście są potrzebne obszary ochrony ścisłej, gdzie powinien być zakaz wstępu, ale one nigdy nie obejmują całych parków. Na pozostałym obszarze ruch turystyczny nie powinien być ograniczany jedynie do szlaków. Podobnie zbiór runa leśnego. Przecież większość odwiedzających i tak będzie się trzymała utartych ścieżek, ale ci, którzy lubią bliższy kontakt z naturą, powinni móc zobaczyć miejsca poza oficjalnymi trasami.

Napisałeś, że gdyby jednak park narodowy kiedyś powstał, to jako jego symbol widziałbyś jarząbka. To nie jest zbyt rozpoznawalny ptak. No i niezbyt charyzmatyczny...

– ... ale doskonale pasuje do Puszczy Knyszyńskiej, bo jest ona jedną z największych ostoi tego leśnego kuraka w Polsce - żyje tu ponad 2 tys. par. Jarząbek jest też takim symbolem puszczańskości, bo ten ptak lubi dziki, naturalny, nieuporządkowany las. Taki, w którym jest dużo powalonych drzew, wśród których można się skryć. Niestety, cały czas jest na liście gatunków łownych, choć nie wyrządza żadnych szkód. Powinno się natychmiast za-

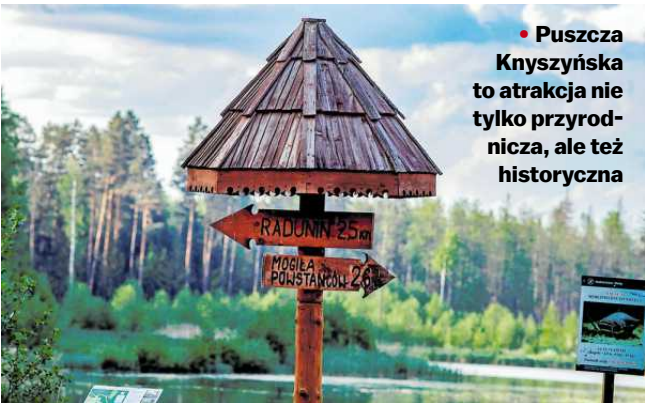
Młodsza siostra Puszczy Białowieskiej

ąbka



Bimbrownictwu sprzyja duża ilość źródeł i strumieni, które obfitują w wodę bardzo dobrej jakości

FOT. AGNIESZKA SADOWSKA/AGENCJA WYBORCZA.PL (2)



Puszcza Knyszyńska to atrakcja nie tylko przyrodnicza, ale też historyczna

powszechnie występujący. Ale ryś jest nadal w naszym kraju przyrodniczym „rarytasem”. A na dodatek w Puszczy Knyszyńskiej jest ich dwa razy więcej niż w Puszczy Białowieskiej. Dlaczego?

– Bo ulubionym pokarmem ryś są sarny, których w Puszczy Knyszyńskiej jest więcej niż w Białowieskiej. Niestety, brakuje stałego monitoringu ryś, który pozwoliłby na ciągłą kontrolę stanu ich populacji. Sam ryś nigdy nie widziałem w tej Puszczy, ale ostatniej zimy, gdy wybierałem się do źródeł rzeki Radulinki, to blisko źródła dostrzegłem na leżącej kłodzie świeże tropy ryś. To było wspaniałe uczucie wiedzieć, że to zwierzę gdzieś tu jest.

Puszcza Knyszyńska to nie tylko miejsce dla wilków i ryś, ale także dla... bimbrowników pędzących legendarny samogon zwany „Duchem Puszczy”.

– To prawda, cały czas nielegalnie pędzi się tu ten alkohol, chociaż nie jestem jego amatorem (śmiech). Sprzyja temu duża ilość źródeł i strumieni, które obfitują w wodę bardzo dobrej jakości. Mam jednak cichą nadzieję, że Puszcza Knyszyńska nie będzie się w Polsce kojarzyć tylko z „Duchem Puszczy” (śmiech).

Bardzo bym sobie życzył, aby Puszcza Knyszyńska była stałym punktem na trasie polskich turystów. Nie obawiam się ich masowego napływu. To raczej miejsce idealne dla indywidualnych podróżników i łazików, którzy chcą poobcować w spokoju z piękną przyrodą. ●

***Paweł Średziński** jest miłośnikiem przyrody, dziennikarzem, historykiem i doktorem nauk humanistycznych. Działał w międzynarodowych organizacjach ekologicznych. Autor m.in. książki „Puszcza Knyszyńska. Opowieści o lesie, zwierzętach i królewskim lesie, a także o tajemnicach w głębi lasu skrywanych”.

Robert Jurszo poleca

Mało znane cuda przyrody

Puszcza Białowieska, Biebrza, Puszcza Kampinoska, Tatry, Bieszczady – znają je wszyscy. Ale są też inne, mniej znane. Takich miejsc – pięknych, urokliwych, tętniących różnorodną dziką przyrodą – jest w Polsce całkiem sporo. O wielu z nich – na razie bezskutecznie – myśłano jako o przyszłych parkach narodowych.

Są wakacje, warto się w takie miejsca wybrać. Poniżej – całkowicie subiektywny – wybór propozycji.

Turnicki Park Narodowy

To nazwa, która chyba jeszcze na dobre nie zagościła w świadomości Polaków, więc może lepiej napisać: społecznie projektowany Turnicki Park Narodowy. To leżący w województwie podkarpackim fragment rozległej kiedyś Puszczy Karpackiej.

Dlaczego warto tu przyjechać? Bo to piękne góry, z malowniczymi kamienistymi ścieżkami, cienistymi dolinkami strumieni i omszałymi drzewami. Część lasów zachowała tu charakter naturalny – przebiegają w nich procesy, którymi nie próbuje sterować człowiek dla swoich (najczęściej finansowych) korzyści. Chadzają tu wilki, ryś i niedźwiedzie.

To nie jest teren bardzo wymagający kondycyjnie. Owszem, to góry, ale nie tak wysokie jak Tatry. Podejścia są łagodniejsze, nie tak strome, dobre też dla mniej zaprawionych łazików. Pogórze Przemyskie to też świetna odskocznia od pobliskich Bieszczadów, które są coraz bardziej zatłoczone.

Puszcza Bukowa

O podszczecińskiej puszczy lubię mówić, że jest „najcenniejszą z najmniej znanych puszczy”. Jest też

trochę „geograficzną aberracją”, bo ta część Polski to głównie obszar nizinny, z którego nagle wyrastają zalesione wzgórza. I to niemałe.

Ale Puszcza Bukowa, jak zresztą sugeruje jej nazwa, to przede wszystkim królestwo majestatycznych buków. Szczególnie okazałe są te rosnące w rezerwatach Trawiasta Buczyzna czy Bukowe Zdroje. Można tam zobaczyć naturalny, prawdziwy las, w którym drzewa nie rosną od linijki. I nie usuwa się ich, kiedy się przewrócą, ale pozwala na to, by rozkładając się, stworzyły warunki rozwoju dla fantastycznie wyglądających grzybów czy tajemniczych owadów.

Ja w Puszczy Bukowej szczególnie lubię glazy zwane eratykami. Lokalna legenda głosi, że to pozostałość po... starodawnych walkach olbrzymów, choć naprawdę to pozostałości po ostatnim zlodowaceniu.

Dolina Dolnej Odry

Dlaczego warto tu przyjechać? Po pierwsze – dla ptaków. Również tych rzadkich. Można zaobserwować kilkanaście gatunków z „Polskiej czerwonej księgi zwierząt”. Ja uwielbiam tu przyjeżdżać, by obserwować bieliki.

Kanały Międzyodrza są idealne do eksplorowania kajakiem, a rozległe jezioro Dąbie stwarza doskonałe warunki do żeglowania. Mariny są prawie we wszystkich nadodrzańskich miejscowościach (w tym kilka w Szczecinie), tak samo jak wypożyczalnie kajaków. Można też wyczerterować jacht. ●

wyborcza.pl

Wiele na Wyborcza.pl/klimat

budimex

zaprasza na

Olsztyn Green Festival

12-13-14 sierpnia 2022

Czy wizyta sprawokuje Chiny?

W odwecie za wizytę przewodniczącej Izby Reprezentantów USA w Tajpej Pekin ogłosił manewry wojskowe na tajwańskich wodach terytorialnych. Większość komentatorów nie szczędzi Nancy Pelosi krytyki za „lekomyślność”. Mają rację?

Robert Stefanicki

Nancy Pelosi przybyła na Tajwan we wtorek wieczorem, opuściła wyspę wczoraj. Czytając komentarze w mediach sprzyjających Demokratom, czyli partii Pelosi, można odnieść wrażenie, że bezpieczne, niezakłócone przez Chiny lądowanie (w asyście amerykańskich samolotów bojowych) było jedynym osiągnięciem sukcesem spikerki parlamentu.

Wizyta byłaby najzupełniej normalna, gdyby tylko Tajwan był uważany za normalny kraj, a nie – przez Pekin – za utraconą siedem dekad temu zbuntowaną prowincję, której odzyskanie jest honorowym celem każdego chińskiego przywódcy, albo – z drugiej strony – krajem demokratycznym i godnym podziwu, który jednak przede wszystkim jest kluczowym elementem polityki USA wobec Chin.

W środę Pelosi przemówiła do tajwańskiego parlamentu, spotkała się z prezydent Tsai Ing-wen. Pochwaliła tajwańską demokrację i wyjaśniła, że przybyła, „aby jednoznacznie wyjaśnić, że nie opuścimy Tajwanu i jesteśmy dumni z naszej trwałej przyjaźni”.

W Chinach zawrzało. MSZ stwierdziło, że wizyta „ma poważny wpływ na polityczne podstawy stosunków chińsko-amerykańskich i poważnie narusza suwerenność i integralność terytorialną ChRL”.

Ale nie ograniczono się do tak rutynowych komunikatów. Prezydent Xi Jinping powiedział Joemu Bidenowi podczas rozmowy telefonicznej w zeszłym tygodniu, że „kto bawi się ogniem, ten się poparzy” – to najbardziej wojownicza retoryka, jaką Chiny skierowały wobec Stanów Zjednoczonych, od dziesięcioleci.

Manewry i ostra odpowiedź

Zaledwie 16 minut po wylądowaniu Pelosi w Tajpej Chiny ogłosiły, że od czwartku będą przeprowadzać kilkudniowe ćwiczenia wojskowe, które obejmowałyby strzelanie amunicją dalekiego zasięgu na wodach wokół Tajwanu. Pekin zażądał, aby obce statki i samoloty w tym okresie nie pojawiały się w wyznaczonych sześciu strefach. Owe strefy wkraczają w 12-milowy pas tajwańskich wód terytorialnych i sąsiadują z ruchliwymi szlakami żegludowymi.



• Nancy Pelosi przed wylotem z Taipei FOT. MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH TAJWANU/AP

Można odnieść wrażenie, że podróż jest symptomem niespójnego podejścia Ameryki do Chin – jej najważniejszego przeciwnika

rytorialnych i sąsiadują z ruchliwymi szlakami żegludowymi.

Chiny wezwały również na rozmowę ambasadora USA w Pekinie. Tajwan ukarały gospodarczo: zawiesiły import wielu produktów z wyspy, w tym owoców cytrusowych i mrożonych ryb, a także eksport piasku do Tajwanu.

Nie wiadomo, czy Pekin się tym zadowoli, czy też będzie utrzymywał, a może eskalować napięcie przez kolejne miesiące. Ogłoszenie dużych „stref wykluczenia” i prowadzenie ostrzału na tajwańskich wodach może doprowadzić do konfrontacji zbrojnej. Pekin zrobił coś podobnego w 1996 r., kiedy to miał miejsce ostatni „kryzys w Cieśninie Tajwańskiej”. Ale wtedy wszystkie strefy wykluczenia znajdowały się daleko poza wodami terytorialnymi Tajwanu.

Tajwańskie ministerstwo obrony uznało to posunięcie za złamanie konwencji ONZ i stwierdziło, że oznacza blokadę powietrzną i morską wyspy. Gdyby Chiny przemieściły swoje statki lub samoloty na tajwańskie wody (co nie jest przesądzone), można by

to uznać za inwazję. Władze w Tajpej mogą wówczas czuć się zmuszone do obrony. Tajwańskie MON oznajmiło, że będzie „odpowiednio reagować”.

Jak zareagują Amerykanie

Grupa bojowa lotniskowca USS „Ronald Reagan” już pływa w pobliżu na Morzu Filipińskim.

W 1996 r. ówczesny prezydent USA Bill Clinton przeniósł dwie grupy bojowe z lotniskowcami w pobliże Tajwanu, aby dać jasno do zrozumienia, że USA są gotowe do interwencji, jeśli Chiny zaatakują wyspę. Ale dzisiaj chińska armia jest nieporównywalnie silniejsza niż wtedy, ma własne lotniskowce, które podobno zmierzają w kierunku Cieśniny Tajwańskiej.

Jest również dość prawdopodobne, że ostatecznie wszystko rozejdzie się po kościach. Żadnej ze stron nie zależy na doprowadzeniu teraz do wojny.

Przesuwanie czerwonych linii

Eksperti uważają inwazję Chin na Tajwan przed listopadowym zjazdem partii za bardzo mało prawdopodobną (ale tak samo mówiono o inwazji Rosji na Ukrainę). Waszyngton też ma dzisiaj inne problemy. Dla Tajwanu byłaby to katastrofa.

Na konferencji prasowej prezydent Tsai powtórzyła, że Tajwan chce utrzymać status quo, czyli nie zamierza ogłaszać niepodległości.

– Chińskie manewry są niepotrzebne. Tajwan zawsze był otwarty na konstruktywny dialog – powiedziała Tsai. Na tej samej konferencji Pelosi zasugerowała, że chińskie groźby mogą być powodowane kłopotami politycznymi Xi w Chinach.

Chiny uznają, że wizyta Pelosi naruszyła czerwoną linię nakreśloną w komunikacie szanghajskim, sformułowanym podczas historycznej wizyty w Chinach prezydenta Nixona w 1972 r. Strona chińska stwierdza w nim m.in., że „wyzwolenie Tajwanu jest wewnętrzną sprawą Chin”, a strona amerykańska, że „potwierdza swoje zainteresowanie pokojowym rozstrzygnięciem kwestii Tajwanu przez samych Chińczyków”.

Wizyta prezydenta USA na Tajwanie miałaby poważne reperkusje, bo głowy państw nie odwiedzają swoich odpowiedników, których nie uznają lub nie planują uznać. Przewodnicząca Izby Reprezentantów to trzecia osoba po prezydencie i wiceprezydencie. Jej wizyta nie przekracza czerwonej linii, ale ją przesuwają.

Administracja Bidena podkreśla, że Pelosi działa na własną rękę – tylko że Chińczycy tego nie kupują. Minister spraw za-

granicznych Chin Wang Yi mówił o „amerykańskiej perfidii”.

A politolog Wang Wen z Uniwersytetu Renmin, cytowany przez jeden z chińskich portali, powiedział: „Stany Zjednoczone zachowują się głupio i w rzeczywistości są głupie. Wyraźnie rozumieją fundamentalne interesy Chin i czerwoną linię w sprawie Tajwanu, ale mimo to wielokrotnie na nią wchodzili”.

Sam Biden przyznał, że zdaniem Pentagonu wizyta Pelosi na Tajwanie „nie jest dobrym pomysłem w tej chwili”.

Wahanie strategiczne

„Gdy informacja o planowanej wizycie wyciekła, prezydent miał tylko złe opcje: pogłoszować podróż i zaryzykować konfrontację z Chinami lub uniemożliwić jej wyjazd, podając się chińskim groźbom (i otwierając się na krytykę Republikanów).

To prawda, że Kongres jest odrębną gałęzią od władzy wykonawczej, ale polityka wobec Tajwanu jest zbyt ważna, by była przedmiotem walki o partyjne wpływy. W efekcie Pelosi sprawiła, że Biden wyglądał na niezdecydowanego i pozbawionego autorytetu”, ocenił w komentarzu redakcyjnym „The Economist”.

Można odnieść wrażenie, że podróż jest symptomem niespójnego podejścia Ameryki do Chin – jej najważniejszego przeciwnika. Biden parokrotnie obiecywał bronić Tajwanu przed inwazją, ignorując długo utrzymywaną politykę „strategicznej niejednoznaczności”, zgodnie z którą prezydenci celowo unikali zdecydowanych deklaracji. Niektórzy w Waszyngtonie poparli tę zmianę. Tylko że po każdej obietnicy doradcy prezydenta odwołują jego słowa, zamieniając strategiczną niejednoznaczność w strategiczne zamieszanie.

„Jednym z problemów jest wycucie czasu pani Pelosi. Oczywiście są chwile, kiedy Ameryka musi skonfrontować się z Chinami, aby jasno dać do zrozumienia, że będzie bronić swoich interesów, praw i wartości. Ale takie chwile są często obciążone ryzykiem eskalacji. Ameryka powinna nie wybierać ostrożnie”, napisał „The Economist”.

Komentatorzy podejrzewają, że 82-letnia Pelosi postanowiła zapisać się w historii u schyłku swojej kariery politycznej – po listopadowych wyborach może stracić stanowisko.

Sama Pelosi tak tłumaczyła w „Washington Post” swoje cele:

„Nie możemy stać z boku, gdy chińska partia komunistyczna zagraża Tajwanowi – i samej demokracji. Wybieram się w tę podróż, w czasie gdy świat staje przed wyborem między autokracją a demokracją. Gdy Rosja toczy z premedytacją nielegalną wojnę przeciwko Ukrainie, zabijając tysiące niewinnych – nawet dzieci – ważne jest, aby Ameryka i nasi sojusznicy jasno powiedzieli, że nigdy nie poddamy się autokratom”.

Choć z tymi słowami trudno się zgodzić, krytycy uważają je za niepotrzebne. „Nawet gdy amerykańska demokracja rozpada się wewnętrznie, nie ma nic lepszego niż wołanie o demokrację za granicą, aby zjednoczyć główne partie polityczne”, ironizuje komentator „Guardiana”.

Thomas Friedman, felietonista „New York Timesa”, opisał wizytę jako „całkowicie lekkomyślną, niebezpieczną i nieodpowiedzialną”, m.in. dlatego, że Biały Dom jest zaangażowany w delikatne negocjacje z Pekinem, aby Chiny nie udzielały pomocy wojskowej Rosji.

Rosyjski minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow określił wizytę jako pokaz siły USA, które chcą sprawić wrażenie, że „mogą robić, co chcą, bezkarnie” – i porównał ją do poparcia Amerykanów dla Ukrainy.

Cieszą się Republikanie. 26 republikkańskich senatorów, w tym przywódca mniejszości Mitch McConnell, wydało wspólne oświadczenie popierające wizytę Pelosi. Nawet telewizja Fox News ją pochwaliła. ●

Ze smutkiem przyjąłem informację o śmierci

Zbyszka Piwońskiego

Senatora III, IV i V kadencji,
Wojewody Zielonogórskiego, nauczyciela.

*Rodzinie, Bliskim
i Współpracownikom*

składam
wyrazy współczucia.

Włodzimierz Czarzasty
Wicemarszałek Sejmu RP

Czubajs jak Litwinienko i Skripal?

GRU znowu działa w Europie

Radziwinowicz



Nagła choroba Anatolija Czubajsa, posiadacza skrytych kremlowskich tajemnic, jak również eksplozja magazynu amunicji w Bułgarii rodzą podejrzenia, że sabotażyści z GRU buszują w Europie.

Były wicepremier, szef administracji prezydenckiej, polityk od ponad 30 lat znajdujący się w ścisłej czołówce rosyjskiej nomenklatury, którego znam jako człowieka żelaznego zdrowia, raptem trafił w ciężkim stanie do szpitala na Sardinii. Lekarze, jak twierdzi przyjaciółka Czubajsa Ksenia Sobczak, postawili ponoć diagnozę: „bardzo rzadka i paskudna choroba”, zespół Guillaina-Barrégo.

Sami medycy nic nie ogłaszali, miejsce pobytu chorego utajniono.

Sekretne pismo GRU

Scenariusz nagłej choroby, sekretnej kuracji jest jakby napisany znanym światu charakterem pisma rosyjskie-

go wywiadu wojskowego, powszechnie wciąż nazywanego GRU.

Długa jest lista ludzi, z którymi Kreml ma czy miał swoje porachunki, a których zdrowie raptem się „załamało”. Tak się stało choćby z Aleksandrem Litwinienką, otrutym w Londynie radioaktywnym polonem, czy Siergiejem Skripalem, który ledwie uniknął śmierci po zatruciu nowiczką, też w Wielkiej Brytanii.

Co na to Władimir Putin

Czubajs nigdy nie był – tak jak Litwinienko czy Skripal – agentem służb, który zdradził. Ale ogromna wiedza, jaką zdobył przez trzy dekady pracy w kręgu najwyższych władz, może być dla niego samego szczególnie niebezpieczna.

Jako jeden z autorów rosyjskiej prywatyzacji wie, kto ile i jak ukradł. Wie, kto z najbliższych Putinowi ludzi – a może i sam prezydent – w ta-



Jako jeden z autorów rosyjskiej prywatyzacji Czubajs wie, kto ile i jak ukradł. Wie, kto z najbliższych Putinowi ludzi – a może i sam prezydent – w tajemnicy chowa miliardy na zagranicznych kontaktach

jemnicy chowa miliardy na zagranicznych kontaktach. Jego wiedza na ten temat jest warta nieporównywalnie więcej niż wykombinowane przez publicystów, a powtarzane na świecie wersje o 40 mld dol., które pan Kreml uciulał sobie za czasów prezydentury.

Zna też Czubajs mechanizmy, które 23 lata temu wyniosły Putina do władzy – jak zdobyć popularność mogła mu wojna w Czeczenii i niewyjaśnione do dziś eksplozje domów w Bujnaksku, Moskwie, Wołgodońsku, które jesienią 1999 r. pochłonęły ponad 300 ofiar.

Z takim to bagażem były wicepremier potajemnie uciekł z Rosji kilka dni po putinowskiej agresji na Ukrainę (rozpoczęła się 24 lutego). Widać, że miał się czego i kogo obawiać w ojczyźnie, gdzie całkiem niedawno zbudował sobie luksusową rezydencję.

W myśl obowiązującego od niedawna prawa, wyjeżdżając, popełnił przestępstwo. W lipcu bowiem najpierw Duma uchwaliła, a później Putin podpisał poprawkę do kodeksu karnego, przewidującą karę do siedmiu lat łagru dla tych, którzy mają lub wcześniej mieli dostęp do tajemnic państwowych, jeśli bez zgody władz opuszczą kraj.

Eksplzje amunicji

Charakterem pisma GRU wydaje się też być pisana sprawa niedzielnej eks-

plozji w należącem do Emiliana Gebriewa magazynie amunicji w Karnobacie w Bułgarii. Sam właściciel składu zapewnia, że przyczyną wybuchu nie mógł być „błąd” jego ludzi.

Nie pomyłka czy niedbałość obsługi przyczyniły się też osiem lat temu do potężnych eksplozji magazynów amunicji artyleryjskiej w Vrběticach w Czechach, gdzie w towar przeznaczony dla armii Ukrainy zaopatrywał się właśnie Gebriew. Jak wykazało śledztwo, niedługo przed eksplozjami Vrbětice odwiedzili Aleksandr Miszkin i Anatolij Czepiga, pułkownicy GRU, znani na świecie jako Aleksander Pietrow i Ruslan Boszirow – ci sami, którzy cztery lata później usiłowali zamordować Skripala w Wielkiej Brytanii.

Operację w Vrběticach razem z tą – jak mówią o nich Rosjanie – „słodką parką” szykował też inny agent wywiadu wojskowego, Denis Sergiejew. Pół roku po eksplozjach w Czechach był członkiem komanda agentów GRU, którzy usiłowali otruć nowiczką samego Gebriewa i jego synów.

Choroba i wybuch

Dziwne niedomaganie Anatolija Czubajsa i wybuch magazynu należącego do dostawcy zaopatrującego w amunicję ukraińską armię mogą oczywiście być wynikiem zbiegu okoliczności. Ale zbiegu wielce zastanawiającego. ●

Wacław Radziwinowicz

Zabrze, 19 lipca 2022 roku
Sygn. akt VIII Ns 297/21

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu, pod sygn. akt VIII Ns 297/21, toczy się sprawa z wniosku Open Finance Wierzytelności Detalicznych Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego z siedzibą w Warszawie z udziałem Gminy Miejskiej Zabrze i Piotra Wilka o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Wieczorek, córce Tadeusza i Doroty z domu Matla, urodzonej 20 grudnia 1953 roku w Zabrzu, zmarłej 28 października 2020 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu. Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34195766

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku II Wydziale Cywilnym w sprawie II Ns 605/22 Sąd postanowił zezwolić wnioskodawcy Powiatowi Białystok - Powiatowemu Zarządowi Dróg w Białymstoku na złożenie do depozytu sądowego na okres 10 lat, kwoty 10 131 zł (słownie: dziesięć tysięcy sto trzydzieści jeden złotych), jako świadczenia z tytułu wierzytelności - zapłaty odszkodowania za przejęte z mocy prawa na rzecz Powiatu Białostockiego nieruchomości, oznaczone w operacie ewidencji gruntów jako działki o nr geod. 23/2 i 23/5, o łącznej pow. 0,0149 ha, położone w obrębie geodezyjnym Krupniki, gmina Choroszcz, które znajdowały się w samoistnym posiadaniu spadkobierców zmarłego Michała Koniucha, z zastrzeżeniem, że powyższą kwotę należy wypłacić osobom fizycznym lub prawnym, które jednoznacznie udowodnią przysługiwanie tytułu prawnego własności względem przejętych na rzecz Powiatu Białostockiego opisanych wyżej nieruchomości. Sąd wzywa wierzących do odbioru świadczenia z depozytu sądowego.

34195840

Przed Sądem Rejonowym w Łomży I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie sygn. akt I Ns 351/22 z wniosku Best III Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego w Gdyni o stwierdzenie nabycia spadku po Honoracie Krajewskiej c. Andrzej i Aleksandry, zmarłej 24.12.2019 roku, a ostatnio stale zamieszkałej w Grądach Małych gm. Jedwabne.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców Honoraty Krajewskiej, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Łomży i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34195864

Sąd Rejonowy Lublin-Zachód w Lublinie prowadzi postępowanie w sprawie o sygn. akt VIII Ns 539/20 z wniosku Naczelnika Pierwszego Urzędu Skarbowego w Lublinie o stwierdzenie nabycia spadku po Patryku Jatczaku synu Andrzej i Marty zmarłym w dniu 25 czerwca 2017 roku w Lublinie, ostatnio stale zamieszkałym w Lublinie przy ul. Organowej 6/11. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, by w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali swe prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34195862

Busko-Zdrój, dnia 29.07.2022 r.
Znak: GKN.6853.43.2022

OGŁOSZENIE STAROSTY BUSKIEGO o zamiarze wszczęcia postępowania

Na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2021 r. poz. 1899 ze zm.),

Starosta Buski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej, zawiadamia o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego w sprawie wydania decyzji ograniczającej sposób korzystania z nieruchomości o nieregulowanym stanie prawnym położonej w Kielcach przy ul. Targowej, oznaczonej w ewidencji gruntów m. Kielce w obrębie 0010 jako działka nr 927/8, poprzez udzielenie inwestorowi Gminie Kielce, ul. Rynek 1, 25-303 Kielce, zezwolenia na budowę sieci wodociągowej Ø125mm o długości 11,8m i budowę sieci kanalizacji sanitarnej DN 250mm o długości 61,0m.

Wobec powyższego wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, aby w terminie dwóch miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili i udokumentowali swoje prawa.

Zgłoszenia należy składać do Wydziału Geodezji, Katastru i Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Busku-Zdroju przy ulicy Kopernika 6, pokój nr 48, w godzinach urzędowania tut. urzędu, tj. od poniedziałku do piątku: 7.30 – 15.30 lub poprzez kontakt telefoniczny pod numerem telefonu 41 370 50 62 powołując się na w/w znak sprawy.

Jeżeli w terminie dwóch miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia nie zgłoszą się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do w/w nieruchomości, zostanie wszczęte postępowanie administracyjne w trybie art. 124a w związku z art. 124 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami.

Niezgłoszenie się osób legitymujących się prawami rzeczowymi do w/w nieruchomości skutkować będzie pominięciem ich jako strony w postępowaniu o ograniczenie sposobu korzystania z przedmiotowych nieruchomości.

34196039



Prezydent Wrocławia

ogłasza

trzeci przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:

ul. Piotra Czajkowskiego 82;

obręb: Kartowice, AM-14, dz. nr 163, (B);
GPS: 51.14099 N 17.05958 E;
pow. nieruchomości: 706 m²;
KW nr: WR1K/00252985/9;
Przeznaczenie: brak miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, nieruchomość położona w sąsiedztwie zabudowy mieszkaniowej i usługowej;
Cena wywoławcza: 1 182 000,00 zł;
Wadium: 100 000,00 zł

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia 28 września 2022 r. na konto: Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.

Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215 o godz. 10.00 dnia 5 października 2022 r.



Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem www.bip.um.wroc.pl

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Wydziału Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl.

Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34195052

W Sądzie Rejonowym w Piasecznie w I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 771/21 toczy się postępowanie z wniosku Krzysztofa Dariusza Kowalskiego, Jacka Andrzej Kowalskiego, Izabeli Doroty Boratyńskiej o zasiedzenie udziału w wysokości 1/10 w nieruchomości stanowiącej działkę ewidencyjną numer 42, z obrębu 0305, gmina Konstantin-Jeziorna, o powierzchni 2582 m², dla której jest prowadzona księga wieczysta o numerze WA5M/00004909/2.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Piasecznie I Wydziału Cywilny i udowodnili prawa do ww. nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie zostanie stwierdzone nabycie własności przez zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione.

34195734

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod sygn. I Ns 64/22 toczy się sprawa z wniosku Gminy Zawiercie z udziałem Skarbu Państwa - Starosta Zawierciański, Longina Koros, Zofii Koros o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości składającej się z działki ewidencyjnej o numerze 29/3 i 29/5, o łącznej powierzchni 0,0945 ha karta mapy 32 oraz części działki ewidencyjnej o numerze 29/6 karta mapy 32 o powierzchni 0,0313 ha, położonej przy ul. Powstańców Śląskich w Zawierciu obręb ewidencyjny Zawiercie.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, do zgłoszenia i udowodnienia swoich praw w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, bowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci.

34195772

OGŁOSZENIE
W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt I Ns 120/22 toczy się sprawa z wniosku Jacka Stelmacha z udziałem Gminy Miejskiej Zabrze o stwierdzenie nabycia spadku po Kazimierze Czechowskiej z domu Bryja, córce Stefani i Stanisława, zmarłej dnia 18 września 2018 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34195876

Przed Sądem Rejonowym we Włocławku pod sygn. akt I Ns 831/22 toczy się postępowanie z wniosku Karoliny Zagajewskiej o stwierdzenie nabycia spadku po Tadeuszu Marczewskim, synu Stanisława i Feliksy, urodzonym w dniu 30 czerwca 1935 r. w Uniechowie, zmarłym 2 stycznia 2012 r. we Włocławku w swoim ostatnim miejscu zamieszkania.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie i udowodnili nabycie spadku, w przeciwnym razie Sąd pominie ich w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34195896

Donos po śmierci Izdebskiego

Andrzej Izdebski miał poświadczyć nieprawdę i zataić majątek, kiedy Ministerstwo Zdrowia zażądało od niego zwrotu zaliczki na respiratory. Resort doniósł o tym do prokuratury dopiero 13 lipca, ponad trzy tygodnie po śmierci handlarza bronią.

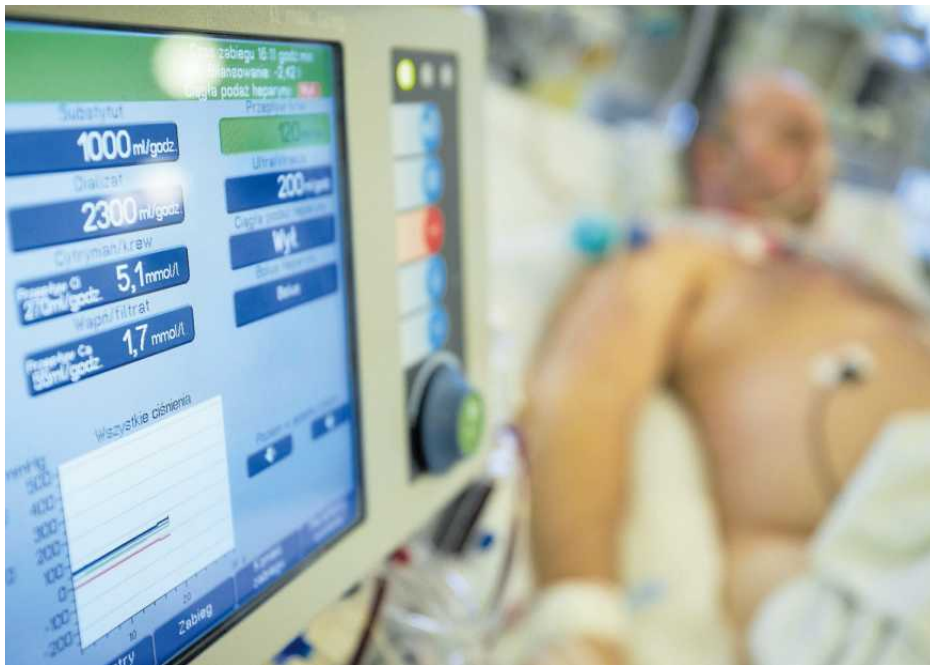
Judyta Watola

O doniesieniu poinformowali w środę rano na konferencji prasowej posłowie KO Dariusz Joński i Michał Szczërba, którzy od dwóch lat prowadzą własne śledztwo w sprawie ujawnionej przez „Wyborczą” afery z Andrzejem Izdebskim.

Resort zdrowia zamówił u tego handlarza bronią w 2020 roku 1241 respiratorów za kwotę 44,5 mln euro. Zaraz po podpisaniu umowy resort wypłacił spółce E&K należącej do Izdebskiego 35,1 mln euro zaliczki. Handlarz dostarczył jednak w terminie tylko 200 aparatów i nie zwrócił w całości zaliczki. Miał to zrobić do momentu wygaśnięcia umowy, czyli do 30 czerwca 2020 roku. Ministerstwo Zdrowia jednak się nie spieszyło i złożyło wniosek do Prokuratury Generalnej o odzyskanie reszty pieniędzy, czyli ponad 12 mln euro, dopiero w listopadzie 2020 roku. Handlarz twierdził, że nie ma z czego oddać. 9 grudnia 2020 roku wyjechał z kraju. Dlaczego więc dopiero teraz minister zdrowia złożył w tej sprawie doniesienie do prokuratury? Biuro prasowe MZ na razie nam nie odpowiedziało.

Minister donosi na zmarłego

Sprawa jest tym bardziej zagadkowa, że doniesienie zostało napisane dopiero 13 lipca, a więc już po śmierci Izdebskiego. 16 lipca komendant główny policji Jarosław Szymczyk poinformował w piśmie do Jońskiego i Szczërby, że doszło do niej 20 czerw-



• **Resort zdrowia zamówił u handlarza bronią w 2020 roku 1241 respiratorów za kwotę 44,5 mln euro** FOT. LUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ca w Tiranie. Jednak pierwszy poinformował o śmierci handlarza bronią na Twitterze 4 lipca Cezary Gmyz.

Jak się potem okazało, tego właśnie dnia odbyła się w Łodzi kremacja przywiezionego dzień wcześniej do Polski ciała handlarza. Jak ustaliliśmy, na miejscu w Tiranie nie było ani urzędników ambasady czy konsulatu, ani rodziny. A o śledztwo prowadzone przez albańską policję i prokuraturę nie pytał nikt z polskiej policji i prokuratury. Nikt nie identyfikował zwłok ani w Albanii, ani w Polsce. Kremacja odbyła się bez obecności bliskich.

Jak ujawniła jeszcze w 2020 roku „Wyborcza”, a co niedawno znalazło potwierdzenie w mailach ze skrzynki Michała Dworczyka, Ministerstwo Zdrowia kupiło respiratory od handlarza bronią na bezpośrednie polecenie premiera Mateusza Morawieckiego. Na konferencji prasowej w ostatni piątek Morawiecki został wprost zapytany przez dziennikarza TVN, dlaczego po śmierci handlarza nikt z polskiej policji i prokuratury nie kontaktował się ze stroną albańską (Prokuratu-

Skoro o śmierci Izdebskiego wiedzieli premier i służby specjalne, a nawet Cezary Gmyz, to czy mógł o niej nie wiedzieć minister zdrowia? A jeśli wiedział, to po co składał doniesienie do prokuratury?

ra Regionalna w Lublinie zrobiła to dopiero po tym, jak 25 lipca „Wyborcza” ujawniła, że takich kontaktów nie było).

Premier odpowiedział: – Według informacji, które ja otrzymałem od kierownictwa nadzorującego służby specjalne, był kontakt ze służbami albańskimi, a podjęcie decyzji dotyczące kremacji świętej pamięci tego pana nastąpiło na życzenie rodziny i też po uzgodnieniu ze służbami specjalnymi. Czyli wszystkie lub ogromna większość tych informacji, które pan redaktor kwestionuje, czy przytacza wątpliwości co do nich, wyglądają inaczej. Ten kontakt służb naszych polskich ze służbami albańskimi był, rodzina była włączona, czyli wszystko zostało uzgodnione zgodnie z procedurami.

Na słowa, że co najmniej dwóch albańskich prokuratorów potwierdziło, że nie kontaktował się z nimi nikt z Polski, Morawiecki odpowiedział: – Nie rozmawiałem z prokuratorami. Rozmawiałem z kierownictwem nadzorującym służby specjalne i te informacje o kontakcie między naszymi służbami specjalnymi a służbami specjalnymi albańskimi właśnie miały miejsce.

Zapytaliśmy kancelarię premiera oraz rzecznika ministra koordynatora służb specjalnych o to, kiedy dotarła do nich informacja o śmierci Andrzeja Izdebskiego. Jak konkretnie czynności podjęto w związku z tą informacją? Jaka konkretnie polska służba specjalna kontaktowała się w sprawie śmierci Andrzeja Izdebskiego ze stroną albańską i z jakimi konkretnie albańskimi służbami? Wreszcie, co to znaczy, że „podjęcie decyzji dotyczące kremacji świętej pamięci tego pana nastąpiło na życzenie rodziny i też po uzgodnieniu ze służbami specjalnymi”? Jaka procedura przewiduje uzgodnienie decyzji o kremacji ze służbami specjalnymi?

Pozostaje pytanie: skoro o śmierci Izdebskiego wiedzieli premier i służby specjalne, a nawet Cezary Gmyz, to czy mógł o niej nie wiedzieć minister zdrowia? A jeśli wiedział, to po co składał doniesienie do

prokuratury? Nie otrzymaliśmy dotąd żadnej odpowiedzi.

„Odzyskanie pieniędzy jest wątpliwe”

Sprawa z doniesienia ministra zdrowia będzie najprawdopodobniej umorzona, bo nie można pociągać do odpowiedzialności osoby zmarłej. Prawdopodobnie nie da się już także odzyskać jakichkolwiek pieniędzy. Ministerstwo twierdzi, że chodzi już tylko o – jak się wyraził Adam Niedzielski – „niewielką kwotę” 21 mln zł. Zapytaliśmy ministerstwo, jak to sobie policzyło, skoro dług, nie licząc kary umownej i odsetek, wynosił 12 mln euro. Z odpowiedzi resortu wynika, że odlicza od długu respiratory zajęte na poczet jego roszczeń przez komornika. Problem w tym, że ich wartość jest kilkakrotnie niższa od ceny, jaką zawarto w umowie z handlarzem.

„Ministerstwo nadal pracuje z komornikiem i Prokuraturą Generalną w celu uzyskania spłaty całości zadłużenia. Zajętych jest kolejnych 46 respiratorów oraz zidentyfikowany majątek (nieruchomości) dłużnika, z którego dochodzone będą wszystkie nasze roszczenia. Śmierć dłużnika wydłuża jedynie proces dochodzenia należności, ale na pewno go nie zamyka” – napisało nam biuro prasowe.

Chodzi m.in. o 317-metrowe mieszkanie w centrum Lublina, które w styczniu tego roku Izdebski wraz z żoną przekazali w darowiźnie córce. Mieszkanie jest obciążone siedmioma hipotekami przymusowymi, bo Izdebski notorycznie nie płacił składek na ZUS.

– Odzyskanie tych pieniędzy jest wątpliwe. Przez dwa lata pozwalano handlarzowi robić, co chce, a teraz wszyscy umywają ręce – mówi Joński.

– Mamy do czynienia ze zrzucaniem odpowiedzialności z jednej instytucji na drugą – dodaje Szczërba.

22 czerwca napisali do prokuratura generalnego. Poprosili o informacje na temat śmierci Izdebskiego. Odpowiedź przysłał prokurator krajowy Dariusz Barski dopiero w ostatni wtorek.

„Prokuratura Regionalna w Lublinie nie dysponowała adresem pobytu, dlatego też wystąpiła do Krajowego Biura Interpolu z wnioskiem o wszczęcie poszukiwań międzynarodowych podejrzanego w trybie czerwonej noty. Poszukiwania te zostały rozpoczęte” – napisał Barski. A zapytany, czy prokuratura weryfikowała hipotezy związane ze zmianą tożsamości lub upozorowaniem albo sfingowaniem śmierci przez poszukiwanego, odpisał: „W ramach prowadzonego śledztwa weryfikowane są różne hipotezy, jednakże ich ujawnienie – ze względu na dobro toczącego się postępowania – nie jest możliwe”.

Joński i Szczërba: – Nikt nie chce brać odpowiedzialności za to, że nikt nie dokonał identyfikacji zmarłego. MSZ mówi, żeby kontaktować się z organami policji i prokuratury. Policja też odsyła do prokuratury. A prokuratura zasłania się tajemnicą śledztwa. To upadek państwa.

Kameralny pogrzeb Izdebskiego

Andrzej Izdebski mieszkał w Lublinie w dzielnicy Ponikwoda. To osiedle domków jednorodzinnych z lat 70.-80. w północnej części miasta. Sąsiedzi praktycznie go nie znali, nie wiedzieli, czym się zajmuje, i nie mieli pojęcia o tym, że umarł i ma się odbyć pogrzeb. Ceremonia nie odbyła się w kościele Chrystusa Króla w Ponikwodzie. Nie było tam ani mszy w jego intencji, ani ogłoszenia o pogrzebie z ambony, nie zawisła klepsydra.

Pogrzeb odbył się w tajemnicy 15 lipca w kaplicy na najstarszym lubelskim cmentarzu przy ul. Lipowej. Grabarz kojarzą go tylko dlatego, że wiedzieli o tym, że szczątki zmarłego transportowane były z Albanii. W samej ceremonii uczestniczyło zaledwie kilku żałobników. ●

Współpraca **Jacek Brzuszkiewicz**

LUBLIN

W dniu 1 sierpnia 2022 roku
zmarł w wieku 87 lat

Profesor
Jerzy Kołodziejczak

członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk

Światowej klasy ekspert w dziedzinie fizyki półprzewodników.

Członek Prezydium PAN (1975-80, 1990-2006),
Zastępca Sekretarza Naukowego PAN (1975-80)
i Sekretarz Wydziału III Nauk Matematycznych, Fizycznych i Chemicznych (1997-98).
W latach 1999-2002 był Wiceprezesa PAN,
a w latach 2002-2003 pełnił obowiązki Prezesa PAN.

Dyrektor Instytutu Fizyki PAN (1970-81).
Przewodniczący Komitetu Fizyki PAN (1981-89),
Rady Naukowej Instytutu Fizyki PAN (1988-90)
i Rady Naukowej Instytutu Wysokich Ciśnień PAN (2007-2018).

Członek Zwyczajny Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

Uhonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi, licznymi medalami
oraz prestiżowymi nagrodami krajowymi i zagranicznymi za działalność naukową.

Żegnamy wybitnego uczonego o wielkim międzynarodowym autorytecie,
znakomitego wychowawcę wielu pokoleń fizyków.

Prezes
Polskiej Akademii Nauk

Prezydium
Polskiej Akademii Nauk

Wydział III Nauk Ścisłych i Nauk o Ziemi PAN

www.niekrologiwyborcza.pl/34195927

Nie stwierdzono nieprawidłowości

Po oskarżeniach o mobbing, jakiego miał się dopuszczać Tomasz Lis w „Newsweeku”, kontrolę przeprowadziła tam Państwowa Inspekcja Pracy. Nieprawidłowości nie stwierdziła, ale na trzydziestu pracowników, którzy mieli wypełnić anonimowe ankiety na temat mobbingu, zrobiło to zaledwie ośmioro.

Anita Karwowska

„Na wiele tygodni zamieniono moje życie i życie moich najbliższych w koszmarny. Nie oszczędzono mi żadnego epitetu. Niczego. Nie oczekuję przeprosin ani nawet refleksji. Jako chrześcijanin mam tylko jedno wyjście – wybaczać. Ale nie wiem, czy kiedykolwiek będę umiał zapamiętać” – tak Tomasz Lis skomentował opisanie przez „Rzeczpospolitą” wyniki kontroli Państwowej Inspekcji Pracy w redakcji „Newsweeka”. Inspektorzy PIP weszli do redakcji tygodnika pod koniec czerwca, by sprawdzić medialne informacje, według których Lis miał mobbować swoich podwładnych jako redaktor naczelny.

Wszystko zaczęło się 24 maja, kiedy niespodziewanie dla czytelników i opinii publicznej Lis poinformował o swoim odejściu z „Newsweeka”, którym kierował przez dekadę. Oficjalny komunikat był lakoniczny – Lis i Ringier Axel Springer Polska zdecydowali o natychmiastowym zakończeniu współpracy.

To uruchomiło wiele spekulacji o powodach odejścia Tomasza Lisa, postrzeganego jako jednego z najostrzejszych krytyków obecnej władzy. Falę spekulacji przerwała publikacja Szymona Jadcza w Wirtualnej Polsce, w której dziennikarz opisał wiele mobbingowych zachowań, jakich miał się dopuszczać Lis w redakcji wobec podwładnych. Kilkudziesięciu byłych i obecnych pracowników tygodnika stwierdziło, że takie zachowania miały miejsce. – Naczelną zagląda w dekolt jednej z redaktorek i komentuje kolor jej stanika. Były też okropne kawały o gejach, kole-

dzy geje z redakcji fatalnie to znosili – mówiła jedna z dziennikarek. – Żadne wyszydzenie wyglądu czy ubioru nie miało miejsca, bo – poza wszystkim – są to kwestie, które zupełnie mnie nie interesują. Równie kategorycznie zaprzeczam, by dochodziło do gnębienia, prześladowania czy zastraszania kogokolwiek – skomentował to Lis. Nie zdecydował się na szersze wyjaśnienia. Zniknął też z piątkowej dyskusji publicystów w Radiu TOK FM prowadzonej przez Jacka Żakowskiego. Kierownictwo stacji zdecydowało, że do czasu wyjaśnienia sprawy nie będzie Lisa zapraszać. Na antenie radia pojawiał się przez 19 lat.

Wyniki kontroli PIP

Kontrola PIP, o którą dwukrotnie wnioskował poseł PiS Piotr Sak, dotoczyła sprawdzenia w firmie procedur i regulaminów antymobbingowych i antydyskryminacyjnych, czyli w praktyce tego, czy pracownicy mogli skutecznie zgłaszać niepożądane zjawiska i zachowania w redakcji.

Do redakcji weszło dwoje kontrolerów z Okręgowego Inspektoratu Pracy w Warszawie oraz psycholog z Głównego Inspektoratu Pracy. Wyniki ich pracy są utajnione, ale „Rzeczpospolita” cytuje e-maila, jakiego otrzymali pracownicy RASP. Wynika z niego, że kontrola została zakończona. Najważniejsza informacja: „Kontrola potwierdziła prawidłowe działanie procesów i procedur obowiązujących w firmie”.

Dowiadujemy się również, że PIP sformułowała trzy zalecenia dla firmy. Rekomendacje te dotyczą udziału strony społecznej, deklaracji pracowników o znajomo-



• Inspektorzy PIP weszli do redakcji tygodnika pod koniec czerwca, by sprawdzić medialne informacje, według których Tomasz Lis miał mobbować swoich podwładnych jako redaktor naczelny

FOT. ALBERT ZAWADA / AGENCJA WYBORCZA.PL

W programie Jacka Żakowskiego w TOK FM Tomasz Sekielski, nowy naczelny „Newsweeka”, mówił w środę, że wyniki kontroli PIP nie rozstrzygają, czy w redakcji był stosowany mobbing

ści procedur oraz wskazania imienia osób pomagających w zgłaszaniu nadużyć. „Z własnej inicjatywy w RASP, wspólnie ze związkami zawodowymi, są wypracowywane kolejne rozwiązania, które mają pomóc w uproszczeniu obowiązu-

jących procedur” – napisano w cytowanym e-mailu.

Natomiast biegły psycholog analizował wyniki anonimowych ankiet, o których wypełnienie poproszono 30 pracowników. Miały one dostarczyć informacji, czy w redakcji dochodziło do mobbingu. 22 osoby odmówiły wypełnienia ankiety, sześć nie zgłosiło zastrzeżeń do naczelnego, a miały je dwie osoby.

Informacje „Rzeczpospolitej” skomentował wczoraj rano w TOK FM Jacek Żakowski. – Cieszę się, że nie potwierdzają się zarzuty wobec Tomasza Lisa. Z drugiej strony niepokoi mnie fakt, że aż 22 osoby na 30 nie wypełniły tej ankiety. Wydaje mi się, że to rodzi poważne pytania, co naprawdę działo się i dzieje się w redakcji „Newsweeka” i RASP. Kiedy chodzi o prawa pracownicze i prawa człowieka, to ktoś taki jak dziennikarz nie może milczeć. Nie ma żadnej odpowiedzi na pytanie, dlaczego taki jest wynik tego postępowania. Ankieta była anonimowa, jej analizę prowadził biegły psycholog. Wydawałoby się, że to w pełni bezpieczna sytuacja. Trzeba się bardzo poważnie zastanowić nad tym wynikiem. Z jednej strony trzy czwarte tych, którzy odpowiedzieli,

nie miało zastrzeżeń. Z drugiej strony – ta ogromna część osób, które nie chciały się wypowiedzieć. Nie wiem, jak to rozumieć – powiedział. Zapowiedział, że o sprawie będzie rozmawiał w piątek rano w dyskusji publicystów w TOK FM.

Sytuacja w „Newsweeku”

Obecnie tygodnikiem kieruje Tomasz Sekielski. W swoim pierwszym wstępniku napisał: „Nie zamierzam udawać, że nic się nie stało”. Podejście nowego naczelnego pochwaliła szefowa działu społecznego „Newsweeka” Renata Kim. Dziennikarka przyznała, że to ona zawiadamiała HR i związki zawodowe o sytuacji w redakcji. Chwilę później sama została oskarżona o mobbing przez Wojciecha Staszewskiego, który kilka lat pisał dla tygodnika.

W programie Żakowskiego w TOK FM Sekielski mówił w środę, że wyniki kontroli PIP nie rozstrzygają, czy w redakcji był stosowany mobbing. – To, co wynika z tekstu „Rzeczpospolitej”, to fakt, że w całej firmie są procedury antymobbingowe i one działają – wskazał. Dodał, że „Państwowa Inspekcja Pracy nie ma uprawnień do tego, aby określać, czy był mobbing, czy nie było”. – Państwowa Inspekcja Pracy sprawdza, czy są odpowiednie procedury w firmie – mówił.

Skomentował także niechęć pracowników do wypełnienia ankiety dotyczącej mobbingu. – Wydaje mi się, że znaczna część naszej redakcji po prostu chciała zostawić z sobą całe to zamieszanie i tę sprawę. Po prostu ciężkie przeżycia ostatnich tygodni sprawiły, że część osób uznała, że nie chce dalej tego tematu rozdrapywać i wypowiadać się w tej sprawie – mówił Sekielski.

Podobnie do obecnego naczelnego „Newsweeka” informacje o kontroli PIP skomentował Szymon Jadcza, podkreślając, że inspekcja nie zajmowała się mobbingiem. Zwrócił też uwagę, że ani wydawnictwo, ani Tomasz Lis do dziś nie ujawnili przyczyny nagłego rozstania. ●

Sygn. akt I Ns 819/20

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy dla Łodzi - Widzewa w Łodzi, Wydział I Cywilny zawiadamia o toczącym się postępowaniu w sprawie o sygn. akt I Ns 819/20 z wniosku Wojciecha Martulewicz z udziałem: Dawida Majewskiego, Marcina Zwierzchowskiego, Aidy Zwierzchowskiej, Inai Zwierzchowskiej, Anny Papiemik, Michała Papiemika o stwierdzenie nabycia spadku po Elżbiecie Danucie Papiemik, córce Jana i Krystyny z domu Starostki, zmarłej dnia 23 lipca 2020 roku w Łodzi, której ostatnie miejsce zwykłego pobytu znajdowało się w Łodzi przy ul. Księży Młyn. Sąd wzywa zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu i udowodnili nabycie spadku po spadkobierczyni, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34195720

Przed Sądem Rejonowym w Toruniu toczy się postępowanie z wniosku Bożeny Sobieraj i Zenona Sobieraj o

stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości o powierzchni 0,1900 ha położonej w Żębowie, gm. Obrowo, działka nr 381 bez urzędzonej księgi wieczystej.

Przedmiotowa nieruchomość znajduje się w posiadaniu Bożeny i Zenona Sobieraj.

Sprawa została zarejestrowana pod sygnaturą **X Ns 303/22**.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, by w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili swe prawa do nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie ono udowodnione.

34195913

Syndyk Masy Upadłości CAFREX spółka z o.o

w upadłości z siedzibą w Konradowej 11, 48-303 Nysa, ogłasza pisemny przetarg ofertowy na sprzedaż nieruchomości upadłej spółki.

Przedmiotem przetargu są niżej wymienione odrębne nieruchomości CAFREX spółka z o.o. w upadłości w Konradowej, położone w Konradowej 11. 48-303 Nysa tj. 1/-prawo własności działek o numerach 218/41, 218/42, 218/43, 218/46, 218/47, 218/49, 218/50, 218/53 a.m. 3, o łącznej pow. 11 483 m²

- prawo wieczystego użytkowania gruntu działki o numerze 218/56 a.m. 3, o pow. **3 188 m²**

- prawo własności budynków, budowli oraz urządzeń trwale związanych z nieruchomością

(łączna pow. **użytkowa budynków wynosi 5 778,10 m²**), w tym hala z suwnicą o pow. **2 500 m²**.

Księgi wieczyste o numerach OP1N/00065135/2, OP1N/00057741/4, OP1N/00065136/9, OP1N/00065137/6, OP1N/00039128/9, za cenę nie niższą, niż **2.453.550,00 zł netto** (dwa miliony czterysta pięćdziesiąt trzy tysiące pięćset pięćdziesiąt złotych netto) 2/-nieruchomość gruntowa zabudowana budynkiem stajni dla koni z pomieszczeniami po-

mocniczymi oraz usługami hotelarskimi o pow. **użytkowej 1 826,96 m²**, będącymi w niepełnym stanie surowym otwartym, położonej w Konradowej 11, 48-303 Nysa, wraz z prawem własności działki o numerze 196/8, a.m. 3, o pow. **2 272 m²** oraz prawem wieczystego użytkowania działki o numerze 218/55, a.m. 3, o pow. **3 601 m²**.

Księgi wieczyste o numerach OP1N/00057331/7 i OP1N/00057741/4 za cenę nie niższą, niż 753.500,00 zł netto (siedemset pięćdziesiąt trzy tysiące pięćset złotych netto)

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w wysokości 10 % ceny wywoławczej każdej z nieruchomości, przelewem na rachunek bankowy masy upadłości w Santander Bank Polska S.A. BIC/SWIFT Santander: WKB PPLPP, IBAN:PL o numerze 35 1090 2226 0000 0001 3596 7047 i złożenie dowodu wpłaty wraz z ofertą pod rygorem niedopuszczenia do przetargu. Pisemne oferty muszą spełniać wymogi określone w regulaminie przetargu. Oferty należy przysyłać na adres: Biuro Syndyka, ul. Piłsudskiego 62, 48-303 Nysa, do dnia 19.08.2022. Wszelkie dodatkowe informacje odnośnie przedmiotu sprzedaży, regulaminu, ogłędzin nieruchomości, opisu i oszacowania pod nr tel. 601688954, 604552678.

34195797

Przed Sądem Rejonowym w Przeworsku

toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 116/22 z wniosku Agaty Kruk

o nabycia w drodze zasiedzenia własności nieruchomości

oznaczonej jako działka nr ew. 1936/2 położonej w Nowosielcach, obr. 0006 Nowosielce, o pow. 0,29 ha obj. Lwh 447 gm. kat. Nowosielce, której prawo własności ujawnione jest na rzecz Jana Sowa.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności wymienionego wyżej właściciela, w tym ewentualnych jego spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd uwzględni wniosek jeżeli zostanie on udowodniony.

OGŁOSZENIE 34195032

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu pod sygn. akt I Ns 177/22 toczy się sprawa z wniosku Wspólnoty Mieszkaniowej Nieruchomości w Zabrzu przy ul. Gogolińskiej 1-3-5 o stwierdzenie nabycia spadku po Benedykcie Kandorze (Benedykta Kandora), urodzonej 16 lipca 1953 roku w Zabrudach, zmarłej 19 grudnia 2020 roku w Bytomiu, córki Piotra i Genowefy.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34195855

W KAŻDY WTOREK
Z „WYBORCZĄ”

wyborcza
MÓJBIZNES

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34195058

Powstańcza opowieść warszawianki

Byłam zwykłym cywilem jak tysiące innych



Janina Wawrzeńczak

Jest rok 2011. 1 sierpnia minęła 67. rocznica wybuchu Powstania Warszawskiego. Do opisanie moich przeżyć zmusiła mnie podana w telewizji informacja, że na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, w kwartale poległych powstańców, przy pomniku Gloria Victis, w rocznicę Powstania doszło do nieczemnych według mnie scen. Grupy młodych ludzi, ale też i starszych tzw. obrońców krzyża smoleńskiego spod Pałacu Prezydenckiego obrzuciły niewybrednymi epitetami przedstawicieli władz, a w szczególności obecnego tam prof. Władysława Bartoszewskiego, uczestnika Powstania Warszawskiego. Ja też byłam w Powstaniu. W tej sytuacji postanowiłam napisać o tym, co przeżyłam jako osoba, która bezpośrednio nie brała udziału w walce. Byłam zwykłym cywilem jak tysiące innych i w każdej chwili mogłam zginąć tak jak przeszło 150 tys. warszawiaków. Los był dla mnie łaskawy i przeżyłam całe Powstanie.

Zaczyna się coś dziać

Na początku 1944 roku w Warszawie wzmógł się terror władz niemieckich, łapanki uliczne, wywóz ludzi zarówno do obozów koncentracyjnych, jak i obozów pracy przymusowej. W czasie egzekucji ulicznych ginęli przypadkowi przechodnie. 11 lutego 1944 roku urodził się mój syn Andrzej, zwany Jędrkiem, i dlatego w czerwcu wyjechaliśmy do Śródborowa, gdzie panował spokój i specyficzny mikroklimat, idealny dla małego dziecka. Ale pobyt tam nie trwał długo. Niespodziewanie pojawił się tam mój mąż Stanisław, który oznajmił, że musimy szybko wracać do Warszawy, bo zaczyna się „coś tam dziać”. Szybko się zdecydowaliśmy na powrót do Warszawy, zabierając tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Tu produkowano steny

23 lipca poszliśmy do rodziców męża na ulicę Żelazną na obiad i tam z balkonu widać było przesuwające się ze wschodu na zachód tabory wojsk niemieckich. W mieście panował jakiś niepokój, coś wisiało w powietrzu. 31 lipca wyszłam z mężem do miasta, zostawivszy kuzynkę z synem. Kiedy wracaliśmy do domu, w następnej kamienicy przy ulicy Żelaznej 31 na schodach sklepu leżał zabity żołnierz niemiecki. Następnego dnia już wiedzieliśmy, że wybuchło Powstanie i wojska niemieckie starają się wejść do miasta od strony Woli, co potwierdzili uciekinierzy z tamtego rejonu miasta. 4 sierpnia dowiedzieliśmy się o akcji wojsk niemieckich traktujących ludność cywilną jako „żywe tarcze” oraz o ataku na szpital św. Stanisława na rogu Młynarskiej i Wolskiej, gdzie wymordowa-

no personel medyczny i chorych. W krótkim czasie taką samą akcją Niemcy przeprowadzili w szpitalu przy Płockiej, gdzie zginął ojciec mojej koleżanki – felczer pan Łempicki wraz z synem. Walki toczyły się na ulicy Wolskiej, Chłodnej, dochodząc do Hal Mirowskich. Niemcy zatrzymali się w Ogrodzie Saskim, skąd ostrzeliwali miasto wzdłuż Marszałkowskiej. A my już cały czas jesteśmy na terenie Zakładów Metalowych Konrad Jarnuszkiewicz przy Grzybowskiej 25, leżących na terenie byłego Getta, gdzie pracował jako majster mój ojciec Dionizy Waleszkowski. Współkierował on też produkcją części do pistoletów maszynowych Sten przeznaczonych dla powstańczych batalionów „Miotła”, „Zośka”, „Parasol”. Brat matki Edward Garbiec „Rafał”, zawodowy rusznikarz Wojska Polskiego, uczestnik wojny 1920, nadzorował tę produkcję i przestrzeliwał broń.

Z dzieckiem nie było większego problemu, współmieszkańcy koczujący w piwnicy nie wiedzieli nawet, że jest dziecko. Jędrrek nie płakał.

Przeżyliśmy tam do 15 sierpnia. W dniu tym do grupy mieszkańców i powstańców walczących w tych okolicach przyszedł kapelan wojskowy i o godz. 10 odprawił mszę na klatce tego biurowca, gdzie ustawiono prowizoryczny ołtarz z obrazem Matki Boskiej z kilkoma świecami; wtedy jeszcze były. Około 17. dnia Niemcy zaczęli atakować ten rejon miasta i pozycje powstańców znajdujące się w budynkach przy Grzybowskiej 25-31.

Futro jednak się przydało

W tej sytuacji ludność cywilna musiała opuścić ten teren i cofnąć się na ulicę Twardą. W zasadzie przyzwyczailiśmy się, że zawsze przy sobie mieliśmy walizkę „ewakuacyjną”, w której były bielizna, zapasowe buty i ciepła odzież, ale wtedy ta walizka została w piwnicy. Mieliliśmy tylko podręczne torby i teczkę, w której znajdowały się dwa kaftaniki i trochę piechluch dla Jędrka. Były tam też papiery rodzinne i trochę biżuterii. (Te dwa kaftaniki przetrwały Powstanie i w roku 2017 zostały przekazane do Muzeum Powstania Warszawskiego). W becie syna zaszyta była złota papierośnica z danymi malca traktowana jako zabezpieczenie, gdyby został sam. (Ten pokrowiec z nieporadnie wyszytym imieniem i nazwiskiem syna też znajduje się jako eksponat w Muzeum Powstania Warszawskiego). Nie wiem, dlaczego zabraliśmy moje futro z czarnych karakulów i płaszcz męża podbity futrem, przecież to był sierpień. Ale to irracjonalne działanie pomogło w przyszłości, w czasie tułaczki po upadku Powstania – można było je zamienić na jedzenie, którego zawsze brakowało.

Zostaliśmy bez mieszkania, bielizny, pałatek rodzinnych, ale z zimową odzieżą. Postanowiliśmy się dostać do mieszkania moich rodziców na ulicy Świętokrzyskiej 20. Przejście było bardzo trudne mi-



• Obóz przejściowy w Pruszkowie FOT.MPW

mo niewielkiej odległości, bo trzeba było przeskoczyć szeroką jezdnię Marszałkowskiej, która była pod ostrzałem artylerii niemieckiej. Trwało to kilka godzin. Po południu znaleźliśmy się na tej stronie ulicy, później Moniuszki, a dopiero po godz. 16 udało się nam dostać na pl. Napoleona i do domu. Na Świętokrzyskiej mogliśmy przebywać tylko w piwnicy. Warunki były trudne, ale ludzie byli w większości mili i życzliwi, dzielący się jedzeniem.

Z Pruszkowa nie tylko do obozów pracy

3 września, a była to niedziela, o godz. 9 rano miał miejsce nalot samolotów niemieckich na Śródmieście, które obrzucano bombami zapalającymi. Ale ludzie zasypywali te bomby piaskiem i nie wybuchaly. Wkrótce Niemcy zaczęli ostrzeliwać teren bronią artyleryjską i jedna z oficyn się zawaliła. Było niestety dużo rannych i zabitych. W czasie następnego ostrzału ciężkiej artylerii niemieckiej dom rodziców został zburzony i trzeba było się ewakuować z tego rumowiska. Na ulicy Lwowskiej zatrzymali nas Niemcy i przeprowadzili na pl. Politechniki, a następnie w kierunku Dworca Zachodniego. Z dworca przewieziono nas pociągiem elektrycznym do Pruszkowa do byłej lokomotywni, gdzie znajdował się obóz przejściowy dla ludności cywilnej. Tam przebywaliśmy do rana. Następnie wypędzono nas na wielki plac, gdzie przedstawiciele Czerwonego Krzyża rozdawali gorącą zupę i po posiłku zaczęła się segregacja. Rozdzielano kobiety i mężczyzn, a później na młodych i starszych. Ja zostałam z synem, z ciotką Helą i jej córką Bożeną.

Nasz transport po kilku godzinach dotarł do Skierniewic, później dotarliśmy do Końskich, gdzie wyladowano wszystkich, i po przejściu około 2 km znaleźliśmy się na boisku szkolnym, gdzie przedstawiciele Rady Głównej Opiekuńczej (RGO) dali nam specjalne zaświadczenia uchodźców z Warszawy. Stosunek miejscowej ludności był bardzo życzliwy, dobrą robotę zrobił miejscowy ksiądz, który zaapelował o pomoc. Nami zaopiekowało się młode małżeństwo. Otrzymaliśmy dach nad głową i żywnienie.

Przez Kielce z powrotem do Warszawy

Po dwóch dniach zdecydowaliśmy, że udamy się do Kielc, gdzie mieliśmy znajomych. Ciotka bała się jechać pociągiem i dlatego około 50 km przebyliśmy piechotą. To młodzi mieszkańcy Końskich wyprowadzili nas rano z miasta i pomogli przejść rzekę, bo most był zerwany.

Następny etap to Oblęgorek. Rano obudzili nas żołnierze niemieccy żądający zaświadczeń z RGO, że jesteśmy uciekinierami z Warszawy. Jeden z nich, chyba prawie 60-letni, częściowy inwalida, przeprowadził pozostałych – bardzo młodych trzech żołnierzy – i powiedział, wskazując na syna, że „to mały bandyta z Warszawy”. Dobrze, że tylko to. Po śniadaniu następny etap i wieczorem dotarliśmy do Kielc, gdzie ciotka Halina miała znajomych i rodzinę męża. Futro się przydało; ze sprzedaży mieliśmy środki do życia. Rano 20 stycznia przyjaciel męża Tadeusz wsadził nas do pociągu, który przez Radom miał jechać do Warszawy, ale ostatecznie dojechaliśmy do Sandomierza.

Ostatecznie do Warszawy dotarliśmy 10 lutego 1945 roku, myśląc, co dalej. Początkowo moja siostra Barbara, a później ja z dzieckiem znaleźliśmy się u naszej przyjaciółki Heli Puzio, bo jej mieszkanie w Warszawie ocalało. 13 marca poszliśmy na Świętokrzyską, aby zobaczyć dom rodziców pod numerem 20, w którym spędzieliśmy kilkanaście dni w czasie Powstania. Domu nie było, pozostała ruina. Tam spotkałam przypadkowo mojego męża, który od pewnego czasu był już w Warszawie po powrocie z Niemiec i poszukiwał nas. Radość była ogromna. Razem poszliśmy na ulicę Ciepłą, gdzie, jak się okazało, mieszkanie kuzyna było prawie niezniszczone.

Koczowaliśmy tam ostatecznie w osiem osób, szczęśliwi, bo było gdzie mieszkać. Z wyjątkiem brata matki Edwarda Garbca, powstańca o ps. „Rafał”, rusznikarza „Brody”, nikt z rodziny i najbliższych przyjaciół nie zginął.

Minęło tyle lat po Powstaniu, a ja do dzisiaj się zastanawiam, jak to się stało, że ja z kilkumiesięcznym Jędrkiem przeżyliśmy sześciotygodniową gehennę w Warszawie i późniejszą tułaczkę po Polsce. To determinacja, ale i ogromne szczęście, które nam towarzyszyło. ●

Tekst opracował

Andrzej Wawrzeńczak (Jędrrek), syn

Wspomnienia warszawianki, które publikujemy, zostały spisane przez nią w 2011 roku, a opracowane przez jej syna w 2020 roku. Śródtytuły od redakcji



• Cały tekst na
Wyborcza.pl/WyborczaToWy

• Piszcie: listy@wyborcza.pl

Lidzbark
Warmiński

Miasto na jedną noc!

od soboty w „Wyborczej” i na wyborcza.pl/wakacje



ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

Drogówka

743

PIJANYCH KIEROWCÓW
• Tylu zatrzymała w lipcu małopolska drogówka. W sumie ujawniła 39,7 tys. wykroczeń. Zatrzymała 568 praw jazdy i 1991 dowodów rejestracyjnych

Wrocław. Barka zawisła najazie



We wtorek po południu na jazie przy śluzie Rędzin zawisła barka z pracownikami obsługującymi sprzęt budowlany. Płynęli tam, bo trwa modernizacja tego odrzańskie-go jazu. Nikomu nic się nie stało, ale akcja odholowania barki w bezpieczne miejsce była trudniejsza, niż się spodziewa-no. Utknął bowiem także statek wysłany na pomoc. Zaan-gażowano jednostki pływające Wód Polskich Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej we Wrocławiu, a nad zabezpieczeniem miejsca pracują rów-nież inne służby, m.in. WOPR i policja. ●
Karolina Nurzyńska

Zieleń w mieście

Donica to złe miejsce dla drzewa

Drzewo w donicy żyje 15 lat, w ażurowych skrzyniach tylko trochę dłużej. W dodatku drogo to kosztuje, ale urzędnicy nie słuchają przyrodników.

Marta Danielewicz
Agnieszka Walczak

POZNAŃ

W Poznaniu nowe platany klonolistne, które wsadzono w skrzynie na placu Kolegiackim, zaczęły chorować. Liście zaczęły żółknąć, wystąpiły na nich brązowe plamy. Masowo zaczęły opadać. Diagnoza – antraknoza, choroba grzybowa.

Nowe, a już chorują

Źle się mają też drzewa w skrzyniach na ul. Święty Marcin. Po kilku latach trzeba było wymienić 10 proc. z nich. Dwa klony żółte wymienione wiosną tego roku w miejsce tych, które zmarniały, także nie wyglądają zdrowo. Rzeczniczka ZDM Agata Kaniewska uważa, że to w wyniku reakcji stresowej na zmianę warunków klimatycznych i szok termiczny.

Na ul. 27 Grudnia nowe drzewa, które proponuje miasto w miejsce rosnących dziś leszczyn, także początkowo miały być sadzone w systemie antykompresyjnym. Nie należy on do najtańszych, konieczna jest kilkuletnia pielęgnacja takich drzew, a efekty mogą być różne. Jak wyjaśnia dr Marcin Kolaśni-

• Tak posadzone drzewa żyją zaledwie kilka-naście lat

FOT. PIOTR SKÓRNICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



ski z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu, nasadzenia w takim systemie mogą się sprawdzić, ale tylko wtedy, gdy są zrobione prawidłowo. – Jeżeli były błędy w trakcie inwestycji na różnym etapie – przygotowania podłoża, sadzenia, doboru gatunków, pielęgnacji po posadzeniu, to wtedy drzewa mogą paść – mówi naukowiec.

Drzewo nie marchewka

– Jak można takie drzewo spakować w donicę i wierzyć, że przetrwa? Przecież system korzeniowy często jest podziemnym odbiciem korony. Druga rzecz to brak osłonięcia korzeni zimą. W ziemi

mają naturalną ochronę, w donicy chroni je trochę materiału, z którego została wykonana, i ziemia w nią wyspana. Zbyt mało – mówi Mikołaj Marucha z Godziny dla Kalisza. Zdaniem dr. Kolaśnińskiego drzewo zasadzone w systemie antykompresyjnym, jeśli wszystko odbyło się zgodnie ze sztuką, może dożyć do kilkudziesięciu lat. Drzewo w donicy – maksymalnie 15-20. I to przy prawidłowej pielęgnacji.

Według Anety Mikołajczyk, członkini Koalicji ZaZieleń Poznań, drzewa w donicach się nie sprawdzają, podobnie jak systemy antykompresyjne. Rosnące tam okazy nie tylko krócej żyją, wymagają wię-

cej pracy, ale też są znacznie mniejsze od tych, które zostały zasadzone wprost do gruntu. – Drzewo nie rośnie jak marchewka. Rozrasta się jak talerz. Korzenie żywicielskie, dzięki czemu drzewo żyje, znajdują się 30 cm pod nawierzchnią. Trudno więc oczekiwać, że pod 30-centymetrową warstwą betonu będą rosły i rozwijały się normalnie. Oprócz miejsca musi mieć też odpowiednią ilość tlenu. Korzenie powinny być równo nawodnione, a nie wiadomo, czy są – zwraca uwagę Mikołajczyk. Podkreśla, że samo nawadnianie odbywa się w sposób nieekologiczny i nieekonomiczny, woda pochodzi bowiem z wodociągów. – Tereny

Droga moda

• W wielu polskich miastach przybywa też drzew, ale posadzonych w drewnianych lub betonowych donicach. Takie pojawiły się w Poznaniu na ul. Ratajcza, Taczaka, Wawrzyniaka, w okolicy ronda Kaponiera, a także na Świętym Marcinie czy w pobliżu Starego Rynku, na ul. Paderewskiego i Wielkiej.

• Moda na drzewa w donicach zawitała także do Kalisza. Aktualnie jest ich tam 29. Na ul. Śródmiejskiej z 12 tylko dwa rokują przeżycie. Na Zamkowej – połowa. Tymczasem koszt zakupu donicy wykonanej na indywidualne zamówienie wraz z dostawą i montażem to ponad 9,4 tys. zł. Do tego dochodzą koszty utrzymania drzew w donicy. Jak informuje kaliski magistrat, koszty związane z podlewaniem i utrzymaniem drzewa w skali roku to 67 tys. zł. ●

zielone powinny w mieście retencjonować wodę, a jeśli zabetonujemy całą przestrzeń wokół, to następuje jej spływ powierzchniowy – wyjaśnia Mikołajczyk.

Ję zdaniem nowe miejskie nasadzenia nie są w stanie przetrwać nawet 10 lat. – Bo wszystko im przeszkadza: ciągle inwestycje, przebudowy, remonty. Drzewa potrzebują kilku lat, by się w ogóle przyjąć. ●

wysokieobcasy
W SOBOTĘ Z „WYBORCZĄ”



„Tam na dole”.

Dlaczego tak ważne jest, by kobiety bez wstydu mówiły o intymnych częściach ciała?

Rozmowa z Alicją Długoleką

Będziemy największym przegranym kryzysu

Nasz rząd gra *va banque* – nie robi nic, by walczyć z przyczyną inflacji, rozdaje leki przeciwbólowe na lewo i prawo, co szkodzi naszym nerkom i wątrobie. I niestety obawiam się, że do wyborów nie odważy się na prawdziwą walkę z inflacją. Presja polityczna jest oczywista – mówi w rozmowie z Wyborcza.biz ekonomista dr Sławomir Dudek.

ROZMOWA Z

DR. SŁAWOMIREM DUDKIEM

głównym ekonomistą Forum Obywatelskiego Rozwoju, pracownikiem naukowym Szkoły Głównej Handlowej

PATRYCJA MACIEJEWICZ: Inflacja w końcu wyhamowała. Według wstępnych danych GUS w lipcu wyniosła tyle co w czerwcu – 15,5 proc. Cieszyć się?

SŁAWOMIR DUDEK: Z tej jaskółki, która wiosną nie czyni? Możemy odetchnąć lekko, że nie wzrosła bardziej, ale nie widzę tu żadnej ulgi. Inflacja nadal jest ogromna. Jesień i zima powiedzą nam, co z cenami gazu, ogrzewania, zobaczymy, czy uda się kupić opał i jak rynek zareaguje na bieżącą sytuację. Wtedy będzie można ocenić, czy sprawy będą się miały nieco lepiej.

Na razie węgla nie ma, a rząd rozsypuje pieniądze z helikoptera. To tylko wzmacnia inflację.

W niektórych krajach Unii inflacja wynosi już ponad 20 proc. Mogło być gorzej?

Słyszę ten przykład Estonii, gdzie inflacja jest rekordowo wysoka, ale wszyscy, którzy go podają, zapominają, że tam ceny energii nie są regulowane, a ich roczna dynamika wyniosła 90 proc. U nas ten wzrost był trzy razy mniejszy, bo był nieco powstrzymany regulacjami taryfowymi na początku roku, ale przecież ten efekt nie zniknął. Nie ma nic za darmo. Firmy energetyczne nie będą inwestować w konieczne remonty, w moce produkcyjne, nowe źródła energii. I co się odwlecze, to nie uciecze – pocujemy to w nowych taryfach pod koniec roku.

A do tego, gdy oczyścić inflację z efektu wzrostu cen energii, ale też żywności, bo to podobnie podażowy czynnik, to okaże się, że mamy dramatycznie gorszą sytuację niż strefa euro.

Mówi pan o inflacji bazowej, która odzwierciedla obraz inflacji wynikający z koniunktury. Jeśli turbina gospodarki kręci się szybko, jest popyt na towary i usługi, to one drożeją z powodów wewnętrznych.

Pamiętam takie wypowiedzi prezesa Adama Glapińskiego, że inflacja bazowa – wyliczana zresztą przez sam bank centralny – to bardzo dobre narzędzie i należałoby patrzeć właśnie na tę miarę, realizując cel inflacyjny. Oczywiście tak było wygodnie, bo inflacja bazowa była wtedy niska.

Dziś nie jest?



• Manifestacja pracowników firmy Solaris w listopadzie ubiegłego roku FOT. ŁUKASZ CYNALOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

A skąd?! Według moich szacunków sięga już 10 proc. w porównaniu z lipcem 2021. W strefie euro – tylko 4 proc.

Namawiam też na spojrzenie w dłuższej perspektywie. Inflacja nie pojawiła się u nas wczoraj ani rok temu. To problem, który narastał od kilku lat przez zaniedbania. I gdy sprawdzimy, jak się ma ta inflacja na przykład od początku 2020 roku, to okaże się, że w tym czasie wyniosła w sumie aż 18,6 proc. Dla porównania – w strefie euro 5,4 proc. Tam w pandemii ceny spadały, u nas nawet wtedy nie było takiego zjawiska.

Różnica pomiędzy 18,6 a 5,4 proc. to skala popełnionych błędów w polityce gospodarczej. Tego rozdzwiku nie da się zważyć na wojnę, na Putina, Tuska i Unię. To nasz własny dorobek – złej polityki pieniężnej, katastrofalnej polityki fiskalnej, rozdmuchanych transferów, które nie rozwiązują problemów z inflacją, ale ją wzmacniają.

Tym bardziej musimy być wrażliwi dziś na wzrost cen, bo pożar został wzniecony i wymyka się spod kontroli. Nie patrzmy na to, że u innych pali się podobnie, więc nie ma problemu, tylko zauważmy, że inni będą w stanie swój pożar ugasić szybciej. W efekcie przyniesie mniej strat.



Spadająca inflacja – powiem to, bo może nie wszyscy sobie uświadomili – nie oznacza spadku cen, tylko wolniejszy ich wzrost. Pali się, ale trochę słabiej. Ale dalej zżera nam oszczędności, pochłania wartość pieniędzy w portfelu

Jak to sprawdzić?

Pokazała to Komisja Europejska w swoich najnowszych prognozach. Polska będzie w przyszłym roku liderem europejskiej inflacji. Inne kraje będą mieć już 3-5 proc. wzrostu cen, a my prawie 10.

Zżymam się na te obłudne pocieszenia ze strony premiera Morawieckiego, ministra finansów czy szefa banku centralnego, że właśnie osiągamy inflacyjną górkę i od teraz ten wskaźnik będzie spadał. Spadał? – pytam. A do ilu? Z 16 do 13 proc.? To jest powód do radości?

Spadająca inflacja – powiem to, bo może nie wszyscy sobie uświadomili – nie oznacza spadku cen, tylko wolniejszy ich wzrost. Pali się, ale trochę słabiej. Ale dalej zżera nam oszczędności, pochłania wartość pieniędzy w portfelu. Od 2020 do 2023 roku pochłonie jedną trzecią wartości naszych zaskórniaków. To efekt dolewania oliwy do ognia, jak bolesnego w skutkach, to sobie uświadomimy dopiero w przyszłym roku.

Patrzę, co robi się w innych krajach, by osłabić skutki wzrostu cen nośników energii, i widzę podobne pomysły: obniżka podatków, w tym tych nakładanych na paliwa, dopłaty, wypłata dodatków. Czyli gotówka, gotówka, gotówka.

Ale przecież jesteście w zupełnie innej sytuacji, co tłumaczyłem. Poza tym widzę pewne różnice. Nasz rząd gra *va banque* – nie robi nic, by walczyć z przyczyną inflacji, rozdaje leki przeciwbólowe na lewo i prawo, co szkodzi naszym nerkom czy wątrobie. I niestety obawiam się, że do wyborów nie odważy się na prawdziwą walkę z inflacją. Presja polityczna jest oczywista.

Poza tym u nas to nie jest pomoc na kształt tej udzielanej w Europie Zachodniej, ale rozrzucanie pieniędzy z helikoptera. To znaczy: dajemy wszystkim i dużo. Każda odsłona tarczy antyinflacyjnej to 10 mld zł, do wyborów wydamy kilkadziesiąt miliardów złotych! I co? Tak potężny koszt nie uchronił nas przed 16-procentową inflacją.

Dla porównania – na program dopłat do fotowoltaiki wydaje się 500 mln zł, a zdaje mi się, że ten program lepiej ochroniłby nas przed drożyzną prądową.

Należy pomagać tym, których dotyka ubóstwo energetyczne, którzy nie mają pieniędzy na przeżycie. Tymczasem u nas największą zyska ten, kto ma duży kredyt na wielki dom z basenem z podgrzewaną wodą i jeździ SUV-em na wakacje. I jeszcze rząd to pokazuje jako atut. Absurd!

Ktoś może powiedzieć, że inflacja napęka budżet ponad założone poziomy. Jest więc więcej pieniędzy do wydania.

A jak się jeszcze powylicza wskaźniki względem tak napompowanego inflacją PKB, to już w ogóle raj na ziemi. Sarkazm.

Przyrost deficytu sektora finansów publicznych [wszystkich długów zaciąganych przez rząd, samorządy, państwowe instytucje itp.] w Polsce będzie najmocniejszy w całej UE. A wzrost wydatków bieżących w latach 2022-23 wyniesie 22 proc. To prognozy Komisji, nie moje. Dla porównania – w UE ten wzrost ma wynieść poniżej 5 proc.

To jest skala przeholowania przedwyborczego. A jeszcze do tego trzeba doliczyć przedłużenie 14. emerytury czy nowe 3000 plus dla użytkowników pieców węglowych.

Nie mamy przestrzeni na błędy w polityce gospodarczej i liczenie na łut szczęścia. Mamy spowolnienie na całym świecie, gdzieś tam nawet recesję. I nie ma co się tym pocieszać, bo im gorzej na świecie, tym gorzej dla Polski. Będziemy przegranym tego kryzysu, tej recesji światowej, bo nie mamy atutów, które by nas przed tym chroniły. Jesteśmy skonfliktowani z Unią, nie gwarantujemy rządów prawa, mamy coraz wyższy dług publiczny i nieatrakcyjne obligacje rządowe, finanse publiczne są niestabilne, a ich obraz zaciemniany. Na dodatek jesteśmy krajem przyfrontowym z niewiarygodną polityką gospodarczą i ośmieszającym się szefem banku centralnego.

Rząd odłożył walkę z inflacją na po wyborach, nie chcąc mówić ludziom prawdy. ●

Bez szans na kredyt hipoteczny?

To zmrożenie rynku kredytów hipotecznych. Tak źle nie było jeszcze od początku zbierania tych danych przez Biuro Informacji Kredytowej. A w kolejnych miesiącach będzie jeszcze gorzej.

Anna Popiołek

Wnioskujących o kredyt hipoteczny jest najmniej od stycznia 2007 r., czyli od 15 lat, odkąd Biuro Informacji Kredytowej analizuje takie dane. Pierwszym miesiącem, kiedy banki masowo odrzucały wnioski kredytowe, był kwiecień. A z każdym kolejnym miesiącem jest coraz gorzej.

Powód? Oprócz kolejnych podwyżek stóp procentowych, które drastycznie obniżają zdolność kredytową Polaków, od kwietnia weszły w życie nowe rekomendacje Komisji Nadzoru Finansowego. Teraz banki muszą przy wyliczaniu dostępnej kwoty kredytu zakładać podwyżkę stóp procentowych aż o 5 pkt proc. (dotychczas było to 2,5 pkt proc.).

Skoro Rada Polityki Pieniężnej podwyższyła stopę referencyjną do 6,5 proc., to banki muszą przyjmować, że wzrośnie do 11,5 proc. A to nie koniec. Rekomendacja KNF spowodowała znaczący wzrost przyjmowanych przez banki kosztów utrzymania. Te koszty szczególnie mocno wzrosły dla rodzin z dziećmi.

Dlatego już w maju liczba chętnych na zaciągnięcie kredytu walu-

owego była drastycznie niższa niż wcześniej. A w kolejnych miesiącach było już tylko gorzej. Kredytobiorcy sami uznali, że nie ma co starać się o kredyt i z miesiąca na miesiąc składają coraz mniej wniosków.

Popyt spada w przepaść

Teraz poznaliśmy dane za lipiec 2022 r. Jak wynika z najnowszych danych Biura Informacji Kredytowej, aż o 66,8 proc. spadła wartość zapytań o kredyty mieszkaniowe. Było to łącznie 14,11 tys. potencjalnych kredytobiorców w porównaniu z 43,76 tys. rok temu. W porównaniu z czerwcem 2022 r. osób wnioskujących o kredyt mieszkaniowy w lipcu było mniej o 27,7 proc. Średnia wartość wnioskowanego kredytu mieszkaniowego w lipcu wyniosła 339,8 tys. zł i była niższa o 1,7 proc. w relacji do wartości z lipca 2021 r. i niższa o 0,3 proc. niż w czerwcu 2022 r.

– Jak zapowiadałem w ubiegłym miesiącu, niestety sprawdziły się przewidywania wobec lipcowego odczytu. Popyt pogłębił jeszcze bardziej spadki. Osiągnął już najniższy poziom, a odbicia od dna na razie nie widać na horyzoncie

– mówi prof. Waldemar Rogowski, główny analityk Biura Informacji Kredytowej.

I dodaje: – Obecny, lipcowy odczyt Indeksu jest już kolejnym potwierdzeniem bardzo dużego schłodzenia, a wręcz zamrożenia popytu na kredyty mieszkaniowe. Wartość Indeksu jest na najniższym poziomie od stycznia 2007 r., czyli od 15 lat, odkąd BIK analizuje liczbę wnioskodawców. Trzeba pamiętać, że liczba osób wnioskujących o kredyt mieszkaniowy regularnie spadała już od kwietnia 2021 r., czyli jeszcze przed rozpoczęciem cyklu podwyżek stóp procentowych. Podwyżki tylko ten negatywny proces pogłębiły.

Niestety, sprawdziły się przewidywania wobec lipcowego odczytu. Popyt pogłębił jeszcze bardziej spadki. Osiągnął już najniższy poziom, a odbicia od dna na razie nie widać na horyzoncie

PROF. WALDEMAR ROGOWSKI
główny analityk Biura Informacji Kredytowej

Ale na tym nie koniec złych wiadomości. Analityk BIK obawia się, że w kolejnych miesiącach nadal może spadać liczba wnioskujących oraz średnia kwota wnioskowanego kredytu.

Tylko dla najbogatszych

Co to oznacza? Kredyt hipoteczny staje się produktem luksusowym i pozwolić mogą sobie teraz na niego tylko ci, którzy zarabiają dużo i którym szybko rosną pensje – tak, aby dwucyfrowa inflacja nie zjadała podwyżek. Dla mniej zamożnych obecna sytuacja oznacza brak możliwości zakupu mieszkania.

Jeszcze jesienią rodzina, która miała do dyspozycji niecałe dwie średnie krajowe miesięcznie, mogła pożyczyć z banku na mieszkanie 600 tys. zł. Teraz, po podwyżkach stóp procentowych i nowych wytycznych nadzoru finansowego, to już zaledwie 300 tys. zł. A tyle nie wystarczy nawet na kawalerkę w dużym mieście. Dla wielu osób oznacza to brak możliwości zakupu mieszkania.

Dziś, żeby otrzymać 300 tys. zł kredytu, trzeba zarabiać na rękę 7710 zł. Aby kupić mieszkanie za 600 tys. zł, finansowane kredytem, gospodarstwo domowe musi mieć co miesiąc na wydatki 12 654 zł. Tak wynika z wyliczeń Expandera dla Wyborcza.biz.

Dla porównania: jeszcze we wrześniu 2021 r., żeby dostać z ban-

ku kredyt na 300 tys. zł, wystarczyło, aby dochód w gospodarstwie domowym wynosił 5717 zł. Dla 600 tys. zł kredytu trzeba było mieć miesięcznie do dyspozycji 7881 zł.

Ile osób dostanie kredyt hipoteczny?

Na kredyt hipoteczny czeka się zwykle miesiąc lub dwa. Więc lipcowe dane o złożonych wnioskach trzeba będzie zestawzić z liczbą udzielonych kredytów w sierpniu i we wrześniu.

Patrząc na dane z poprzednich miesięcy, można spodziewać się, że nawet z tych 14 tys. osób wnioskujących o kredyt niewiele kredyt hipoteczny rzeczywiście dostanie.

Dowód?

Już w lutym o kredyt mieszkaniowy wnioskowało łącznie 30,42 tys. potencjalnych kredytobiorców, a w marcu liczba osób wnioskujących o kredyt mieszkaniowy przekroczyła 53 tys. Więcej osób wnioskowało o kredyt jedynie raz w poprzedniej dekadzie, po światowym kryzysie gospodarczym.

A mimo to w kwietniu banki udzieliły tylko 14 570 kredytów mieszkaniowych. To było najmniej od grudnia 2017 r. ●

wyborcza.biz

• **Więcej czytaj na Wyborcza.biz**

OGŁOSZENIE

W SĄDZIE REJONOWYM W ZABRZU POD SYGN. AKT I NS 192/22

toczy się sprawa z wniosku
Powszechnnej Kasy Oszczędności Bank Polski
Spółki Akcyjnej w Warszawie o

stwierdzenie nabycia spadku

po Wiesławie Jaźwa zd. Słomińska, córce
Tadeusza i Anny, zmarłej dnia 26 maja 2019 roku
w Zabrze, ostatnio stale zamieszkałej w Zabrze.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech
miesięcy od dnia ukazania się niniejszego
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku,
gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci
w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku

OGŁOSZENIE 34196885

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Busku Zdroju
I Wydział Cywilny toczy się postępowanie
w sprawie sygn. akt I NS 93/22 z wniosku
Justyny Grońskiej z udziałem Agaty Grońskiej
i innych o **stwierdzenie nabycia spadku po
Renacie Grońskiej**, córce Jana i Krystyny,
zmarłej 20.01.2020 roku w Busku-Zdroju,
a ostatnio stale zamieszkałej w Strozyskach,
oraz po **Andrzeju Ryszardzie Grońskim**, synu
Stanisława i Genowefy, zmarłym 23.10.2021 r.
w Strozyskach, i tam stale zamieszkałym.

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby
w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia
zgłosili się do tut. Sądu i wykazały swoje prawa
do spadku, gdyż w przeciwnym wypadku
mogą zostać pominięte w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku po
ww. spadkodawcach.

OGŁOSZENIE 34196719

OGŁOSZENIE

Sąd Rejonowy w Końskich I Wydział
Cywilny informuje, że w tut. Sądzie toczy
się sprawa I NS 213/22 z wniosku Henryka
Wolskiego **o zasiedzenie rzez Henryka
Wolskiego i Józefę Wolską nieruchomości
niezabudowanej, położonej w Koliszowy
gm. Ruda Maleniecka, o pow.0 ,80 ha,
oznaczonej nr 1339.**

Sąd wzywa spadkobierców Mariana
Małkowskiego oraz wszystkich
zainteresowanych, aby w terminie 3
miesięcy od ukazania się ogłoszenia
stawili się w Sądzie i wykazali swoje prawa,
w przeciwnym wypadku wniosek może
zostać uwzględniony.

OGŁOSZENIE 34195989

Sygnatura akt VIII Ns 116/22

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze pod sygn.
akt VIII Ns 116/22 toczy się sprawa z wniosku
Alior Banku Spółki Akcyjnej w Warszawie przy
udziale Jacka Rutowskiego oraz Michała Habryki
**o stwierdzenie nabycia spadku po Józefie
Rutowskim, synu Franciszka i Marty z domu
Ignacek, zmarłym dnia 19 lutego 2020 roku
w Katowicach, ostatnio stale zamieszkałym
w Zabrze.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech
miesięcy od dnia ukazania się niniejszego
ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie
spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być
pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34196022

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrze prowadzona jest
pod sygn. akt VIII Ns 487/21 sprawa z wniosku Urszuli
Szadkowskiej – Miller z udziałem Mariusza Pazika,
Petra Miemitz, Piotra Miemiec, Ryszarda Janoszki,
Henryka Sander, Aliny Krasuskiej, Wiesławy Pazik,
Sylwii Swobody, Doroty Dąbrowy, Krystyny Józwiak,
Marii Niemczyk **o stwierdzenie nabycia spadku
po Andrzeju Profus, synu Stefana i Elfydy z domu
Profus, zmarłym dnia 23 maja 2019 roku w Zabrze,
ostatnio stale zamieszkałym w Zabrze.**

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy
od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się
i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie
mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu
nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34196027

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI

Tajmax Mieczynski, Gracz, Liszka sp. j. w upadłości z siedzibą w Krakowie

OGŁASZA KONKURS OFERT NA SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI WCHODZĄCYCH W SKŁAD MASY UPADŁOŚCI

Przedmiotem sprzedaży jest prawo użytkowania wieczystego zabudowanej nieruchomości gruntu-
wej, położonej w Krakowie przy ul. Makuszyńskiego 18, o pow. terenu ok. 4755 mkw. Przedmiotowa
nieruchomość zabudowana jest budynkiem wolnostojącym o czterech kondygnacjach naziemnych
i jednej kondygnacji podziemnej, przeznaczonym do działalności magazynowo-usługowo-biurowej
o łącznej pow. użytkowej budynku 5194,70 mkw. Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona
jest księga wieczysta o numerze KR1P/00184930/6 (działka o nr ew. 44).

Sprzedaż ww nieruchomości może się odbyć za cenę nie niższą niż 10.142.440,00 zł netto.

Szczegółowe informacje można uzyskać pod adresem:

Biurowo Syndyka
31-564 Kraków, al. Pokoju 78, pok. 313
tel. (12) 420-26-89
www.syndyksprzeda.pl e-mail: biuro@syndykmary.pl

Pod wskazanym wyżej nr telefonu można również uzgodnić termin obejrzenia nieruchomości.
Składający ofertę winien dokonać wpłaty wadium w wysokości 10 % wartości przedmiotu konkursu
ofert tj. 1.014.244,00 zł na rachunek bankowy masy upadłości prowadzony w PKO BP S.A. o nr:
16 1020 2892 0000 5202 0745 9854. Oferty wraz z potwierdzeniem dokonania wpłaty wadium należy
składać osobiście (w godzinach pracy Kancelarii) lub listem poleconym, w załączonej kopercie,
z dopiskiem „Konkurs ofert – Kraków, ul. Makuszyńskiego” na adres: Kancelaria Adwokacka ad-
wokata Dominika Wieczorek – ul. Sarego 26/11, 31-047 Kraków, w terminie do dnia 29 sierpnia 2022 r.
Otwarcie ofert odbędzie się w lokalu Kancelarii Adwokackiej adwokata Dominika Wieczorka, w dniu
2 września 2022 r. o godz. 10.00.

Syndyk dokona sprzedaży nieruchomości oferentowi, który zaproponuje najwyższą cenę ofertową.
Za datę złożenia oferty przesłanej listem poleconym uważa się datę jej wpływu do Kancelarii
Adwokackiej adwokata Dominika Wieczorka. Złożenie oferty jest równoznaczne z zaakceptowaniem
regulaminu konkursu ofert, znajdującego się na stronie internetowej Biura Syndyka (syndykmary.pl
– w zakładce „Oferty sprzedaży - Nieruchomości”). Syndyk zastrzega sobie prawo odstąpienia
od konkursu ofert lub jego unieważnienia w całości bez podania przyczyny.

OGŁOSZENIE 34193985



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA PREZYDENTA MIASTA ŁODZI o ustnym przetargu nieograniczonym (licytacji) na sprzedaż:

nieruchomości stanowiących własność Miasta Łodzi położonych w Łodzi przy ulicach:

■ **Zachodniej bez numeru, oznaczonej w obrębie geodezyjnym B-47 jako działki nr 699/1 i 186/65 o łącznej powierzchni 685 m2, uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00361530/6.**

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **400 000 zł (słownie: czterysta tysięcy złotych) netto.**

Wadium wynosi **40 000 zł (słownie: czterdzieści tysięcy złotych).**

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena netto osiągnięta w przetargu powiększona

o podatek od towarów i usług według obowiązującej stawki (obecnie 23%).

Do ceny nabycia nieruchomości zostanie doliczone wynagrodzenie z tytułu ewentualnego ustanowienia służebności przejazdu i przechodu w kwocie **26 000 zł plus podatek od towarów i usług obecnie wg stawki 23% w kwocie 5 980 zł.**

■ **Wojciecha Głowackiego 6, oznaczonej jako działka nr 87 w obrębie geodezyjnym B-50 o powierzchni 593 m2, uregulowanej w księdze wieczystej nr LD1M/00096452/6.**

Cena wywoławcza nieruchomości wynosi **670 000 zł (słownie: sześćset siedemdziesiąt tysięcy złotych) netto.**

Wadium wynosi **134 000 zł (słownie: sto trzydzieści cztery tysiące złotych).**

Cenę nabycia nieruchomości stanowi cena osiągnięta w przetargu. Sprzedaż nieruchomości zwolniona będzie z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 10a ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931, 974, 1137 i 1301).

Przetarg odbędzie się w dniu 7 października 2022 r. o godz. 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Łodzi, Łódź, ul. Piotrkowska 104 – duża sala obrad.

OGŁOSZENIE PREZYDENTA MIASTA ŁODZI O PRZETARGU zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszonej na tablicy ogłoszeń w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem UMiŁ, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104 (IV p.).

Ogłoszenie publikowane jest również w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem:

https://bip.uml.lodz.pl/urzed-miasta/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci/ oraz na stronie internetowej pod adresami: https://uml.lodz.pl/dla-biznesu/nieruchomosci-na-sprzedaz/sprzedaz-nieruchomosci/, https://nieruchomosci.uml.lodz.pl.

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu dostępne są również w siedzibie Wydziału Zbywania i Nabywania

Nieruchomości w Departamencie Gospodarowania Majątkiem, w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 104, (IV p., pok. 457a lub 457) oraz pod numerami telefonów: (42) 638-43-31, 638-44-14.

OGŁOSZENIE 34196045

Gen. Paweł F. Nowak dla „Wyborczej”

GIGANTYCZNE ZAKUPY

Będziemy mieli więcej czołgów niż Niemcy, Wielka Brytania i Francja razem wzięte.

Paweł Wroński

W ostatnich dniach minister obrony narodowej, wicepremier Mariusz Błaszczak podpisał z koreańskim przemysłem umowy na tysiąc czołgów K2 (z czego około 820 ma zostać „spolonizowanych” – będą wyprodukowane w Polsce), 672 sztuki haubicy samobieżnej K9A1 i jej spolonizowanej wersji rozwojowej K9PL (oprócz tego nadal ma być produkowana armatohaubica Krab) i 48 samolotów FA-50 oraz ich „spolonizowanej” wersji rozwojowej.

ROZMOWA Z
GEN. PAWEŁ F. NOWAKIEM
byłym dyrektorem Departamentu
Zaopatrzywania Sił Zbrojnych

PAWEŁ WROŃSKI: Czy jest pan dumny, że Polska będzie niebawem miała najwięcej czołgów wśród europejskich państw, poza Turcją?

GEN. PAWEŁ F. NOWAK: Każdemu żołnierzowi leży na sercu, aby polska armia była jak najnowocześniejsza i jak największa, podobnie jak każdemu polskiemu patriocie zależy na tym, aby polska służba zdrowia była jak najlepsza, oświata kształciła kompetentnych obywateli, a nauka się rozwijała. Rzecz w tym, że to wszystko kosztuje. Zawsze jest pytanie, na co w pierwszej kolejności wydawać. Spoglądam na ministra Mariusza Błaszczaka, który co rusz podpisuje kolejne kontrakty i kolejne akwizycje, i zaczynam się zastanawiać, skąd się na to weźmie pieniądze. Należę do tego pokolenia, które pamięta jeszcze czasy, gdy Polska miała 3,7 tys. czołgów i 5,7 tys. transporterów opancerzonych. Czy to był wówczas jakiś szczególny powód do dumy? Nie wiem, szczególnie że wśród tych czołgów były nawet T-34. Za kilka lat będziemy mieli więcej czołgów niż Niemcy, Wielka Brytania i Francja razem wzięte.

Minister Błaszczak wskazuje na doświadczenia wojny w Ukrainie i twierdzi, że naszemu krajowi jest jak najszybciej potrzebna artyleria dalekiego zasięgu i czołgi, m.in. po to, by zastąpić te, które zostały przekazane Ukrainie, czyli T-72 i przynajmniej PT-91.

– Najpierw chciałbym usłyszeć z ust kompetentnych przedstawicieli wojska i ekspertów przemysłu obronnego, jakiego faktycznie sprzętu potrzebujemy. Bo ja mam wrażenie, że wojskowi w trakcie podpisywania kontraktów przez ministra Błaszczaka spełniają funkcje scenografii. Pojawiają się informacje ze sztabu generalnego, że wojsko bywa zaskakiwane tym, co MON chce kupić, natomiast jeden z członków zarządu zakładu przemysłu obronnego żar-



FOT. SHUTTERSTOCK

Powinniśmy inwestować w sprzęt wczesnego ostrzegania, rozpoznania i walki radioelektronicznej, obronę powietrzną, w drony uderzeniowe czy artylerię

tował, że o tym, co ma produkować, dowiaduje się z Twittera ministra. Nie wiem, czy to moje wrażenie, ale część tych działań sprawia wrażenie chaotycznych albo propagandowych.

W wyniku wojny w Ukrainie w większości krajów europejskich pojawiła się refleksja o konieczności powrotu do zakupów ciężkiego uzbrojenia.

– I właśnie o tym powinniśmy dyskutować. Bez wątpienia wojna w Ukrainie ukazała znaczenie artylerii dalekiego zasięgu, lufowej albo raketowej. Kluczowa stała się możliwość dezorganizacji zaplecza przeciwnika, jego magazynów paliwowych i amunicyjnych, miejsc koncentracji. Z tego punktu widzenia zrozumiała jest decyzja o zakupie armatohaubic czy zapytanie dotyczące możliwości dalszych zakupów wyrzutni HIMARS. Natomiast czołgi? Nie wiem, czy ten rodzaj uzbrojenia ma kluczowe znaczenie w tym konflikcie. A tu mamy jakąś niekonsekwencję w działaniu. Minister w kwietniu ogłasza, że kupujemy 250 najnowocześniejszych czołgów AIM2 w wersji SEPv3, a następnie przeprowadza negocjacje dotyczące zakupu 180 czołgów koreańskich K2 i możliwości produkcji 800 kolejnych. Przez lata powtarzaliśmy, jak bardzo istotna jest kompatybilność, unifikacja, interoperacyjność, a my będziemy mieli ok. 240 niemieckich Leopardów 2 w wersjach A4, A5 i PL, przeszło 366 czołgów Abrams, w tym 250 w wersji AIM2 i 166 w wersji AIM1, do tego dochodzą koreańskie K2, których 180 ma pochodzić z Korei, a 800 produkowanych w kraju w zmodyfikowanej wersji PL. Zapewne pozostanie jeszcze część czołgów PT-91 Twardy, czyli zmodernizowanych T-72. Z punktu widzenia logistyka to koszmar. Musimy pamiętać, że cena zakupu to zwykle mniej niż jedna trzecia kosztów życia sprzętu. Dwie trzecie to koszty

użytkowania, napraw, serwisowania, modernizacji itd.

Jak bardzo te czołgi, które kupuje obecnie MON, różnią się między sobą?

– Abramsy i K2 to bardzo dobre konstrukcje. Mają działa 120 mm na tę samą amunicję, podobnie jak Leopardy 2. Trzeba jednak pamiętać, że to inne konstrukcje. K2 ma automat i trzech członków załogi. Abrams to czołg z załogą czteroosobową, z tradycyjnym ładowniczym. To oznacza, że inny jest system szkolenia. Abramsy są budowane w systemie imperialnym, czyli calowym. Mają inne silniki, bo Abrams to turbina, zresztą paliwożerna, która boi się wody. Konieczne są osobne symulatory, stacje diagnostyczne, inne narzędzia, inne platformy do transportu, inne niemal wszystko. W czasach pokoju to duża uciążliwość, w czasie wojny ma pierwszorzędne znaczenie, bo zdarza się, że to, czy czołg ruszy do boju, jest uzależnione od tego, czy logistyka przysła na czas właściwe zestawy naprawcze, czy pojedyncze części zamienne. A proszę sobie wyobrazić, że jakąś decyzją dywizja na czołgach Abrams zostanie wzmocniona brygadą czołgów K-2 albo Leopard. Logistycznie fatalnie.

W odmienny sposób szkoli się załogi?

– Oczywiście, że tak. To nie są samochody, do których można wsiąść i pojechać, choć są różnych typów. A i tu wielu kierowców ma problem z pewną odmiennością w budowie i umieszczeniu chociażby różnych włączników. Czołgi są nasycone elektroniką, którą trzeba umieć obsłużyć. Czołgiści siedzą w każdym z tych czołgów inaczej i po omacku muszą wiedzieć, co i kiedy włączać. Trzeba trenować, by wiele czynności wykonywać automatycznie.

Czy uważa pan, że niepotrzebnie kupujemy aż tyle różnych czołgów?

– Niemcy mają około 400 czołgów, Francja i Wielka Brytania podobnie. Teraz większość armii koncentruje się raczej na modernizacji czołgów, tak aby były bardziej odporne na polu bitwy. Przyznaję, ja i wielu moich znajomych wojskowych i cywilów nie wyobrażaliśmy sobie, że w XXI wieku jakiś kraj ot tak napada na drugi. Nie wiem, czy Rosja będzie chciała zaatakować NATO przy użyciu sił konwencjonalnych, szczególnie po doświadczeniach i stratach w Ukrainie. Jednak jeśli doszłoby do ataku, z naszego punktu widzenia najniebez-

pieczniejszy będzie raketowy, w tym atak jądrowy. Moim zdaniem w pierwszym rzędzie powinniśmy inwestować w sprzęt wczesnego ostrzegania, rozpoznania i walki radioelektronicznej, obronę powietrzną, głównie obronę przed pociskami balistycznymi. Inwestować w drony uderzeniowe, zwłaszcza że mamy w kraju znakomitego producenta, środki przeciwpancerne, czy artylerię dalekiego zasięgu. U nas, niestety, potęgę armii mierzy się liczbą czołgów, a przypadek Ukrainy pokazał, że niekoniecznie tak jest. Powinniśmy pieniądze przeznaczać jak najbardziej efektywnie. Zresztą do tej pory nie wiemy dokładnie, ile to będzie kosztowało. Odnoszę wrażenie, że ta wielość kontraktów zakupowych i ich wartość przerosną możliwości naszej gospodarki, że może się okazać, iż nie udźwigniemy tego obciążenia. Oby tak nie było, ale apetyty MON są ogromne. Tu rozmawiamy o kilku kontraktach, którymi MON się szczyci, a przecież jest masa innych, które są równie kosztowne. Rozmach jest ogromny, a trzeba pamiętać, że nie tylko sprzęt wojskowy kosztuje. Armia ma być liczniejsza, bo 300-tysięczna.

Wstępne wyliczenia mówią, że ma to być około 150 mld złotych jedynie na ostatnie zakupy.

– Budżet na 2022 roku zakłada 57,8 mld zł, z tego na tak zwane wydatki majątkowe – ok. 18 mld zł. W przyszłym roku budżet MON wzrośnie do 3 procent PKB, czyli 80 mld zł. Do tego powstał Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, który ma wspierać modernizację wojska. To są ogromne środki finansowe, za które MON kupuje i będzie kupował sprzęt wojskowy. To pieniądze podatników, którzy chcieliby się czuć w kraju bezpiecznie i mieć pewność właściwych decyzji. Pytanie, czy te zakupy, zwłaszcza masowe czołgów, zapewnią to? Czy wobec postępu w tworzeniu nowych środków walki są akurat trafne? Automatyzacja i robotyzacja w środkach walki postępuje, państwa wydają duże pieniądze na rozwój, my na zakupy. Zrezygnowaliśmy ze współczynnika 2,5 proc. na badania i rozwój, bo nie potrafimy takiej kwoty wydać. To o czymś świadczy.

Pan przeprowadził przetarg m.in. na transportery Rosomak, który uważany jest za jeden z bardziej udanych projektów „polonizacji”. Co dalej?

– Nie wiem. Do 2023 roku obowiązuje licencja i nie słyszałem, żeby była przedłużona. Ostatnio MON zakupił wieżę 30 mm zintegrowaną z wyrzutniami pocisków PPK Spike. Nie wiem, dlaczego to wszystko tak długo trwało. W międzyczasie powstało wiele rodzajów pojazdów na podwoziu Rosomaka, m.in. moździerz Rak. Warto podkreślić, iż ze względu na brak stosownego porozumienia między zakładami w Siemianowicach Śląskich a fińską Patrią nie zostały wykorzystane możliwości eksportowe Rosomaków. Obecnie mówi się o „możliwości eksportu” sprzętu powstającego w polsko-koreańskiej kooperacji. Jeśli mowa o „możliwości”, to może oznaczać, że sprawa reeksportu chyba nie została w odpowiedni sposób jeszcze wynegocjowana. Kwestie ewentualnego eksportu trzeba załatwiać na samym początku. Nadal nie wiemy dokładnie, jakie będą losy polskiego transportera opancerzonego Borsuk, którego produkcja ma się rozpocząć na przełomie 2023/24 roku, i czy MON będzie wprowadzał dwa typy transporterów – jeden polski, drugi koreański. ●

Wybory 2022

Pytania bez prostych odpowiedzi

Skalski

Nikt nie ma pretensji do strażaków o to, że zalewają pomieszczenia, wywalają drzwi i rąbią ściany działowe. Jak mus, to mus. Gdyby jednak ktoś wstawił do prawa karanie strażaków za dokonaną dewastację, byłby to kretynizm prawniczy, stosowanie słusznej skądinąd litery prawa zupełnie niepasującej do wyjątkowej sytuacji. Z kolei gdyby ktoś się domagał, aby stale zalewać pomieszczenia, bo woda to życie, orzeźwia i zapobiega wysychaniu, zaś ściany i drzwi hamują cyrkulację powietrza, byłby to kretynizm polityczny.

Czynione są porównania do sytuacji z przełomu XX i XXI wieku. Polityka wydatkowa rządzącej koalicji AWS i Unii Wolności doprowadziła do inflacji, przyhamowania wzrostu i do dużego bezrobocia. Wybory 2001 wygrała koalicja SLD-PSL i musiała się borykać z kosztami naprawy. Po jednej kadencji SLD stała się partią drugiego rzędu, PSL ponownie zmniejszył stan posiadania. Tu padnie przypomnienie, że w 2005 roku wygrał PiS, lecz o tym dalej.

Na przełomie wieków Polska była demokratycznym państwem prawa. Sądy może nie były zbyt sprawne, lecz były niezależne. Niezależna Rada Polityki Pieniężnej składała się z fachowców i wyznaczała stopy w zależności

Churchill, w czerwcu 1940 r., mówił do społeczeństwa, które miało za sobą trudne wieki walki o demokrację, rozumiało, co władza może

od sytuacji gospodarczej, a nie zamówienia władz. Niezależny od nich był Narodowy Bank Polski. Nieporównywalna była sytuacja w środkach masowego przekazu, które obecna władza zawłaszcza, dokarmia kosztem podatników sobie przychylnie i gnębi jej nieposłuszne. Sprawujący władzę byli lepsi lub gorsi, lecz prawie nie było wśród nich absolutnie niekompetentnych. Aparat państwowy zasilany był przez szkolonych funkcjonariuszy Służby Cywilnej. Gospodarka raz była w lepszym stanie, raz w gorszym, lecz spadki nie były, jak dziś, katastrofalne, a w skali kilku lat sytuacja zdecydowanie się poprawiała. Władza zgodnie z konstytucją przechodziła od jednych partii do drugih. Byliśmy postrzegani jako demokratyczne państwo sukcesu, coraz bardziej szanowane, z rosnącymi możliwościami w świecie. Już należeliśmy do NATO, zbliżało się nasze przyjęcie do UE. W ustabilizowanej sytuacji geopolitycznej nie mieliśmy wo-

kół siebie wrogów i nikt nam bezpośrednio nie zagrażał. Były nawet podstawy, by sądzić, że Rosja staje się państwem demokratycznym i pokojowym. Przynajmniej w Europie.

To nie był raj utracony, jakby z krótkiego opisu mógł wnioskować ktoś, kto tych czasów już nie pamięta. Nie było, bo nigdy nie jest, idealnie. Było NORMALNIE, a jak dzisiaj jest, każdy widzi. Tylko niektórzy nie chcą tego przyjąć, mówiąc do wiadomości.

Ciężka i dotkliwa sytuacja gospodarcza, bliska krwawa wojna, ale jeszcze nie w naszych granicach, to nie są warunki, w których polityk może uzyskać poparcie, zapowiadając „krew, pot i łzy”. I do tego Churchill, w czerwcu 1940 r., mówił do społeczeństwa, które miało za sobą trudne wieki walki o demokrację, rozumiało, co władza może.

Nie ma prostej odpowiedzi na pytanie, czy wyborcy chcą poznać prawdę. Nie tylko u nas. Są tacy, którzy nie chcą, i głosują pod wpływem impulsu. Są tacy, którzy za prawdę uznają tylko to, co im się podoba. I to wcale nie są tylko nieuki. Wielu wołających o program nawet na niego nie patrzy. Idą za pasującym im przywódcą, a nie za politykiem statystą, jak się kiedyś mawiało. Oraz za nośnym hasłem, choćby za „dobrą zmianą”, dzisiaj szderstwem. Rozumni wyborcy wiedzą, jaka jest prawda, i niczego im mówić nie trzeba.

Na wojnie robi się tylko to, co służy zwycięstwu. Adwokatowi w postępowaniu wolno robić tylko to, co służy jego klientowi. A polityk z prawdziwego zdarzenia w czasie kampanii, trwającej u nas na stałe, robi tylko to, co zapewnia zwycięstwo. (W granicach prawa, rzecz jasna.) Jak już pisałem o Tusku – wie, co mówi, czyli wie, czego akurat nie mówić.

Znający się na ekonomii krytycy polityki obietnic Tuska mają rację. Czy jednak, mając rację, koniecznie trzeba zawsze korzystać z prawa jej głoszenia? Jeśli pragną odsunięcia katastrofy, jaką jest kolejna kadencja PiS, niech się poczują jak piłkarze. Kiedy jeden zawodnik prowadzi atak na bramkę, inni chronią go i podają mu piłkę. A już na pewno nie podstawiają mu nogi.

Oczywiście, że kadencja dzisiejszej opozycji będzie więcej niż trudna. Zapewne powstanie nowa sytuacja polityczna. Zwycięscy liderzy mogą być odsunięci. Czy jednak wtedy w chwale powróci PiS? Teoretycznie zawsze możliwe. Lecz tym razem już za obecnej władzy trwa degrengolada i będzie się pogłębiać jeszcze przez rok z okładem. Większość społeczeństwa ma krótką pamięć. Dwie kadencje PiS nie będą tym, co się pamięta przez pokolenia. Ale na dwie kadencje po roku 2023 powinny wystarczyć. ●

Ernest Skalski

NOWODWORSKI SP. J. Z SIEDZIBĄ W CZĘSTOCHOWIE informuje,

że wprowadzony do obrotu wyrób
Oprawa ARENA GRAPHITE v4, typ 6725,
kod EAN: 5903139672597

NIE SPEŁNIA WYMAGAŃ

rozporządzenia Ministra Rozwoju z dnia 2 czerwca 2016 r. w sprawie wymagań dla sprzętu elektrycznego, z uwagi na przedostawanie się do wnętrza wyrobu wody, a zarazem części znajdujących się pod wysokim napięciem, co stanowi zagrożenie śmiertelnego porażenia prądem elektrycznym.

Powyższe ogłoszenie publikuje się w związku z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

OGŁOSZENIE 34196537

BURMISTRZ MIASTA AUGUSTOWA ogłasza czwarty przetarg ustny ograniczony

na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości położonej w Augustowie,
przy ul. Usługowej, obręb 1, oznaczonej Nr geodez. 717/9 o pow. 3,9551 ha,
objętej księgą wieczystą Nr SU1A/00033000/6.
Cena wywoławcza 1 140 300, 00 zł + 23% VAT.
Wadium 220 000,00 zł.

Nieruchomość zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego przeznaczona jest pod tereny usług- obiekty handlowe o powierzchni sprzedażowej poniżej 2000 m². Na terenie działki przyjęto orientacyjnie lokalizację stacji transformatorowych. Docelowo lokalizacja i typ stacji wyniknie z potrzeb odbiorców.
Nieruchomość jest wolna od obciążeń i nie jest przedmiotem zobowiązań.

Przetarg ograniczony jest do podmiotów z sektora mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw.

Wyboru trybu przetargu ograniczonego dokonano zgodnie z wymogami wynikającymi z Umowy o dofinansowanie projektu pn. „Uzbrojenie terenów Strefy Aktywności Gospodarczej w Augustowie” nr projektu RPPD.01.04.01-20-0004/16 ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego na lata 2014-2020: Osi Priorytetowej i Wzmocnienie Potencjału i Konkurencyjności Gospodarki Regionu Działania 1.4 Promocja przedsiębiorczości oraz podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej województwa Poddziałania 1.4.1 Promocja przedsiębiorczości oraz podniesienie atrakcyjności inwestycyjnej województwa – Tereny inwestycyjne.

W razie wystąpienia w granicach nieruchomości sieci, któreolidować będą z inwestycją, nabywca dokona ich przełożenia na koszt własny, w porozumieniu z właścicielem sieci.
Uzyskanie warunków przyłączenia i przyłączenie nieruchomości do sieci elektroenergetycznej (w tym koszt przyłączenia) leży po stronie nabywcy.

**Przetarg odbędzie się 25 października 2022 r. o godz. 9.00 w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie przy ulicy Młyńskiej 35, w Sali Narad, pokój Nr 411, 3 piętro.
Wadium należy wnieść w pieniądzu w terminie do 14 października 2022 r. na rachunek Urzędu Miejskiego w Augustowie Nr 87 1240 5211 1111 0000 4921 6440.
Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na wskazany wyżej rachunek.**

Osoby zamierzające uczestniczyć w przetargu powinny złożyć do Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńska 35, pok. Nr 101 (Biuro Obsługi Klienta), w terminie do 17 października 2022 r. do godz. 12:00 (liczy się data i godzina wpływu do tut Urzędu) następujące dokumenty:

- zgłoszenie uczestnictwa w przetargu (zał. nr 1 do przetargu),
- wypis z rejestru lub ewidencji działalności gospodarczej (w tym umowę spółki cywilnej) oraz właściwe pełnomocnictwa osób reprezentujących te podmioty o ile umocowanie nie wynika z właściwej ewidencji (np. KRS),
- oświadczenie kwalifikujące przedsiębiorcę do kategorii mikro, małych oraz średnich przedsiębiorstw. (zał. nr 2 do przetargu),
- oświadczenie o spełnieniu kryteriów MŚP wraz z dokumentami potwierdzającymi informacje o spełnieniu kryteriów MŚP określonych w załączniku I do rozporządzenia Komisji (UE) Nr 651/2014 z dnia 17 czerwca 2014 r. uznającego niektóre rodzaje pomocy za zgodne z rynkiem wewnętrznym w zastosowaniu art. 107 i 108 Traktatu (zał. nr 3 do przetargu),

Nie złożenie ww. dokumentów w wyznaczonym terminie skutkować będzie brakiem zakwalifikowania do przetargu. Brak wpłaty wadium w wyznaczonym terminie skutkować będzie brakiem zakwalifikowania do przetargu.

Lista osób zakwalifikowanych do przetargu zostanie wywieszona na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urzed.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl najpóźniej na jeden dzień przed wyznaczonym terminem przetargu.

Uczestnicy przetargu zobowiązani są do okazania komisji przetargowej dowodu tożsamości.

Pierwszy przetarg ustny ograniczony odbył się 30 września 2021 r.

Drugi przetarg ustny ograniczony odbył się 27 stycznia 2022 r.

Trzeci przetarg ustny ograniczony odbył się 29 czerwca 2022 r.

W wyznaczonym terminie nie wpłynęły wnioski od osób, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ust.1 pkt 1 i 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz.1899 ze zm.).

Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później, niż przed upływem 3 dni od dnia odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości a w przypadku uchylenia się przez tę osobę od zawarcia umowy wadium przepada na rzecz sprzedającego.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Augustowie ul. Młyńska 35 oraz opublikowane na stronie internetowej Urzędu: urzed.augustow.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej: bip.um.augustow.pl

Burmistrz Miasta Augustowa może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje udzielane są w siedzibie Urzędu Miejskiego w Augustowie, ul. Młyńska 35, pokój Nr 304, tel. 87 643 42 23, 87 643 80 60, 532 401 967.

Burmistrz Miasta Augustowa

OGŁOSZENIE 34196509

Na co czekamy jeszcze w 2022 r.

KSIĄŻKI NAGRODZONE, KSIĄŻKI LEGENDY

Słynny „Niewyczerpany żart”, nowe powieści Zyty Rudzkiej i Sylwii Chutnik oraz jedna z najważniejszych brazylijskich powieści. Oto książki, na które warto czekać w drugiej połowie 2022 roku.

Wojciech Szot

W ostatnich miesiącach książki podróżowały, co z pewnością wpłynie zarówno na wysokość sprzedawanych nakładów, jak i plany wydawnictw na najbliższe lata. Szkoda, bo pierwsze półroczie tego roku obfitowało w doskonałą literaturę, właściwie nie było tygodnia, by nie wyszła jakaś bardzo dobra książka. Na początku roku Michał Nogaś wśród 22 najbardziej wyczekiwanym przez siebie książek wymienił m.in. „Lata” Annie Ernaux (tłum. Magdalena Budzińska i Krzysztof Jarosz) czy „Śmierć Viveka Ojiego” Akwaake Emezi (tłum. Rafał Lisowski), książki, które z pewnością trafią do podsumowań na koniec roku. Przed nami fascynujące późne lato, jesień i zima z literaturą. Oto moja jedenastka książek, na które czekam.

Sylvia Chutnik

„Tyłem do kierunku jazdy”

wyd. Znak, premiera: 10.08.2022

Ponoć pierwsze zdanie powieści jest najważniejsze i najtrudniejsze. – Żyję prawie czterdziestu lat, a w życiu miałam tylko jeden dobry seks – tak zaczyna się opowieść babci Staśki, która mówi swojej wnuczce Magdzie, że „Ludzie nieszczęśliwi to frajerzy! Furta ze smutkiem. Bawmy się”. W „Tyłem do kierunku jazdy” jest miejsce na śmiech i szaloną zabawę, ale też smutniejsze refleksje o naszej, polskiej codzienności widzianej z perspektywy dwóch niaby tak różnych, a przecież do siebie podobnych pokoleń.

Sylvia Chutnik jest jedną z najaktywniejszych polskich pisarek. Podziwiam jej energię. Jest aktywistką, komentatorką, felietonistką, napisała i wydała doktorat poświęcony warszawskiej codzienności w latach 1954-55 oraz książkę dla młodych osób czytających, „Opowieści na dobranoc. 100 historii niezwykłych Polek”. Od wydanego w 2016 roku „Smutku cinkciarza” wydarzyło się sporo. Nie tylko w Polsce, ale i w życiu autorki, która publicznie opowiedzia-



Nowa powieść
Zyty Rudzkiej
ukaze się
9 listopada

FOT. MACIEJ ZIENKIEWICZ /
AGENCJA WYBORCZA.PL

ła o swojej tożsamości. Nowa powieść zapowiadana jest jako historia o kobietach, które robią wszystko, by żyć w zgodzie ze sobą. A w Polsce zdecydowanie oznacza to jazdę pod prąd.

Anthony Doerr

„Miasto w chmurach”

tłum. Jerzy Kozłowski, Wydawnictwo Poznańskie, premiera: 10.08.2022

Za „Światło, którego nie widać” Anthony Doerr otrzymał w 2015 roku nagrodę Pulitzera i zwrócił na siebie uwagę czytelników na całym świecie. Powieść o losach niemieckiego chłopaka służącego w Wehrmachcie i niewidomej francuskiej dziewczynki przez ponad 200 tygodni utrzymywała się na liście bestsellerów „New York Timesa”. Doerrowi udało się połączyć sukces komercyjny z artystycznym, co nie jest łatwe i częste.

Tym bardziej czekam na „Miasto w chmurach”, które łączy w sobie trzy opowieści – historyczną, dziejącą się w oblężonym Konstantynopolu, współczesną umiejscowioną w amerykańskim stanie Idaho i futurystyczną, której bohaterka Konstance znajduje się na statku kosmicznym zmierzającym do planety Beta Oph2. Bohaterów powieści łączy lektura greckiego kodeksu autorstwa żyjącego w II wieku naszej ery Antoniusa Diogenesa, postaci jak najbardziej historycznej. Doerr zebrał w Stanach Zjednoczonych doskonałe recenzje, książka znalazła się w finale National Book Award

W ostatnich miesiącach książki podróżowały, co z pewnością wpłynie zarówno na wysokość sprzedawanych nakładów, jak i plany wydawnictw na najbliższe lata

2021, a jurorzy napisali o niej, że jest „jak astrolabium, instrument nawigacyjny zaprojektowany do odkrywania świata”.

Mariko Tamaki,
Rosemary Valero-O'Connell**„Moje rozstania z Laurą Dean”**

tłum. Jacek Żółtak, wyd. Kultura Gniewu, premiera: 22.08.2022

Może i nie jestem nastoletnią dziewczyną, a to z myślą o nich powstał komiks Tamaki i Valero-O'Connell, ale z zachwytem przyglądam się temu, jak w księgarniach pojawia się coraz więcej książek poświęconych dorastaniu młodych nieheteronormatywnych osób. Największym hitem na półce z tego rodzaju literaturą od wielu miesięcy jest „Heartstopper” Alice Oseman. Mam nadzieję, że komiks „Moje rozstania z Laurą Dean” dołączy do listy młodzieżowych lektur obowiązkowych.

Mariko Tamaki opowiada historię toksycznej relacji Frederiki, zwanej przez przyjaciół Freddy, ze szkolną gwiazdą, Laurą Dean. Laura co jakiś czas zrywa z Freddy, a ta szuka wsparcia u przyjaciół, ale też oddala się od nich, poświęcając całą uwagę Laurze. Rzadko jednak opowiada się takie historie, choćby ze względu na krzywdzący stereotyp o niestabilności psychicznej lesbijek czy postaci queerowych. Im szybciej młodzi ludzie dowiedzą się, co to toksyczny związek, tym lepiej.

Mohamed Mbougar Sarr

„Najskrytsza pamięć ludzi”

tłum. Jacek Giszczak, wyd. Cyranka, premiera: 26.09.2022

Nagroda Goncourtów, najważniejsze francuskie wyróżnienie literackie w ostatnich latach, dostarcza nam naprawdę fantastyczną literaturę. Po „Anomalii” Hervé Le Telliera (tłum. Beata Geppert) wyróżniono powieść pochodzącego z Senegalu Mohameda

Mbougara Sarra i wystarczy przeczytać kilka stron tej powieści, by zanurzyć się w niej po uszy.

To historia młodego senegalskiego pisarza, który mieszka w Paryżu i odkrywa powieść T.C. Elimane, afrykańskiego autora jednej, wydanej w 1938 roku książki, nazywanego „Czarnym Rimbaud”. Po jakimś czasie pojawiły się jednak oskarżenia o plagiat, a Elimane zniknął.

David Foster Wallace

„Niewyczerpany żart”

tłum. Jolanta Kozak, wyd. W.A.B., premiera: 28.09.2022

Książka legenda. Na jej polski przekład czekaliśmy kilka lat, wydawnictwo zapowiedziało, że już za chwilę nadejdzie, by jednak przełożyć ją na kolejny rok. I oto jest.

Pisana niemal przez 10 lat, wydana w 1996 roku powieść Davida Fostera Wallace'a uznana została za jedno z najważniejszych dokonań amerykańskiej literatury XX wieku.

Akcja toczy się w przyszłości, gdy Stany Zjednoczone, Kanada i Meksyk tworzą zjednoczone superpaństwo – Organizację Narodów Ameryki Północnej, ONAN. Jest to świat, w którym korporacje mogą wykupować nazwy lat kalendarzowych.

Nie wszystkich Wallace zachwycił. Najsłynniejszy krytyk literacki anglojęzycznego świata Harold Bloom nazwał jego dzieło „okropnym”.

Christophe Blain,
Jean-Marc Jancovici**„Świat bez końca”**

tłum. Katarzyna Sajdakowska, wyd. Timof Comics, premiera: 26.09.2022

Sporo ukazuje się książek, które zapowiadają, że pozwolą na lepsze zrozumienie zmian zachodzących na naszej planecie. Można pisać o tym na poważnie, jak Eliza-

beth Kolbert w swoich genialnych reportażach, można też trochę żartem przybliżyć najważniejsze wyzwania ekonomiczne, społeczne, klimatyczne i ekologiczne XXI wieku, jak robią to słynny francuski rysownik komiksów Christophe Blain i Jean-Marc Jancovici, inżynier ds. energii i klimatu, prezes stowarzyszenia The Shift Project.

Colm Tóibín

„Czarodziej”

tłum. Jerzy Kozłowski, Rebis, premiera: 4.10.2022

Z pewnością też macie „swoje” osoby piszące. Takie, których nawet najsłabszą książkę czytacie z zachwytem. Dla mnie takim twórcą jest właśnie irlandzki pisarz, autor „Mistrza”, książki-finalisty Bookera z 2004 roku, w której opowiada w beletrystycznej formule kilka lat z życia Henry’ego Jamesa. Intymność tej powieści, niedopowiedzenie, wyjątkowy związek trzecioosobowego narratora z bohaterem to po prostu mistrzostwo.

Bardzo liczę na to, że „Czarodziej”, opowieść o życiu Tomasza Manna, będzie w jakimś stopniu przypominał „Mistrza”. Recenzenci zwracają uwagę, że o ile w historii Jamesa Tóibín wybrał konkretny moment w życiu pisarza i wokół niego oplótł narrację, tak w „Czarodzieju” próbuje opisać całe życie autora („Śmierci w Wenecji”, co nie do końca jest zgodne z intencją intymnej opowieści. Mnie jednak fascynuje, jak Tóibín, sam będący osobą nieheteroseksualną, zgłębia meandry życia ludzi, którzy nie mieli szansy na pełną ekspresję siebie.

Zyta Rudzka

„Ten się śmieje, kto ma zęby”

wyd. WAB, premiera: 09.11.2022

Rudzka lubi literackie ryzyko. Tym razem zapowiada „historię małżeństwa fryzjerki męskiej i dżokeja” opowiedzianą z kobiecej perspektywy, dżokej bowiem nie żyje i Wera szuka dla męża butów do trumny. Tylko Rudzkiej ufam, że z tego dość prostego pomysłu stworzy powieść, która nie będzie oczywista i kiczowata. Potrafi bowiem pisać o emocjach w fantastyczny sposób – bywa ironiczna, brutalna, ale też romantyczna na granicy melodramatu. I fantastycznie wczuwa się w swoich bohaterów i bohaterki. ●

Teodor Currentzis ucieka z tonącego okrętu

Dyrygent ratuje karierę

W tydzień po kontrowersyjnym otwarciu Festiwalu w Salzburgu jego gwiazda, grecko-rosyjski dyrygent Teodor Currentzis, zapowiada utworzenie nowej orkiestry. To reakcja na rosnące oskarżenia o powiązania z Kreml.

Anna S. Dębowska

Teodor Currentzis zasłynął jako enfant terrible muzyki klasycznej, szokując ocierającymi się o kicz interpretacjami Mozarta i Beethovena. Już dekadę temu zyskał opinię „rasowego prowokatora”.

Lubił drażnić wygoloną głową, to znów długimi włosami i glanami, ale świat już oswoił się z jego buntowniczą lub – jak chcą inni – nastawioną na tani poklask osobowością. 50-letni skandalista ma teraz inne problemy.

POD PRĘGIERZEM

Kontrowersje w stosunku do grecko-rosyjskiego dyrygenta wzmogły się z powodu jego pośrednich powiązań z rosyjskim rządem. Currentzis nie ugiął się pod naciskiem zachodniej opinii publicznej i nie potępił działań wojennych Kremla w Ukrainie. Po wodem, dla którego artysta wspinał się przez ostatnie miesiące na wyżyny dyplomacji, aby nie urazić Putina, jest to, że prowadzone przez niego chór i orkiestra MusicAeterna z Permu od lat finansuje kontrolowany przez Kreml bank VTB.

Jednym z wielu przejawów uznania Currentzisa było zaproszenie go do Salzburga, skierowane już kilka lat temu przez dyrektora artystycznego tego słynnego festiwalu Markusa Hinterhäusera.

Zaproszenie podtrzymano także w tym roku, mimo wojny i nacisków opinii publicznej, aby odwoływać koncerty rosyjskich artystów powiązanych z rosyjskim reżimem.



• Teodor Currentzis
FOT. SEBASTIAN GOLLNOW/AP

Tymczasem Salzburg ogłosił, że na otwarcie festiwalu Currentzis wystąpi z chórem i orkiestrą MusicAeterna i wraz ze swoimi zespołami przygotuje premierę dyptyku „Zamek Sinobrodego” Béli Bartóka i „De Temporum Fine Comoedia” Carla Orffa w reżyserii Romea Castellucciego.

Ostatecznie kierownictwo festiwalu ustąpiło tylko w jednym – orkiestrę MusicAeterna zastąpiła Gustav Mahler Youth Orchestra.

26 lipca na otwarciu Festiwalu w Salzburgu doszło do premiery wspomnianego dyptyku pod dyrekcją Currentzisa – w obsadzie nadal znajdował się chór MusicAeterna, ale orkiestra została zastąpiona przez młodzieżową orkiestrę im. Mahlera.

„The New York Times” odnotował, że publiczność nie uznała pojawienia się kontrowersyjnego dyrygenta za skandal i coś nie na miejscu, przeciwnie – zareagowała na niego rzęsiście brawami, z równym entuzjazmem oklaskując całą produkcję.

Inaczej niż publiczność zareagowała prasa. Brytyjski „The Guardian” napisał, że występ Currentzisa położył się cieniem na uroczystym otwarciu jednego z najważniejszych festiwali muzycznych na świecie, właśnie dlatego, że dyrygent żyje z pieniędzy Kremla i nie potępił wojny.

Festiwal w Salzburgu od wiosny tego roku pozostawał pod ostrzałem międzynarodowej prasy. Szefom imprezy zarzucano trzymanie na siłę Currentzisa w programie, ale też to,

że sami żyją na garnuszku fundacji mającej powiązania z Kreml.

Festiwal bronił się, że pieniądze od fundacji to tylko kropla w budżecie imprezy, której głównym źródłem dochodu są dotacje ze środków publicznych i z biletów. Ich ceny są bardzo wysokie, sięgają 300-400 euro za wstęp na jedno przedstawienie operowe (te są najdroższe).

Salzburg nie jest jedyny. W marcu pisaliśmy o finansowaniu festiwalu muzycznego na wyspie Uznam oraz młodzieżowej Baltic Sea Philharmonic przez firmy powiązane z gazociągami Nord Stream 2. Jedną z nich to francuska spółka Engie Energy, która współfinansuje jeszcze jeden znany festiwal – La Folle Journée w Nantes.

NOWA ORKIESTRA

Sam Currentzis woli dmuchać na zimne. W poniedziałek ogłosił, że zyskał sponsorów na nową orkiestrę, której będzie szefował i którą nazwał Utopia.

W jej składzie – jak napisał „The New York Times” – znajdzie się 112 muzyków z 28 krajów, a zespół i jego trasa koncertowa ma być finansowana przez darczyńców i z zysków ze sprzedaży biletów. Dyrygent zapowiada, że będzie to „eksperyment”, ponieważ orkiestra dopiero będzie szukała własnego brzmienia i charakteru.

Nie wiadomo natomiast, co stanie się z MusicAeterna. Odwołanie jej występu w Salzburgu, a także kwietniowe skasowanie jej koncertów w wiedeńskim Konzerthausie nie wróży najlepiej przyszłości tego zespołu, przynajmniej na Zachodzie.

Za to Currentzis, uciekający właśnie z tonącego okrętu, ma szansę uratować swoją karierę, tym bardziej że zajmuje również stanowisko głównego dyrygenta niemieckiej orkiestry SWR z siedzibą w Stuttgarcie. ●



• Więcej wiadomości kulturalnych na Wyborcza.pl/kultura

W Sądzie Rejonowym w Białymstoku II Wydziale Cywilnym toczy się w sprawie II Ns 177/22 postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej Lokatorsko-Własnościowej „Metalowiec” w Czarnej Białostockiej o **stwierdzenie nabycia spadku po Marii Rogalskiej, córce Adolfa i Reginy, urodzonej 17.04.1951 r., zmarłej 31.01.2017 r. w Czarnej Białostockiej, ostatnio stale zamieszkałej w Czarnej Białostockiej, ul. Sienkiewicza 8/34 (województwo podlaskie).**

Wzywa się spadkobierców Marii Rogalskiej, aby w ciągu 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34195846

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Grajewie

Wydział I Cywilny toczy się postępowanie w sprawie I Ns 66/22, z wniosku Danuty Agnieszki Okrańskiej z udziałem Alicji Mazurkiewicz o

stwierdzenie nabycia spadku po:

- Marii Bielskiej zmarłej w dniu 29 lipca 1995 r., której miejscem ostatniego zamieszkania na terenie Polski była miejscowość Owieczki, gmina Goniądz, powiat Mońki, województwo podlaskie;
- Franciszku Bielskim zmarłym w dniu 23 stycznia 1994 r., którego miejscem ostatniego zamieszkania na terenie Polski była miejscowość Owieczki, gmina Goniądz, powiat Mońki, województwo podlaskie.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

ZARZĄD POWIATU W POLICACH
ogłasza

czwarty przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości Powiatu Polickiego

Nieruchomość gruntowa położona w Policach, w obrębie ewidencji gruntów i budynków Nr 16 Police, gmina Police, oznaczona działką nr 6/1 o pow. 0,0819 ha oraz działką nr 3314 o pow. 0,0727 ha, dla której Sąd Rejonowy Szczecin-Prawobrzeże i Zachód w Szczecinie XI Zamiejscowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Policach prowadzi księgę wieczystą o numerze SZ25/00048104/6; obie działki stanowią własność Powiatu Polickiego w trwałym zarządzie Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie w Policach; działka nr 6/1 zabudowana jest budynkiem o pow. użytkowej 287 m², położona jest w drugiej linii zabudowy od ul. Kresowej; działka nr 3314 jest niezabudowana i przylega bezpośrednio do działki nr 6/1 oraz działki nr 756/1 stanowiącej las; bezpośrednie sąsiedztwo stanowią działki zabudowane budynkami mieszkalnymi jednorodzinnymi, w dalszym sąsiedztwie budowa budynków wielomieszkaniowych; działki posiadają uzbrojenie w sieci infrastruktury technicznej: gaz, woda, kanalizacja, energia elektryczna i telekomunikacja; działki stanowią jedną nieruchomość i sprzedawane są łącznie.

Cena wywoławcza działki nr 6/1 i 3314 wynosi 907.000,00 zł, a wadium 90.700,00 zł. Do ceny niezabudowanej działki nr 3314 zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.

Przetarg odbędzie się w dniu 6 października 2022 r. o godz. 10:00, w siedzibie Starostwa Powiatowego w Policach przy ul. Tanowskiej 8, w sali konferencyjnej nr 203 (II piętro).

Wadium należy wnieść gotówką lub przelewem najpóźniej w dniu 3 października 2022 r. na rachunek bankowy Starostwa Powiatowego w Policach w Banku PEKAO S.A. I O/Polic numer 44124039431111000041356962.

Ogłoszenie o przetargu zostało podane do publicznej wiadomości przez wywieszenie na tablicy ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Policach oraz zamieszczenie na stronie internetowej Powiatu Polickiego i w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Policach.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Policach przy ul. Tanowskiej 8w pokoju nr 129 (I piętro) lub telefonicznie pod nr (91) 42-47-994.

OGŁOSZENIE 34195660

**PREZYDENT MIASTA BYDGOSZCZY**

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU
Prezydent Miasta Bydgoszczy

informuje o ogłoszeniu II przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej , stanowiącej własność Miasta Bydgoszczy, położonej w Bydgoszczy przy ul. Byszewskiej

- Oznaczenie i przeznaczenie nieruchomości: dz.nr 55/14, pow. 0, 2244 ha, KW nr BY1B/00049571/5, obr. 17, położona jest na terenie o symbolu „ 43.U” m.p.z.p. osiedla „Czyżkówko - Stopień Wodny ” w Bydgoszczy, przeznaczenie podstawowe – teren usług nieuciążliwych, uzupełniająco: zabudowa mieszkaniowa,
- Cena wywoławcza: 558.000,- zł netto** (do wycytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT).
- Termin i miejsce przetargu: **05.10. 2022r.**, godz. 11⁰⁰ w Urzędzie Miasta Bydgoszczy przy ul. Jezuickiej 2 (sala Łochowskiego).
- Wysokość wadium: **69.000 , - zł** (termin wpłaty: **29.09.2022r.**).
- Miejsce wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:
 - tablica ogłoszeń: Urząd Miasta Bydgoszczy przy ulicy Grudziądzkiej 9-15 (Budynek A),
 - strony internetowe: <http://bip.um.bydgoszcz.pl> (w zakładce **Ogłoszenia o przetargach na zbycie nieruchomości**).
- Szczegółowe informacje o przetargu można uzyskać w Wydziale Mienia i Geodezji Urzędu Miasta Bydgoszczy przy ul. Grudziądzkiej 9-15, budynek A – II piętro, pokój 218, tel. (52) 58 58 233, w godzinach 8⁰⁰ - 16⁰⁰ (pon., śr., czw.); 8⁰⁰ – 18⁰⁰ (wt.); 8⁰⁰ – 14⁰⁰ (pt.).

OGŁOSZENIE 34195904



PIOTR
ŻYTNICKI



Policjant włączył telefon na głośnomówiący i to był chyba najgorszy moment. Usłyszeli: „Mamo, ogolili mi włosy, przypalali papierosem, pobili!”

Marta była z córką na zakupach w Gale-
rii Pestka w Poznaniu. Gdy wychodzi-
ły ze sklepu, minęły w pasażu drob-
ną kobietę z telefonem przy uchu. Du-
że oczy, przerażenie na twarzy. Trzę-
sła się i płakała.

– Chodź, podejdziemy do tej pani.
Chyba coś złego się stało – powiedzia-
ła do córki Marta. Zapytały, czy mogą
pomóc. Wzięły kobietę pod rękę i po-
sadziły na ławce.

– Porwali mi córkę – powiedziała.
– Jak to? Skąd pani to wie?
– Chłopak córki zadzwonił.

Marta nie wiedziała jeszcze, że
jest świadkiem historii, która w kolej-
nych dniach zdominuje czółowki por-
tali internetowych. Był piątek, 22 lip-
ca, godz. 15.

Chciała dzwonić na policję, ale nie
wiedziała, co ma powiedzieć. Kobieta
płakała i niewiele mogła dodać. Mar-
ta wzięła jej telefon i zadzwoniła do
chłopaka porwanej. Usłyszała, że był
w sklepie, a jego dziewczyna czekała
z koleżanką na zewnątrz.

Przed market Biedronka na Osiedlu
Przyjaźni podjechało bmw. Kobieta
zawołała jego dziewczynę i tonem nie-
znoszącym sprzeciwu kazała wsiąść
do auta. Nastolatka posłuchała. Ba-
ła się. Nie było wciągania do auta jak
w filmach sensacyjnych.

Gdy chłopak wyszedł ze sklepu, sa-
mochód już odjeżdżał. Nie zdążył za-
pisać numerów z tablic rejestracyj-
nych, ale zidentyfikował porywaczkę.

KOMISARIAT

Marta wysłała córkę do sklepu po wodę dla mat-
ki porwanej, która była bliska omdlenia, a sama za-
dzwoniła pod numer alarmowy. Dyspozytor kazał
czym prędzej jechać do komisariatu.

– Też bylam przerażona – przyznaje dziś Marta.
Nie chce pokazywać twarzy, prosi, by nie publiko-
wać nazwiska. Pomogła, bo każdy powinien pomóc,
nie robiła tego dla splendoru.

– Pojechaliśmy do komisariatu. Posadziłam
matkę w poczekalni, a sama podleciałam do dy-
żurki. Powiedziałam, co się stało. Policjant ka-
zał tej pani się uspokoić, mówił, że na pew-
no nie mamy do czynienia z porwaniem i córka
wieczorem wróci.

– Policjant wam nie uwierzył? – pytam.

Marta przez chwilę się zastanawia: – Myślę, że
chyba chciał uspokoić matkę. Za chwilę wyszedł
zresztą drugi policjant z notesem i zaczął wszystko
spisywać. Dzwoniłam do chłopaka porwanej. Prze-
kazywał informacje, był na jakimś boisku. Policjant
kazał mu tam czekać i wysłał radiowóz. Potem przy-
szedł kolejny policjant i jeszcze jeden. Poszliśmy na
górze do pokoju kryminalnych. Kolejna seria pytań.
To, czego ta pani nie mogła powiedzieć, mówiłam za
nią. Jeszcze w samochodzie powiedziała nam, że ta
porywaczka groziła jej córce. Że jeśli nie odda pie-
niędzy za popsutą grzałkę od elektronicznego papie-
rosa, to ją wywiozą do lasu w bagażniku. W samo-
chodzie, płacząc, próbowała dodzwonić się do córki
i do jej koleżanki Laury.

Telefony były wyłączone – porywacze chcieli za-
bezpieczyć się przed namierzeniem przez policję.

Porwanej 14-latkę szukali policjanci kryminal-
ni z komisariatu Poznań-Północ. Na co dzień ściga-
ją złodziei, włamywaczy, sprawców pobić czy rozbo-
jów. Pierwszy raz mieli do czynienia z porwaniem.
Część funkcjonariuszy kończyła właśnie poranną
zmianę, ale wszyscy zostali w pracy. Działaniami do-
wodził komisarz Norbert Świętek, zastępca kome-
danta komisariatu. Nie chce rozmawiać; uważa, że
po prostu wykonywał obowiązki.

Matka 14-latki zadzwoniła do dorosłego syna, by
powiedzieć o porwaniu siostry. Poprosił o numer do
jej chłopaka. Chciał na własną rękę szukać siostry.
Policjant wziął jednak telefon i powiedział, by nie ro-
bił nic głupiego: – My się wszystkim zajmujemy.

W komisariacie matka poczuła się tak źle, że po-
licjanci wezwali pogotowie. Przyjechała karetka, ra-
townicy udzielali pomocy.

– Przytulala nas i dziękowała za pomoc. W tym
czasie zadzwoniła jej córka. Ona krzyknęła: „Dzwo-
ni!” Policjant włączył telefon na głośnomówiący i to
był chyba najgorszy moment – mówi Marta.

Według jej relacji 14-latka wykrzyzczała do telefo-
nu: „Mamo, mamo, oni ogolili mi włosy, przypalali
papierosem, pobili”.

Marta: – Matka wpadła w szal. Musiałam ją
chwycić i uspokajać. Dziewczyna pytała, gdzie jest
mama. Policjant powiedział, że ma być spokojna, bo
mama jest bezpieczna w komisariacie.

ODBICIE

Mikołaj Kamiński mieszka w Złotnikach. Foto-
grafuje przyrodę, współpracuje z lokalnym porta-
lem Epoznan.pl. O godz. 17.30 wracał do domu. Mi-
jał pola, które należą do gospodarstwa doświadczal-
nego Uniwersytetu Przyrodniczego. Zwolnił i szu-
kał wzrokiem żurawi, które mógłby ustrzelić apar-
tem. Zobaczył karetkę na sygnale. Wyjeżdżała z po-
lnej drogi, przy której stoi zakaz wjazdu – wstęp ma-
ją tylko rowerzyści. Kamiński dostrzegł kilka ra-
diowozów. Skontaktował się z redakcją, ale policja
nie ujawniała jeszcze, co się wydarzyło. Zaczął robić
zdjęcia. Widział, jak technicy kryminalistyczni za-
bezpieczają ślady.

Po jednej stronie drogi rośnie wysoka na dwa me-
try kukurydza, po drugiej – znacznie niższy lubin.

– Całe szczęście, że taki był w tym roku plan za-
siewów – mówi Kamiński. Porywacze mogli równie
dobrze wjechać w pole kukurydzy albo w głąb lasu.
Policja miałaby problem z odnalezieniem porwanej.

Kryminalni nie zdradzają, skąd wiedzieli, gdzie
szukać. Odnaleźli uprowadzoną 14-latkę półtorej go-
dziny po zgłoszeniu na polnej drodze niedaleko Złot-
nik. O uwolnieniu nastolatki poinformowali – bez
szczegółów – po kilku godzinach. Wiemy jednak, jak
wyglądała akcja.

Nastolatkę uwolniło trzech funkcjonariuszy z po-
znańskiego oddziału prewencji: młodszy aspirant
Michał Laboch, starszy aspirant Mateusz Mądry
i sierżant Łukasz Ossentowski. Zdecydował przypa-
dek, a może po prostu policyjny instynkt.

Wysłano ich do Złotnik, by wraz z innymi patro-
lami szukali bmw. Kiedy jechali główną drogą, zoba-
czyli za polem niskiego lubinu refleks świetlny – coś
odbijało promienie słońca. Postanowili wjechać
w zamkniętą dla ruchu drogę. Dopiero po pewnym
czasie zobaczyli poszukiwane auto, dorosłą kobietę
i dwóch nastolatków. Porywacze, widząc radiowóz,
schowali się za maską samochodu. Jeden policjant
zaopiekował się porwaną dziewczyną, pozostali za-
trzymali porywaczy; stawiali opór, wyzywali funk-
cjonariuszy. Szybko zostali obezwładnieni.

Gdy uwolniona 14-latka czekała w radiowozie na
karetkę, zrobiła telefonem zdjęcie. Na opuchniętej
twarzy widać siniaki, zadrapania i rozmazany tusz
pod oczami. Dziewczyna nie ma brwi i włosów na
części głowy powyżej czoła. Oprawcy zgolili je ma-
szynką, którą kupili w sklepie w drodze do Złotnik.
Na polnej drodze rozebrali porwaną, a potem cią-
gnęli po piasku i kamieniach.

W pierwszych godzinach policja podała, że po-
rywacze przypalali dziewczynę papierosami, a tak-
że zmusili do tzw. innej czynności seksualnej. W ko-
lejnych dniach prokuratura mówiła już o zgwałce-
niu ze szczególnym okrucieństwem. Uprowadzenie

Na polnej drodze rozebrali nastolatkę, a potem ciągnęli po piasku i kamieniach. Prokuratura mówi o zgwałceniu ze szczególnym okrucieństwem

zorganizowała 39-letnia Paulina K. Potem ustalono, że wciągnęła w nie 13-letnią córkę Laurę oraz troje innych nastolatków: Alana (17 lat), Szymona (14 lat) oraz Marzenę (13 lat). W samochodzie była też siedmioletnia córka Pauliny. Gwałciicielem miał być 17-letni Alan. Paulina filmowała gwałt telefonem komórkowym. To samo miały robić pozostałe nastolatki. Prokuratura nie opisuje dokładnie ich roli. Ogranicza się do stwierdzenia, że zadawali porwanej fizyczne i psychiczne cierpienia.

Krótko przed przyjazdem policji porywacze pozwolili nastolatce częściowo się ubrać. Być może zakończyli już tortury i zamierzali ją odwieźć albo porzucić.

– Wydaje się, że zaplanowali tylko porwanie, a potem wzajemnie się nakręcali. Nie wiemy, jak daleko by się posunęli, gdybyśmy nie uwolnili porwanej. Oni sami chyba tego nie wiedzieli – mówi nam jeden z policjantów.

– Chciałam ją ukarać – powiedziała prokuratorowi Paulina, gdy zapytał o powód porwania.

PUZZLE

Matka porwanej nastolatki była w szoku – jej córka przyjaźniła się z Laurą, nocowała u niej, Paulina K. zabierała je czasem na kregle. Dziewczyny miały wspólnie trenować siatkówkę.

Śledczy ustalili, że motywem porwania były porachunki nastolatków. Chłopak porwanej wiedział o konflikcie. Porwana nastolatka podobno przepaliła grzałkę do elektronicznego papierosa Laury, a potem nie chciała zapłacić 20 zł za nową. Miała też nazwać matkę Laury „kurwą”.

Opowieść o porywaczach trzeba składać z rozrzuconych puzzli.

Paulinę wychowywała babcia ze strony ojca, bo matkę alkoholicką pozbawiono praw rodzicielskich. Gdy miała 12 lat, matka zmarła. Paulina wiedziała już wtedy, że ma też młodszego rodzeństwo – siostrę i brata w domu dziecka. Jako dorosła postanowiła ich odnaleźć. Poprosiła o pomoc telewizję Polsat, wystąpiła w programie „Interwencja”.

– Szukam was, cały czas mam was w sercu. Mam marzenie, żebyśmy usiedli razem przy stole – mówiła w reportażu. Dzięki telewizji odnalazła brata.

Od kilku tygodni mieszkała na parterze kamienicy w centrum Poznania. Lokal dostała od miasta, sama wychowywała trójkę dzieci. Sąsiedzi uważali ją za dobrą matkę, bo dzieci były zadbane, czyste i grzeczne. W domu były zabawki, konsola do gier. Reporter Onetu znalazł sklep spożywczy, w którym niedawno się zatrudniła. W dniu porwania miała przyjść na popołudniową zmianę, by wykładać towar. Nie przyszła.

◀ **Pole w Złotnikach, gdzie policja odnalazła porywaczy i uprowadzoną nastolatkę**

FOT. PORTAL
EPOZNAN.PL

Sąsiedzi nie wiedzieli, że planuje porwanie.

Jedna z sąsiadek – najpierw rozmawiamy przez okno, potem wychodzi do nas w fioletowej sukience – zapamiętała alkoholowe imprezy. Niedawno jedna z nich omal nie skończyła się tragedią. Paulinę i jej obecnego partnera („taki lisy, z tatuażem”) odwiedził znajomy. Wypił za dużo, zabrał klucze i wsiadł do samochodu. Nie odjechał daleko, rozbil samochód na bramie kamienicy.

Paulina mieszkała wcześniej w bloku na poznańskich Winiarach. Tamtejsi sąsiedzi powiedzieli reporterce Polsatu, że co piątek Paulina oddawała dzieci ich biologicznym ojcom: – Różne ekscesy były. Zabawowe towarzystwo. Nieraz leżeli pijani na klatce schodowej. Były wymioty i oddawanie moczu przez balkon.

Kilku świadków potwierdziło nam, że Paulina często gościła w mieszkaniu nastolatków. Była dla nich zarazem koleżanką i wyrocznią. Jej 16-letni syn opowiadał w towarzystwie, że matka często je jego znajomych alkoholem, mimo że wszyscy byli nieletni.

– To dobry chłopak – mówi nam jego koleżanka. – Nieraz uciekał z domu, gdy matka urządzała kolejną libację. Pytał znajomych, czy może u nich przenocować. Sam starał się wyjść na ludzi. W wakacje dorabiał przy pracach budowlanych. W dniu porwania też był w pracy. Nie wiedział, co planuje matka. Gdy ją aresztowano, poprosił, by na razie się z nim nie kontaktować.

OSTRZEŻENIE

– Zobaczyłam w artykule jej zdjęcie i inicjały. Coś mi zaświtało, zapytałam znajomych. Potwierdzili, że to ona – mówi nam znana aktywistka z Poznania. W kwietniu 2021 roku protestowała w centrum Poznania przeciwko pikiecie antyaborcyjnej fundacji ze zdjęciami rozczłonkowanych płodów. Dołączyła do niej grupa młodych ludzi, w tym syn Pauliny. Stał na murku i gestykutował. Policja wciągnęła go do radiowozu i zabrała do komisariatu. W plecaku znaleziono złożoną pałkę teleskopową.

– Poszliśmy przed komisariat, bo nie znaleźliśmy powodu zatrzymania. Znajomi tego chłopaka zadzwonili do jego matki. Była wściekła – opowiada aktywistka. – Przyjechała odebrać syna z partnerem i młodszą córką. Gdy przed komisariatem zobaczyła znajomych syna, krzyknęła, że ich zapierdoli.

Aktywistka chciała im przekazać numer do prawnika, który pomagał represjonowanym po strajkach kobiet. W odpowiedzi usłyszała, że jest „lewaczką, która bazgrze po murach”. Paulina odebrała syna z komisariatu i zamówiła taksówkę.

– Możecie się z nim pożegnać. Zamknę go w domu na pół roku! – krzyknęła do znajomych syna. – Nie spodziewaliśmy się tego. Coś było nie tak – wspomina aktywistka. – Powiedzieliśmy, że nie ma prawa traktować tak dziecka. Zaczęła nas popychać. Czuliśmy, że jest pijana. Zawołała partnera: „Zajmij się nimi!”. Szedł w naszym kierunku. Do koleżanki, która miała tęczową wstążkę, krzyczał, że jest lesbijką, że nikt jej nie wyruchał i on jej to załatwi. Wyciągnęłam gaz pieprzowy i psiknęłam ostrzegawczo w powietrze. Wtedy ta kobieta mnie uderzyła. Chwyciła moją głowę i wałnęła o ziemię. Z komisariatu wybiegli policjanci, ale zatrzymali tylko aktywistkę.

– Proponowali tej Paulinie, że jeśli złoży przeciwko mnie zawiadomienie, to od razu je przyjmą – wspomina aktywistka. Żądała przebadania Pauliny i jej partnera alkomatem, ale policja nie słuchała.

Po kilku tygodniach prokuratura umorzyła śledztwo przeciwko aktywistce, nie dopatrując się przestępstwa.

– Chciałam zapomnieć o tej sprawie, ale teraz wróciła – mówi aktywistka. – Jestem wściekła, bo policja widziała, z kim ma do czynienia. Mogli zapobiec dalszej demoralizacji, uformowaniu tego gangu nastolatków. Może gdyby przyjrzeni się tej rodzinie i zadziałali, nie doszłoby do porwania i gwałtu.

Andrzej Borowiak, rzecznik wielkopolskiej policji, odpiiera dziś te zarzuty: – Policjanci działali prawidłowo. Nie wyczuli od Pauliny K. alkoholu. Nie było podstaw do badania alkomatem.

KONSEKWENCJE

Partnerem Pauliny w porwaniu był 17-letni Alan. Ustaliśmy, że często gościł w jej mieszkaniu. Świadkowie potwierdzili, że był wpatrzony w dorosłą kobietę, a ich relacja była bardzo bliska.

Alan też nie miał łatwego dzieciństwa. Matka zaczęła pić pięć lat temu, sąd rodzinny odebrał jej prawo do opieki nad dziećmi. Według naszych informacji Alan mieszkał ostatnio w młodzieżowym ośrodku szkolno-wychowawczym. Wakacje miał spędzić z matką. Kobieta poszła na terapię, a w ubiegłym roku została nawet ambasadorką akcji społecznej na temat alkoholizmu kobiet. Udzielała wywiadów w telewizji i gazetach. Od jej znajomych usłyszeliśmy, że obwinia Paulinę o uwiedzenie syna i sprowadzenie go na złą drogę. Gdy zaproponowaliśmy rozmowę, zapytała, czy otrzyma za wywiad honorarium.

Sąd aresztował Paulinę i Alana, który będzie opowiadał jako dorosły. Chłopak stwierdził, że żałuje swego czynu i chciałby przeprosić porwaną nastolatkę. Grozi im 15 lat więzienia.

Pozostali uczestnicy porwania – Laura, Marzena i Szymon – są w schronisku dla nieletnich. Resztę młodości mogą spędzić w zakładzie poprawczym. Najmłodsza córka Pauliny jest w placówce opiekuńczo-wychowawczej. Sąd rodzinny wszczął postępowanie w sprawie pozbawienia Pauliny praw rodzicielskich do wszystkich dzieci.

Porwana 14-latką wyszła ze szpitala po trzech dniach. Razem z babcią wyjechała do krewnych za granicą. Wymaga pomocy psychologa. Nie wiadomo, czy we wrześniu wróci do szkoły.

Marta do dziś utrzymuje z rodziną kontakt: – To były obce mi osoby, a w jednej chwili stały się tak bliskie. Przeżyłam bardzo tę sytuację, moja córka też ma 14 lat. Zachowałam zimną krew, ale nie mogę sobie wyobrazić, jak zareagowałabym na porwanie własnego dziecka. Nie chciałam o tym opowiadać, ale przekonał mnie argument, że trzeba uczuć społeczeństwo. Tę kobietę mijalo wielu ludzi. Udawali, że jej nie widzą. ●

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju



Twardoch na Spitsbergenie

Żeglarska wyprawa w głąb fiordów i lodu

Obserwuj tylko na wyborcza.pl/twardoch



Świetni sportowcy tłumnie zdradzają Kubę

Po kilkunastu miesiącach względnej ciszy sportowcy kubańscy – Kubańczycy w ogóle – znów dają nogę ze swojej wyspy. To największa fala ucieczek od rewolucji Fidela Castro.

Radosław Leniarski, Rafał Stec

Na lotnisku w Miami Yaime Pérez, najbardziej utytułowana lekkoatletka kubańskiej reprezentacji, nagle zniknęła z grupy sportowców, działaczy i – co najważniejsze – tajniaków, wracających do ojczyzny z mistrzostw świata w Eugene. Dyskobolka, mistrzyni świata z Dauhy i brązowa medalistka olimpijska z Tokio zgłosiła się do policjantów. Prawdopodobnie już nigdy nie wróci do kraju. W dość niezwykłym akcie brawury kubańska federacja lekkoatletyczna zamówiła loty dla drużyny właśnie przez Miami, centrum uchodźcze dla Kubańczyków, jakby zachęcając ich do ewakuacji. I faktycznie, już w drodze na mistrzostwa w Miami uciekło z reprezentacji dwoje uczestników, młoda oszczepniczka i fizjoterapeuta.

Bohaterzy z kwaśnymi minami

To i tak wcale nie najważniejsza ucieczka sportowców z Kuby, nie największa i nie najbardziej bolesna dla reżimu. W październiku ubiegłego roku z jednego turnieju w Meksyku zwiało 11 młodych baseballistów, prawie połowa całej drużyny – i to rzeczywiście była wielka ucieczka. Po reakcjach władz można było poznać rozczarowanie i ból. Z nieszczęśnikami, którzy wrócili do Hawany, spotkali się przedstawiciele władz, lokalne media opisywały dwunastkę jako bohaterów, ale młodzi „bohaterów” na zdjęciach wskazują, że nie czuli się nimi.

Jak powiedział dziennikowi „Washington Post” jeden z prawników z dużej kancelarii w Miami, która zajmuje się z uciekinierami, obecna fala uchodźców – nie tylko sportowych – jest największa od rewolucji w 1959 roku.

Nowa fala ma kilka źródeł. Ucieczki zwykłych Kubańczyków – a także części sportowców – biorą się z powszechnych represji, jakie spotkały społeczeństwo po masowych protestach w lipcu zeszłego roku. Kraj się nie zmienia, nie reformuje. Bieda narasta. Kubańczycy w dużej mierze żyją z turystyki, która w czasie pandemii zamarła, powodując jeszcze szybsze ubożenie i tak ledwie ziępiące społeczeństwo.



• Yaime Pérez na lipcowych mistrzostwach świata w Eugene

FOT. DAVID J. PHILLIP / AP

Baseballiści mają więcej powodów do ucieczki

W przypadku części sportowców są dodatkowe okoliczności, które niejako zachęcają lub mobilizują do ucieczki. Szczególnie dotyczy to baseballistów, największej grupy sportowców zmykających z wyspy. Jeszcze za prezydentury Baracka Obamy kubańska federacja podpisała kontrakt z MLB, amerykańską zawodową ligą, w ramach której zawodnicy mogli grać w USA bez konieczności ucieczki i rezygnowania z obywatelstwa. Skorzystało z niej wielu zawodników, podpisując milionowe kontrakty z 30 klubami MLB. Ale prezydent Donald Trump anulował umowę, i młodzi zostali przed wrotami sezamu z marzeniami, że zostaną nowymi Rusneyami Castillami czy José Abreu'ami z 70-milionowymi kontraktami. Poza tym Nikaragua wniosła obowiązek wizowy, co nieco ułatwia ucieczkę.

Dla sportu to są pierwszorzędne rzeczy, bo w kilku olimpijskich dyscyplinach Kubańczycy są niedoścignionymi mistrzami, np. w bok-

sie. Na 100 tysięcy sportowców na Kubie około 20 tysięcy to pięściarze. Kubańczycy, pod wpływem radzieckich trenerów, a potem Alcidesa Sagarry wykształcili szkołę agresywnego boks, który nokautuje konkurencję. I uciekają. Odlanier Solis (mistrz olimpijski i trzykrotny mistrz świata), Yan Barthelemy (mistrz olimpijski i mistrz świata), Yuriorkis Gamboa (mistrz olimpijski) uciekli w tajemniczych okolicznościach. Luis Ortiz – zwany później King Kongiem – zmieścił swoje 120-kiłowe ciało w łódce z innymi i po dwóch dniach wylądował w Meksyku. Rances Barthelemy (brat Yana) próbował ucieczki 38 razy, zanim się udało. Wszyscy zarobili majątek w USA. Od igrzysk w Londynie Kubańczycy zdobyli 15 medali w boksie, w samym Tokio cztery złote i brązowy. Od niedawna pięściarze kubańscy mogą walczyć zawodowo jako przedstawiciele narodowej federacji. Zatrzymują 80 proc. wynagrodzenia za walki, ale bez pomocy promotorów z USA, Anglii czy Niemiec zarabiają tylko niewielką część tego, co mogliby, gdyby uciekli pod skrzydła menedżerów po drugiej stronie Zatok Meksykańskiej.

Kubańscy siatkarze – oni są dla sportu najważniejsi

Ale bodaj najbardziej znacząco ucieczki Kubańczyków wpłynęły na losy światowej siatkówki. Ich reprezentacja wydawała się w pewnym momencie skazana na masowe zwyciężanie, ale najlepsi przedstawiciele fantastycznie zdolnego pokolenia grają dla innych krajów.

Osmany Juantorena wyskakiwał srebro igrzysk z Włochami, Joandry'ego Leala za-

ciągnęła pod swoją flagę Brazylii – najbogatsza w talent nacja latami czekała, aż FIVB zezwoli mu na grę dla „Canarinhos”. Cierpliwie czekaliśmy też my, aż do kadry dołączy Wilfredo León, gracz z reputacją najlepszego na świecie – zanim odebrał paszport, zdążył ożenić się z Małgorzatą Gronkowską z Torunia, urodziła im się córka Natalia, co wakacje zjeździł Polskę wzdłuż i wszerz.

Wszystkich wymienionych łączyła chęć gry za granicą, jednak hawański reżim nie wyobrażał sobie, by bogacili się na obcych, kapitalistycznych kontraktach. Wszyscy po ewakuacji z socjalistycznego raju zrzekali się więc oryginalnego paszportu – Kuba nie uznaje podwójnego obywatelstwa. A z reprezentacją na turnieje jeździli tajniacy mający pilnować, by nikt nie oddalał się od grupy. Czasami dochodziło do scen jak z kina akcji: „zdrajcy” uciekali z hotelu pod osłoną nocy i przez okna, spuszczając się po linach z prześcieradeł. I Kuba niekiedy nie zabierała na wyjazdy czołowych zawodników podejrzanych o nielojalność.

Po ucieczce wszyscy musieli odbyć dwa sezony dyskwalifikacji, ponieważ rodzima federacja konfiskowała umożliwiające grę certyfikaty. A kiedy już wrócili do gry w klubach, wciąż pozostawali bezpieczeństwa, nie mogli brać udziału w rywalizacji drużyn narodowych – po naturalizacji trzeba odciepieć kolejną karancję, zanim uzyska się prawo do występu na mundialu czy igrzyskach. Jej długość można co najwyżej negocjować, m.in. PZPS zdołał przyspieszyć sprawę Leona. I Wilfredo dołączył do grupy Kubańczyków, którzy mają w dorobku medale mistrzostw Europy. ●

Ucieczki zwykłych Kubańczyków – a także części sportowców – biorą się z powszechnych represji, jakie spotkały społeczeństwo po masowych protestach w lipcu zeszłego roku

Przed Sądem Rejonowym w Przeworsku

toczy się postępowanie o sygn. akt I Ns 219/22 z wniosku Stanisławy Półciwiartek

o nabyciu w drodze zasiedzenia z dniem 9 października 2018r. prawa własności nieruchomości

oznaczonej jako działka nr ew. 1283/2 położonej w Rozborzu, gm. Przeworsk, powiat przeworski, woj. podkarpackie, obr. 0007 Rozbórz, o pow. 0,0714 ha obj. częściowo zniszczonym Lwh 147 gm.kat. Rozbórz.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, a w szczególności właściciela nieruchomości obj. Lwh 147 gm. kat. Rozbórz, w tym ewentualnych jego spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i wykazali swoje prawa do nieruchomości, w przeciwnym razie Sąd uwzględni wniosek jeżeli zostanie on udowodniony.

OGŁOSZENIE 34195029

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym Katowice – Wschód w Katowicach w I Wydziale Cywilnym toczy się pod sygnaturą akt I Ns 388/21 postępowanie z wniosku Hutniczo-Górnicej Spółdzielni Mieszkaniowej z siedzibą w Katowicach o stwierdzenie nabycia spadku po **Barbarze Franciszce Jaksender, córce Jerzego Jarosza i Alicji Jarosze (z domu Pieprzyc), zmarłej dnia 30 kwietnia 2019 r. w Katowicach, ostatnio stale zamieszkałej w Katowicach przy ulicy Oswobodzenia 38c/57.**

W dacie śmierci spadkodawczyni przysługiwała odrębna własność lokalu położonego w Katowicach przy ul. Oswobodzenia 38c/57.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili udział w postępowaniu i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34195081

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości

kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

